ROK XII

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. N-ru bez dod. powieśc. k. 20. Za dołącz. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 łuta każd. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

№ 31

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 30 (11 sierpnia) lipca 1893 r.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Organizacja lekarska na wsi, p. d-ra *J. T.* **Art. literackie:** Ze Słowaczyzny (z Slovenska), p. *G. Smólskiego.* Nowy uniwersytet dla kobiet, p. *Agricolę.* **Art. i sprawy bieżące:** Podczas wystawy, p. *L.* Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: Perełka.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Poznania p. *Wojnicza*, ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Średnika.*

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. *Antoniego Jodlę*, z Tyflisu p. *Ks. Dobk.*, z Wilna p. *Let—sława*, z Kowna p. *W. Chr.*, z Mińskiej gub. p. *W. Jelskiego*, z Poniewieża p. *J. Wit.*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Odesy p. *Wandalina* i t. d.

Z polit. świata, p. *J. T. H.* **Kron. powszechna. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzęd. Wiad. bież. Kron. petersburska. Kron. warszawska** (listy korespond. «Kraju» i drobne wiad.). **Zdaleka i zblizka. Kron. pośm. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik.**

W sprawie banków ziemskich, p. *Eugenjusza Kowalewskiego.* **Doniesienia. Ekonomista.** Przegląd ekonomiczny, p. *Interima.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.*

Ogłoszenia.

P^ZE NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„ROSJANIN". (26-52)
Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 w Warszawie. **ŻAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** *w Warszawie, Niecała № 12*, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (137-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (3)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW
FRYDERYK PULS,
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH
warszawskiej fabryki
Józefa Fraget,
Newski pr. 22. (1515)

SKŁAD
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
spółki **„Robotnik".** (1390)
Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„JANINY".
Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecinne (597)

1-sza Petersb. fabr. metalow.
WIANKÓW i kwiatów,
Kazańska, 8—10, naprz. Lombardu. **L. Urlaub.**

DRUKARNIA POLSKA
KORNATOWSKIEGO
M. Morska, 9. Telef. 309.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące. (1670)

Lekarz A. PODOLSKI
(dentysta),
Warszawa, Marszałkowska № 129.
Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26)

PRZYBORY MALARSKIE
T. Popławski,
Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

S. HISZPANSKI,
szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (1)

SKŁAD WIN
egzystuje od 1829 r.
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
w Warszawie. (540)
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

40. Krak.-Przedmieście. 40.

MAŁECKI,
FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN,
Warszawa.
(176-13-4)

ANNA JASIEŃSKA,
przełożona VI-klasowego zakładu naukowego,
WARSZAWA, KRAKOWSKIE-PRZEDMIESCIE № 15,
(pałac hr. Józefa Potockiego),
ma zaszczyt podać do wiadomości sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 1893—94 rozpocznie się 16 sierpnia, kurs nauk 5 września. Egzaminy nowowstępujących w d. 1, 2 i 4 września. (184)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ST. ŁUCZYŃSKIEJ,
Warecka № 3, parter, drugi dom od Nowego-Swiatu, (564)
posiada w każdym czasie nauczycielki, bony różnych narodowości.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
W. TWARDZICKIEGO,
przy ulicy Niecałej № 12 w Warszawie. (520)

OSZCZĘDNOŚĆ, ZAKŁAD KRAWIECKO-REPERACYJNY,
Marszałkowska 143.
Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbuje odzież męzką, źle skrojonej nadaje formę możliwie piękną i przyjmuje obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące. (160-26)

WYDAWNICTWA
KSIĘGARNI P. P. BR. RYMOWICZ.
Janżułł. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
Kallay o Andrassym, k. 30.
Kariejew M. Najn. zwrot w historjografji polsk., k. 30.
Killand Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.
— Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Maly J. Odrodzenie Czech, k. 25.
Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.
Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz, k. 30.
Mycielski J. Książę «Panie-Kochanku», k. 60.
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.
Ostoja. Królewna, k. 40.
— Szkice i obrazki, rs. 1.
Paulhan F. Fizjologja ducha, k. 60.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 20.
Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
Rodziewiczówna Marja. Anima Vilis, powieść, rs. 1. k. 20.
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9. Pojedyńcze tomy po rs. 2.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie, k. 80.
Ustawa o urządzeniu gruntowem wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

Zamawiający którą z powyższych książek wprost z księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
polecają:
Koks czetwiert' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (7)

Polska Cukiernia
Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego.
Kawa. Herbata. Pączki. Ciasta. OBIADY DOMOWE. Kołduny. Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyjmuje obstalunki. (1446)

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA (1787)
W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska 48.

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italjańska 19.

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE
RAPHOFA
Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej. Programy wysyłają i wydają się gratis. (1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

ANTONI PIASKOWSKI,
adwok. przys. i obrońca konsystorski. Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

OSTRZEŻENIE.
Oryginalny «Exsiccator» inż. Rudnickiego sprzedaje się wyłącznie w kantorze «Dezynfekcja», Warszawa, Królewska 39. Ostrzega się przed naśladownictwem i podrabianiem, gdyż istnieją falsyfikaty. (66-52)

W MIŃSKU GUB.

NOWOOTWORZONY

HOTEL KRUKOWSKIEGO

w środku miasta, róg Kojdanowskiej i Bogodulnej, z komfortem i wygodnemi stajniami. Pokoje od 35 kop. do 1 rs., także miesięcznie z ustępstwem. (1869)

Księgarnia i skład nut

W. MAKOWSKIEGO W WILNIE,

ul. Św.-Jańska, dom Dłuskiej, posiada znaczny wybór książek wszelkiej treści i we wszystkich językach. Przyjmuje prenumeratę na pisma tak krajowe jak i zagraniczne. Zamówienia z prowincji załatwiają się odwrotną pocztą; na żądanie za zaliczką pocztową. (1871-3-1)

STAN. ŁAPIŃSKA,

przełożona pensji żeńskiej VI-klasowej w Warszawie,

Krak.-Przedmieście № 2, wprost Kopernika (dawniej Leszno 27),

zawiadamia sz. rodziców, opiekunów i osoby interesowane, iż zapis nowych uczennic, tak pensjonarek jak przychodzących, odbywa się codziennie od 10 do 3 popołudniu na warunkach dawnych. Egzaminy wstępne będą 2 i 4 września, a kurs nauk rozpocznie się 5 września. (202-6-1)

— Moja Salusiu, mam dla ciebie aż dwóch konkurentów. Oświadczył się o twoją rękę młody pan Papierthal i młody pan Silbersztabe. Wybieraj którego wolisz...

— Na takie awantury jakie się teraz dzieją ze srebrem, wybieram stanowczo pana Papierthala.

(Kur. Świąt.).

W SZKOLE REALNEJ 6-KLASOWEJ

prywatnej męzkiej z pensjonatem

przy ul. Hortensja № 2 w Warszawie,

zapis uczniów na rok szkolny 1893—94 rozpocznie się 4 (16) sierpnia, egzaminy nowowstępujących 14 (26) sierpnia, wykład nauk 20 sierpnia (1 września) r. b. Przełożony szkoły (203-2-1) WOJCIECH GÓRSKI.

Sprzedaje się

WILLA NAD NIEMNEM,

naprzeciwko Druskienickiego parku, w Królestwie polskiem, z 9 morgami placów lasku spacerowego, ogrodu i z kilkoma do tego zabudowaniami, i w tejże miejscowości kilka niewielkich folwarków. Wszelkie szczegóły i żądania listownie pod adres.: Suginł, przez Druskieniki, w Leśni. (1868)

MASZYNY PAROWE

używane z kotłami, o sile od 4—6, od 8—10, od 12—16, od 16—20, od 35—40 koni, parniki do gorzelni, rezerwoary do spirytusu, używane lecz w dobrym stanie, kadzie zacierne, kominy i filtry, do sprzedania u H. KOSIŃSKIEGO, *Warszawa, ul. Dobra 54,* róg Bednarskiej. (196-2-2)

NOWE KSIĄŻKI

do nabycia w księgarni polskiej

p. f. BR. RYMOWICZ przy ul. Kazańskiej № 26.

BARANIECKI M. Podręcznik algebry dla uczniów klas wyższych gimnazjów w Galicji, rs. 2 k. 25.
BOAS J., dr. Podręcznik zoologji dla uczących się i nauczających. Z 378 rysunkami w tekście, rs. 5.
BRÜCKE ERNEST, dr. Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci, rs. 1.
COLOMA L. O. Kurrita, pow., rs. 1 k. 50.
CZERMAK WIKTOR. Z czasów Jana-Kazimierza. Studja historyczne, rs. 2 k. 60.
DĄBROWSKI I. Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20.
DEMENY J. Zasady wychowania fizycznego w Szwecji, k. 40.
DESBEAUX E. Tajemnice wiedzy w dziedzinie fizyki (380 rycin w tekście), rs. 3 k. 50.
DORNBLÜTH O., dr. Hygiena pracy umysłowej, k. 60.
FINKEL L., dr. Bibljografja historji polskiej. Część pierwsza, rs. 6.
GAWALEWICZ M. Ćma, powieść, rs. 1 k. 20.
— Drugie pokolenie, powieść, 2 wyd., rs. 1 k. 60.
— Mgła, powieść, rs. 1 k. 20.
GIDE. Zasady ekonomji społecznej, rs. 3 k. 50.
GLIŃSKI H. Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu w roku 1892—1893, k. 70.
GLIŃSKI KAZ. Poezje, rs. 2.
GÓRSKI K. Historja piechoty polskiej, rs. 2 k. 35.
JANKOWSKI E. Sad i ogród owocowy. Wydanie trzecie, powiększone, z 12 tabl. fotogr. i liczn. drzew. w tekście, rs. 4 k. 40.
JEŻ T.T. Ze wspomnień odeskich, k. 50.
JUNOSZA KLEMENS. Pająki. Powieść, rs. 1 k. 20.
KONOPNICKA M. Na drodze, nowele i obrazki, rs. 1 k. 50.
KRASZEWSKI K. Z podań i szpargałów; szkice historyczne, rs. 1 k. 80.
KRZYWICKI L. Ludy, zarys antropologji etnicznej, rs. 2 k. 50.
LISTY DO NARZECZONEGO. Pamiętnik panny na wydaniu. Z dziennika panny Klary przepisał H. Gliński, rs. 1 k. 20.
LUCAS E., dr. Warzywnictwo, zawierające dokładny wykład teoretyczno-praktyczny uprawy ogrodowej i rolnej roślin warzywnych. Ze 115 ryc. Wyd. 2, rs. 1 k. 35.
MARCISZEWSKA M. Kucharka szlachecka, zawierająca około 3,000 przepisów. Wydanie czwarte, rs. 1 k. 80, kart. rs. 2.
MONUMENTA Poloniae Historica. Pomniki dziejowe Polski, tom VI, opracowany przez lwowskie grono członków komisji historycznej akademji umiejętności w Krakowie, rs. 9.
NIKLEWICZ K. Kultura winorośli. Z 38 rysunkami w tekście, k. 80.
PELCZAR JÓZEF, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcjańska według najcelniejszych mistrzów duchownych. Piąte wydanie przejrzane i powiększone, 2 tomy, rs. 3.
REWIEŃSKI S. Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie, rs. 1 k. 20.
RODZIEWICZ MARJA. Anima Vilis, powieść, rs. 1 k. 20.
ROLLE A. J., dr. Sylwetki historyczne, serja VIII. (Treść: Pamiętnik delegatów kamienieckich. Po inkursji kozackiej. Bakota, jako stolica Ponizia. Państwo Wołodyjowscy. Powstanie nazwisk rodowych u ludu małoruskiego), rs. 2 k. 40.
ROGOSZ J. Zerwane struny, powieść, rs. 1 k. 50.
SAMSON JULJA. Wychowanie dziewcząt w rodzinie, rs. 1.
SCHREBER M., dr. Gimnastyka lecznicza pokojowa, k. 60.
SZRENIAWA ROMAN. Wspomnienia z podróży do Australji, rs. 1.

DOM HANDLOWY

A. DANILEWSKI & C°

W KIJOWIE,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż niezależnie od operacyj pieniężnych, otworzył przy swoim Kantorze wydział **komisowy**, który będzie przyjmował następujące zlecenia:

1) **Kupno i sprzedaż** nieruchomości miejskich i ziemskich.
2) **Lokacje kapitałów** na tychże nieruchomościach.
3) **Wyrabianie pożyczek w bankach** ziemskich, oraz kredytów na sola weksle.
4) **Zbyt i zakup zboża, nasion, chmielu, spirytusu** i wszelkich wogóle **produktów rolnych.**
5) **Zbyt i zakup towarów** i wyrobów fabrycznych.
6) **Pośrednictwo w kupnie lasów** i materjałów drzewnych.
7) **Zakup i dostawę narzędzi rolniczych, maszyn, aparatów** całych i częściowo, do gorzelni, cukrowni, browarów i innych fabryk.
8) Oraz i innych czynności, wchodz. w zakres komisowy i ekspedycyjny.

Przy wydziale komisowym będzie urządzona nieustająca wystawa próbek towarów, wyrobów fabrycznych i nasion. Przedmioty przysyłane w komis, będą umieszczane **we własnych składach domu handlowego A. Danilewski & C°.**

Listy adresować: **Wydział komisowy domu handlowego** A. Danilewski et C° w Kijowie. (201-3-2)

Nawozy sztuczne,

SUPERFOSFAT, FOSFORYTY, GIPS i t. p.

RÓŻNE SMARY I OLEJE.

Tektura asfaltowa do krycia dachów

po cenach umiarkowanych, z dostawą do wszystkich stacyj dróg żelaznych, poleca

KANTOR PRZEWOZOWO-AGENTUROWY

ROBERTA KRAUZE W WILNIE,

(1876-3-1) Szwarcowy zaułek, dom Fiorentiniego.

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszem, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

Wina białe, począwszy od k. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. żel. w Królestwie i zach. guberniach franko po rs. 10. (135-26)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i S-ki

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny nizkie, stałe. (559)

CHEMIK-TECHNOLOG,

oraz

majster piwowarski

odbył ścisłą praktykę, obecnie od lat pięciu zarządza jednym z większych browarów, poszukuje posady kierownika; posiada kapitał i chętnie przystąpiłby do współki, dzierżawy lub też nabyłby browar na własność; chlubne rekomendacje. Oferty do Bura Ogłoszeń pp. Rajchmana i Spółki w Warszawie, pod lit. P.G. (199-2-2)

Zakład i Magazyn

optyczno-mechaniczny

A. E. PAWŁYGO,

Newski prosp., № 62, vis-a-vis pałacu Aniczkowskiego.

Wyrabia okulary, binokle, lornetki z różnych metali. Przyjmuje reparację rozmaitych złotych i srebrnych przedmiotów.

!! Ceny przystępne !!

BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT" budownicz. A. Ciszewskiego i S-ki w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44. Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny. Najl. warstwa izolacyjna na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie. Główna fabryka wentylatorów najnowszych systemów. (62-26)

TAKŻE ZASADA.

— Zdaje się, baronie, że przeszedł twój teść, a tyś mu się nie ukłonił?

— No tak... ale ja z zasady nie kłaniam się żydom. (Kolce).

AKUSZERKA przyjmuje panie na czas dłuższy bez meldunku. Udziela porad swojej specjalności, potrzebującym zupełnej dyskrecji. Słabość, umieszczenie dziecka od 15 rs. Pokoje oddzielne lub wspólne z wszelk. nowoczesnemi dogodnościami, w Warszawie, Leszno № 22, II piętro, front. (189-6-3)

KUPNO LASU

z drzewem na eksport poszukuje Z. T. Putiatycki. Warszawa, Leszno 6. (198-2-1)

ZDOLNY PIWOWAR

poszukuje miejsca. Pilzno, poste restante, 424, J. U. (Galicja). (1863-4-2)

№. 31

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowinc., w Ces. i Król oraz zagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wier. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyń. N-ru bez dod. pow. k. 20. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 łuta każdego egzemp.) i kosztów przes. do Petsbga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

ROK XII

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kazańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 30 (11 sierpnia) lipca 1893 roku.

MIN. KULTURY I OŚWIATY

«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskiem i czerwonem. Wydanie **niebieskie** (okładka niebieska) przeznaczone jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie **czerwone** (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczone jest na sprzedaż pojedyńczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

POMOC LEKARSKA NA WSI.

W końcu roku zeszłego i początku bieżącego wywiązała się w czasopismach ożywiona polemika w nader ważnej kwestji: „pomocy lekarskiej na wsi". Nic dziwnego, że tak ważny przedmiot, jak zdrowie ludu, budzi zajęcie powszechne, lubo, jak dotąd, krążenie od lat wielu w błędnem kole wypowiadanych dezyderatów, jest dowodem pewnej bezsilności. Cokolwiekbądź, polemika ta dotyczyła głównie dwóch punktów: znachorstwa i pomocy akuszeryjnej po wsiach. Oba te punkty są ważne i dlatego uważamy za obowiązek rozpatrzeć je bliżej, w zestawieniu z myślą projektowanych i niewyjaśnionych dotąd należycie zastępców lekarzy, czyli felczerów-praktyków.

Medycyna ludowa identyfikuje się prawie z pojęciem znachorstwa. Są to lekarze ludowi, kombinujący w ten lub ów sposób działanie ziół i korzeni z manipulacjami znachorskiemi, wpływającemi głównie na wyobraźnię ludu. W chorobach nerwowych odnosi to nieraz pożądany skutek przez suggestję i ten pomyślny rezultat zachęca do naśladowania innych. W każdem wielkiem mieście jest taki znachor. W Warszawie do ostatnich czasów niejaki G. uprawiał rodzaj ten medycyny, ciesząc się znacznem powodzeniem. O ile nas upewniano, klienci jego byli to często ludzie, pochodzący ze sfer względnie wykształconych. Próbował on swych metod na bardzo wielu pacjentach zrozpaczonych, których, jak to mówią, lekarze już odstąpili. Na ulicy Długiej mieszkał staruszek, który uprawiając również ten rodzaj hypnotyzmu, zwolenników znajdował. „Skazanym na śmierć" wszystko wolno; nie można im bronić wiary, pozostaje im tylko nadzieja w „nadprzyrodzone" siły... natury. Gdy nauka odmawia swej pomocy, zwracają się oni tam, gdzie tli jeszcze iskra nadziei. Niestety, na tle tych motywów wyrasta cała gałęź krzyczącej eksploatacji, której nie może uprawnić nawet ten wzgląd, że wobec rozwoju felczeryzmu w naszych stosunkach, znachor w Królestwie nie jest zjawiskiem częstem, a wyrządza nieraz znacznie mniej szkody, niźli mędrkujący felczer. Ten czy inny gatunek szarlatanerji, dałby się tylko zażegnać usilniejszą pracą nad działem chorób, zwanych dziś „nieuleczalnemi" i zakładaniem przytułków dla nieuleczalnych, w którychby łagodzono ich cierpienia i bóle.

Przesąd w ludzie trwał i długo trwać będzie. Najnowsza praca d-ra medycyny Udzieli „O medycynie ludowej", czyli właściwiej o przesądach w tej medycynie, jasno dowodzi, że przesądy te po dziś dzień kwitną i nie zmieniły swych cech pierwotnych. Przesądy te sięgają maksimum natężenia. Znachorstwo zaś kwitnie w całej swej sile. Stare baby, czarownice i zamawiaczki, stanowią klasę ludzi powszechnie znanych; w guberniach Rosji, typ ten wypiera powoli medycyna naukowa, ztąd zaczyna być rzadszym. Wśród ludów mahometańskich wschodu i południa Rosji, występuje on przecież znowu z przymieszką elementu religijnego, gdyż medycyna pozostaje tam w ręku ulemów. Od znachorów nie jest też wolną Francja, Anglja, Niemcy. We Włoszech „dobrodziej" ten jest rzadszym z powodu masy lekarzy i cyrulików. Natomiast wśród południowych słowian i na Węgrzech, często spotykać się daje.

Opisywanie metod używanych przez znachorów do omamienia pacjenta, niewieleby rozjaśniło nam stan rzeczy; powszechnie są one znane, jakkolwiek na zabobonnych sprawiają pewne wrażenie. Przytoczymy jedno zdarzenie na dowód, jak niekiedy kobiety wiejskie są zabobonne i jak pewna komplikacja zdarzeń wiarę tę w zabobony i wrażliwość potęguje.

W pewnej wsi kobieta lat około 40 dostała pomieszania zmysłów. Zaczęło się to objawiać w ten sposób, że gdy kto z przechodzących rzekł: „Niech będzie pochwalony", chora odpowiadała złorzeczeniem i rzucała kamieniem. Zdecydowano, że jest opętaną przez czarta. W czasie świąt wielkanocnych wciągnięto ją siłą do izby i kropiono wodą święconą. Chora krzyczała: „aj parzy! parzy!" i znów złorzeczyła i klęła. Ponieważ odczyniania przez miejscowe baby nie odniosły pożądanego skutku, zrozpaczony mąż powiózł ją gwałtem do Częstochowy. Tu w czasie modlitw i nabożeństw chora wyzdrowiała. Gdy przybyła do wioski, schodzono się ją oglądać, gdy zaś jedna baba ironicznie rzekła: „No i cóż, wypędzili z was djabła?" i zaczęła się śmiać, chora wyrzekła: „Jutro o tej i o tej godzinie, ten sam czart w was wstąpi!" Rzeczywiście, śmiejąca się baba o oznaczonej godzinie zaczęła kląć, złorzeczyć i jest tak samo chora... Nieboga najwyraźniej zostawała pod silnem wrażeniem gadek, że gdy w Częstochowie djabła ostatecznie wypędzano, chora wiła się w straszliwych bólach, czart zaś skowyczał coraz odmiennym głosem: „Wyjdę! muszę wyjść, bo mi już strasznie doskwieracie! ale nie koniec na tem, bo się w drugiej pokażę"...

Według opowiadania d-ra Jahra z Łucka, w okolicach Łucka, znachorzy używają następującego rodzaju omamień. Znachor pyta chorego jak dawno jest cierpiącym i rozebrawszy go w ciemnym pokoju, badawczo pod światło wpatruje się w chorego i szybko później przenosząc wzrok na którykolwiek punkt ciała i wskazując nań palcem, powtarza: „Tełez-tełez, a tu łycho sidit; tełez-tełez, a tu łycho sidit". Potem rozstrzyga się kwestja, czy choroba powstała z „perelaku", czy z „pereszlaku", t. j. z przestrachu, lub z przejścia drogi. Z kolei powstaje orzeczenie, czy zdarzenie jest „na smert'", czy tylko „na chworobu". Lżej cierpiącemu powiada znachor: „z pereszlaku na chworobu" i chory wkrótce zdrowieje. Więcej znękanego guślarz upewnia, że „z perelaku" i dodaje: „na smert', na smert' neboże", dodając naturalnie, że spróbuje jeszcze ostatniego środka ratunku. Jeśli chory potem umiera, djagnoza się sprawdza i sława rośnie... A jeśli umrze nie zaraz, zaufanie do cudotwórcy staje się niejako artykułem wiary. Niedomagającym znachor podaje zazwyczaj środek wymiotny, t. j. odwar rośliny „*Asarum Europeum*", gdy zaś wymioty nastąpią, korzysta z zaaferowania chorego i wrzuca w naczynie lub na podłogę żabę, węża lub jaszczurkę (*gadinkę*), której niby to chory się pozbył. Naturalnie, że wobec tak oczywistego oszustwa, prawo powinno ścigać szkodliwych eksploatatorów; pewna jednakże ich doza pozostanie do końca świata, gdyż wiara w nadprzyrodzone sposoby leczenia i nadzieja wyzdrowienia, nie w tej to w innej formie, wiecznie trwać będzie. Do pewnego stopnia jest to nawet dobroczynne działanie matki-natury: „bo bez nadziei, jakże tu żyć?"...

Popierając medycynę naukową i szpitalnictwo racjonalne, oraz potęgując oświatę, możemy z czasem spodziewać się ulepszenia metod leczniczych, obudzenia zaufania do medycyny naukowej, zmniejszenia ilości chorób nieuleczalnych i niemal doszczętnego zaniku znachorstwa; obecna ciemnota ludu długo jeszcze uważać każe owczarza za leka-

rza z opatrzności Bożej i z tem się godzić trzeba.

A do jakiego stopnia zabobonnem jest biedne żydostwo, służyć może fakt następujący: W jednej z okolic naszego kraju zauważono pewnego dnia na drogowskazie, wśród rozstai, zawieszoną dziecinną koszulkę, zapiętą na obszewce pod szyjką na kłódeczkę. Gdy ją usunięto, nazajutrz zjawia się na słupie koszulka druga, większa i na większą zapięta kłódkę. Tym razem jednak schwytano żydka w chwili gdy zawiesiwszy koszulkę, zmykał. Okazało się, że manipulacja ta miała uzdrowić dziecię chore na konwulsje. Choroba miała pójść: „we wszystkie strony świata rozstajnemi drogami". Rady tej, podług zeznania żydka, udzieliła baba-katoliczka. Gdy dziecię zmarło, zrozpaczony ojciec klął na czem świat stoi policję gminną, która koszulkę skonfiskowała.

Wiadomo z doświadczenia, że szkodliwszymi i złośliwszymi jeszcze od prostaków-znachorów są samoucy, podszywający się pod miano felczerów. Ci nie przebierają w środkach i w najgrubszy sposób poddają swych pacjentów najróżnorodniejszym, szkodliwym manipulacjom. Ganiąc i potępiając działalność lekarzy, śmiałością i bezczelnością swą zyskują zaufanie i klientelę wśród zabobonnego ludu, któremu ten cynizm imponował zawsze. Z powodu to właśnie bezczelnych owych samouków, doszło się wreszcie do przekonania, że tak dalej być nie może i że coś ostatecznie przedsięwziąć należy. Wysadzono tedy specjalną komisję do rozpatrzenia się w całej kwestji. Komisja roztrząsała projekt reformy szkoły felczerskiej w Warszawie, a zastanawiając się nad proponowanemi felczerami z IV-klasowem wykształceniem, wyraziła zdanie, że tacy felczerzy-praktycy, okażą się pożytecznymi i nadewszystko tanimi lekarzami ludowymi. Nie trafiło to wszakże do niczyjego przekonania. Że felczerzy tacy, jako półmędrkowie, a więc do samodzielnej rady choremu niezdatni, okażą się nietylko niepożytecznymi, lecz wprost szkodliwymi, dowodnie o tem przekonywa przykład Francji i Austrji, gdzie tego rodzaju półlekarzy zakwalifikowano do wymarcia i wytwarzać ich zaprzestano. To też „Gazeta Lekarska", „Medycyna", „Kronika Lekarska" i „Zdrowie" jednogłośnie wystąpiły przeciwko postulatowi komisji, która wcale niejednogłośnie zatrzymała się na podwyższeniu wykształcenia aspirantów do fachu felczerskiego.

Dowodzenia *„contra"* są najzupełniej jasne. Potrzeba nam ludzi wypełniających mechaniczne czynności około chorych, oraz „dobrych dozorców", zamiast obecnie stojącej pomiędzy lekarzami i chorym falangi samouków, szarlatanów i niedouczków; potrzeba szkoły posługaczy szpitalowych i prywatnych. Lekarzy mamy dość, siedzą oni po miastach, nie odważają się iść na prowincję, wystąpić do walki z brutalną siłą i bezkarnem naigrawaniem się z choroby, z cierpień i śmierci. Jeżeliby obecna szkoła felczerska przeobrażoną była na szkołę dozorców chorych, nastąpiłaby tylko stopniowa poprawa stosunków. Obecnie działający felczerzy za lat 50 przestaną być czynnymi, a przez ten czas przybędzie tak znaczna ilość młodych lekarzy, że zadowolni najwybredniejsze wymagania społeczeństwa. Co do nas, najzupełniej solidaryzujemy się z opinją pism lekarskich, utrzymujących, że: ponieważ człowiek, przystępujący do chorego, bierze przez to los jego i jego rodziny w swe ręce, powinien on być maksymalnie wykształconym i władać całą specjalnością, by objąć stan rzeczy i postawić rozpoznanie choroby. Powoływanie do życia półmędrków pod żadnym pozorem nie wytrzymuje krytyki. Szkoły, wytwarzające tego rodzaju półspecjalistów, będą zawsze profanacją medycyny naukowej i poparciem felczeryzmu na niekorzyść chorego. Gdyby się np. zapytano szanownych tych panów, zasiadających w komisji, czy oddaliby się w kurację proponowanym specjalistom, odpowiedź niewątpliwie wypadłaby przecząco. Owóż, organizm kmiotka jest równie złożony i choroby równie potrzebujące naukowej djagnozy, jak i organizmy inteligentnych ludzi; z tych powodów, a w imię równouprawnienia, głosowalibyśmy za dostarczaniem społeczeństwu zawsze i wszędzie lekarzy, stojących na wysokości wiedzy fachowej.

W tymże duchu pragnęlibyśmy i rozwiązania niemniej ważnej sprawy „akuszerek wiejskich". Poród, lubo chorobą właściwie nie jest, stanowi on przecież zawsze ciężkie przejście dla kobiety, a skutkiem nienormalności dość często zachodzących, powodować może śmierć dziecka lub matki. Ponieważ główną zasadą przy tym akcie fizjologicznym jest ochrona rodzącej od wpływów szkodliwych, przeto potrzebną jest pomoc osoby, mającej pojęcie: jak usuwać niebezpieczeństwa i prowadzić organizm do normy. Potrzeba ta stworzyła typ opiekunki. U nas nazwano ją akuszerką od słowa *„accouchement"*; ale dla ludu wiejskiego stworzono formę niedokonaną: babkę.

Babki wiejskie, przebywszy cztery miesiące w instytucie położniczym w Warszawie, uczą się obsługiwania porodu normalnego i nawet poznawania poniekąd, gdzie zaczyna się stan nienormalny, w którym obowiązane są zawezwać lekarza. To ostatnie jest im najsurowiej zalecone i na to przysięgają. Lecz czy zawsze dobra wola dopełnić tu zdoła wiedzy i świadomości?

ODCINEK „KRAJU".

PEREŁKA [1]).

Co za szczególną myśl miałem pewnego wieczoru, wybierając «Perełkę» na królowę uczty.

Co rok obchodzę uroczystość Trzech króli u mego starego przyjaciela Chantala. Mój ojciec, pozostający z nim w przyjaźni, zaprowadzał mnie tam, gdym jeszcze był dzieckiem. Chodziłem więc do nich i chodzić będę, dopóki zostanie choć jeden Chantal na świecie. Chantalowie dziwnie żyją; mieszkają w Paryżu na sposób prowincjonalny, coś tak jak w Grasse, Yvetot, albo Pont à Mousson.

Posiadają dom z ogródkiem w pobliżu obserwatorjum. Paryża, prawdziwego Paryża nie znają wcale; są od niego daleko, bardzo daleko! Od czasu do czasu odbywają do wielkiego miasta bardzo długą podróż. Pani Chantal jedzie robić wielkie zapasy, tak się to nazywa w rodzinie.

Oto jak się jeździ po wielkie zapasy:

Perełka, która ma klucze od szaf kuchennych (szafy z bielizną pozostają pod zarządem samej pani), otóż Perełka uprzedza, że zapasy cukru są na ukończeniu, że konfitury już się wyczerpują, że już widać dno puszki od kawy.

Ostrzeżona o zbliżającym się głodzie, pani Chantal spisuje resztki w osobnej książeczce, zrobiwszy poprzednio dokładny przegląd. Spisawszy mnóstwo liczb, rozpoczyna długą naradę z Perełką. Po różnych sprzeczkach zwykle następuje zgoda i ustanawia się ilość każdego przedmiotu, w który zaopatrzyć się należy na trzy miesiące: cukier, ryż, śliwki suszone, kawa, konfitury, groszek zielony, fasola, konserwy z homara, ryby solone i wędzone etc. etc.

Następnie umawiają się o dzień zakupów, wyjeżdżają dorożką, naturalnie, dorożką z galeryjką na wierzchu, do wielkiego korzennego sklepu w nowej części miasta.

Pani Chantal i Perełka odbywają tę podróż razem, tajemniczo, i wracają wobiadowej godzinie, znużone i jeszcze bardziej wzruszone, w trzęsącej dorożce, której wierzch pokryty jest mnóstwem paczek, woreczków, jak po przeprowadzce.

Dla Chantalów część miasta położona za Sekwaną, jest częścią nową, zamieszkaną przez ludność szczególną, krzykliwą, nie nadto uczciwą, która dni i noce spędza świętując i rozrzucając pieniądze przez okno.

Jeżeli dziennik, stale czytany przez pana Chantal, zaleca jaką sztukę w Operze komicznej lub teatrze Francuzkim, prowadzi się tam panienki.

Z panienek, jedna ma dziś lat dziewiętnaście, druga siedmnaście; są to piękne dziewczyny, wysokie i świeże, wybornie wychowane, tak dobrze wychowane, że się na nie nie zwraca więcej uwagi niż na dwie śliczne lalki. Nigdy nie przyszłaby mi myśl zwrócić szczególniejszą uwagę, lub umizgać się do której z panien Chantal; zaledwo się ośmielam do nich mówić, tak jestem przejęty ich niepokalaną czystością; nieraz zdaje się mi, że kłaniając się pannom Chantal, popełniam nieprzyzwoitość.

Ojciec, jest to niezmiernie miły człowiek, otwarty, serdeczny, bardzo uczony, lubiący nadewszystko spokój, ciszę, i który silnie przyczynił się aby uczynić swe życie rodzinne podobnem do stojącej wody. Czyta wiele, rozmawia chętnie i łatwo

[1]) Jeden z krytyków francuzkich zauważył, iż z utworów Maupassant'a możnaby ułożyć antologję dla estetycznych czytelników. Do takich utworów bezwarunkowo możnaby zakwalifikować niniejszy obrazek, który po raz pierwszy, o ile się nam zdaje, wychodzi w polskim przekładzie.

Każda specjalność, której się życie całe poświęcamy, powinna przynajmniej o tyle wynagradzać pracę, aby starczyło na chleb powszedni. Tymczasem nawet o losie akuszerek patentowanych, jak dotąd, wcale nie pomyślano. Miejsc stale płatnych jest liczba nader ograniczona, przy domach położniczych jeszcze mniejsza, pozostaje zatem wolna praktyka. A nie ciekawie ona wygląda. W ostatnich czasach, ilość ludzi zamożnych w całym kraju zmniejszyła się znacznie, obsługiwaniem porodów normalnych u ludu i klasy średniej zajmują się „babki", a nawet kobiety zwyczajne. Obsługiwanie to wynagradzane bywa nędznie, przy stosunkowo mozolnej pracy. Spędzanie nocy bezsennych, oddanie się bezwzględne na kilka lub kilkanaście dni staraniom około położnicy i dziecka, wymaga pewnego rodzaju zaparcia się siebie, usunięcia własnych interesów i trosk na plan daleki. Ta strona kwestji nader często przez ludzi potrzebujących pomocy „babki" bywa zapoznawaną i tylko sfery inteligentne i zamożne umieją oceniać pracę w tym kierunku. Powoduje to, że akuszerki dyplomowane, dążąc do normalnego zabezpieczenia swego bytu, grupują się około ludzi zamożnych, t. j. w miastach większych. Prowincja obsługiwaną bywa przez akuszerki jedynie w miastach gubernialnych i powiatowych. W osadach mieszkają „babki", po wsiach zaś stare baby wiejskie, które nie uczyły się nigdy obsługiwania rodzących i początkowo tylko z ciekawości lub z konieczności „przyjmowały" dzieci; następnie zaś, na zasadzie uznania wieśniaków, zajmowały się tą pracą.

Prof. Walther w N-rze 36 „Zdrowia" z r. 1888, zebrał na podstawie źródeł rządowych cyfry akuszerek dyplomowanych przez uniwersytet warszawski, oraz babek wiejskich, które odbywały czteromiesięczną praktykę w klinice, nabywając swe wiadomości od akuszerki starszej. Według tej statystyki, w dziesięciu guberniach Królestwa wykazano akuszerek dyplomowanych 750, niedyplomowanych—329, razem więc specjalistek mających prawo podawania pomocy 1,079. W Warszawie przypada jedna akuszerka na 716 kobiet, w miastach gubernialnych jedna akuszerka na 3,000 kobiet, w miastach powiatowych i po wsiach jedna akuszerka na... 300,000 kobiet!... Ponieważ w Królestwie, oprócz Warszawy, przypada rocznie 268,849 urodzeń, obliczając zatem tylko $4^1/_2$ dni, jako czas potrzebny na przyjęcie dziecka i obserwację położnicy, okaże się, że akuszerki dyplomowane mogą przyjąć w ciągu roku 63,180 dzieci; zatem 205,669 urodzeń, czyli 76 proc., czyli dwie trzecie urodzeń pozostaje bez umiejętnej pomocy. Jeśli się przytem zważy, że przeważna ilość akuszerek zamieszkuje miasta, otrzyma się pewnik, że lud wiejski prawie zupełnie nie korzysta z opieki akuszerek dyplomowanych i zadawalnia się prostą kobietą wiejską, a już w najlepszym razie „babką".

Obok tego, w warunkach zwyczajnych, zarówno akuszerki jak babki, dla braku utrzymania, biorą się za leczenie tak zwanych chorób kobiecych i dziecinnych. Choroby te leczą one z zupełną nieznajomością rzeczy. Kołtun, róża, urok, spadnięcie języczka, podźwignięcie się, przestrach, zawianie, to są ich zwykłe djagnozy. Stosują więc rozcierania, wanny, tak zwane garnki, odczyniania, strząchania, podnoszenia i t. p. Akuszerki wiedzą coś niecoś, piąte przez dziesiąte, o zapaleniach, opuszczeniach, skrzywieniach i t. p. dolegliwościach, które leczą po swojemu. O babkach i babach nie ma co i mówić... Gdyby jednak ograniczano się do leczenia!... Ale, przy konkurencji i braku pacjentek, zdarzają się zupełnie inne zajęcia: tak zwane wypadki, w których, podług życzenia pacjentki, potrzeba przerwać ciążę. Pomoc tego rodzaju jest już przestępstwem, ponieważ jednak opłaca się lepiej, znajduje pomiędzy babkami wiele zwolenniczek, aż dopóki tu i owdzie nie przerodzi się to w potworność, znaną z procesu Skublińskiej i t. p.

Przy sposobności zaznaczmy, że uderzającą jest u nas mała ilość dzieci nieprawych, ochrzczonych w parafjach. Posiadamy z wielką trudnością zebrane cyfry z 13 parafij jednego powiatu za lat 10, t. j. od r. 1879 do r. 1888 włącznie. Obliczywszy odnośne średnie w tym względzie, wypada, że w 13 parafjach chrześcjańskich znajduje się rocznie mieszkańców obojga płci 45,615, zawiera się małżeństw rocznie 377, t. j. na każde 1,000 ludzi wypada 8 małżeństw. Dzieci rodzi się średnio rocznie 1,629 prawych i 45 nieprawych, t. j. na każde 1,000 ludności wypada 35 dzieci prawych i 1 dziecko nieprawe. Zdawałoby się, że są to stosunki normalne. Na zasadzie jednak długoletnich obserwacyj, utrzymujemy stanowczo, że gdyby wszystkie dzieci nieprawe urodziły się żywe, byłoby ich pięć razy więcej. Nadto, masa dzieci prawych rodzi się nieżywych, skutkiem braku pomocy akuszeryjnej. W guberni warszawskiej, w r. 1887, na 971,727 ludności, urodziło się dzieci 41,469, z tych 1,030 czyli $2^1/_2$ proc. nieżywych. Ponieważ w całem Królestwie jest około 4,000,000 kobiet, obliczając przeto w tym stosunku, wypadnie, że ilość dzieci nieżywych w całym kraju równa się 8,580 rocznie. Jeśli przyjmiemy, że ilość dzieci nieprawych równa się 5 proc., wypadnie na 8,000,000 ludności 40,000 dzieci nieprawych, z których $^1/_5$ przychodzi na świat, $^4/_5$ zaś ginie marnie

---

się rozczula. Brak dotknięcia, potrącania, uczynił niezmiernie wrażliwą jego powierzchowność, powierzchowność moralną. Najmniejsza rzecz go wzburza, wzrusza i zadaje mu cierpienia.

Chantalowie nie są bez stosunków, ale te stosunki są ograniczone i starannie wybierane w sąsiedztwie. Odwiedzają też dwa lub trzy razy do roku oddalonych krewnych.

Ja bywam u nich na obiedzie d. 15 sierpnia i w dzień Trzech króli. Jest to poniekąd obowiązkiem, jak u katolików spowiedź wielkanocna.

Dnia 15 sierpnia jest jeszcze oprócz mnie kilka osób zaproszonych, na Trzy króle jestem gościem jedynym.

II.

Tego roku, jak zwykle, poszedłem na obiad do Chantalów, aby obchodzić uroczystość Trzech króli.

Stosownie do zwyczaju, ucałowałem pana Chantal, panią Chantal i Perełkę, a złożyłem głęboki ukłon pannom Ludwice i Paulinie. Wypytywano mnie się o tysiące rzeczy, o wydarzenia bulwarowe, o politykę, co myślę wogóle o sprawach w Tonkinie, o naszej izbie. Pani Chantal jest otyłą kobietą, a myśli jej wydają się kwadratowe jak kamienie ciosowe. Ma ona zwyczaj tak zakończać wszelkie rozprawy polityczne aforyzmem: «Jest to zły posiew na później». Dlaczego ja sobie wyobrażałem, że wszystkie myśli pani Chantal są kwadratowe? Pojąć tego nie mogę, ale wszystko co ona powie, przybiera ten kształt w moim umyśle: kwadrat, wielki kwadrat, z czterema regularnemi kątami. Są znów osoby, których myśli wydają mnie się zawsze okrągłe i toczą się jak obręcze. Jeżeli zaczynają o czem mówić, słowa ich idą, toczą się, wychodzą dziesięcioma, dwudziestoma, pięćdziesięcioma zdaniami, a wszystkie są okrągłe i wielkie i małe, biegną jedne za drugiemi aż na kraniec horyzontu. Są osoby, których myśli są szpiczaste... Ale mniejsza o to.

Usiedliśmy do stołu jak zwykle, a obiad się skończył i nic nie powiedziano godnego uwagi.

Przy deserze przyniesiono, jak zwykle, tort, t. z. ciasto Trzech króli. Co rok pan Chantal bywał królem. Czy to był traf, czy umowa rodzinna, ale nieodmiennie znajdował migdał w kawałku ukrojonego dlań ciasta i wybierał królową panią Chantal. To też osłupiałem, znajdując w kęsku tortu, który do ust włożyłem, coś bardzo twardego, tak twardego, żem omal nie wyłamał zęba. Powoli wyjąłem ten twardy przedmiot z ust i zobaczyłem porcelanową laleczkę wielkości ziarnka fasoli. Ze zdziwienia powiedziałem: «Ach!» Spojrzano się na mnie, a Chantal krzyknął klaszcząc rękami: «To Gaston! To Gaston! Niech żyje król, niech żyje król!»

Wszyscy wykrzyknęli chórem: «Niech żyje król!» Zarumieniłem się po uszy, jak się zwykle rumienią bez przyczyny, w nieco głupich położeniach. Siedziałem ze spuszczonemi oczami, trzymając w palcach to porcelanowe ziarnko, usiłując się śmiać, ale w istocie nie wiedziałem ani co robić, ani co mówić, dopiero Chantal się odezwał: «Teraz należy wybrać królowę». To mnie przygnębiło do reszty. W jednej sekundzie tysiące myśli, tysiące podejrzeń przeszyło mój umysł. Czy chciano abym obrał jedną z panien Chantal? Czy był to sposób abym wyjawił, która mnie się więcej podoba? Czy było to dyskretne popchnięcie mnie przez rodziców do możliwego małżeństwa? Myśl małżeństwa błąka się bez przestanku we wszystkich domach, gdzie są dorosłe córki, i przybiera wszelkie kształty, przebrania, środki. Ogarnęła mnie okropna obawa wstydu i niezmierna nieśmiałość wobec postawy niezmiennie popraw-

wskutek przestępnych działań akuszerek, babek, niekiedy samych matek. Cyfry te wyjaśniają do pewnego stopnia stan rzeczy... Nadmieńmy przytem, że choroby kobiet, znajdujących się w poważnym stanie, jak np. zapalenia płuc, leczone bywają również przez babki zbyt prostym i niebezpiecznym sposobem, tudzież, że babki te bardzo często roznoszą jedną z śmiertelnych chorób, mianowicie „gorączkę połogową"; wszystko to razem składa się na wypukły obraz klęsk, jakie z tytułu braku prawidłowej pomocy akuszeryjnej na społeczeństwo spadają.

Oto jest drobna ilustracja tych stosunków. W pewnej miejscowości mieszkały dwie babki. Obie zajmowały się, oprócz obsługi położnic, jeszcze i leczeniem chorób kobiecych i przypadłości dziewiczych. O dzieciach nieprawych nie słyszano w okolicy, mamki trzeba było sprowadzać o mil dwadzieścia... Naraz, jedna z babek umiera, druga, wskutek pewnej niedyskrecji policyjnej, wynosi się gdzie pieprz rośnie, przy porodach używać trzeba zwyczajnych kobiet wiejskich, „niepraktykujących"... I cóż powiecie? Nad wszelkie spodziewanie, w ciągu jednego roku, rodzi się w okolicy aż 18 dzieci nieprawych i przybywa tym sposobem 18 mamek. W warunkach uprzednich, z tych 18 dzieci 14 z pewnością nie ujrzałyby świata Bożego, statystyka zaś moralności miejscowej mogłaby zdawać pocieszające raporty o wielkiej cnocie, pobożności i niewinności panujących w okolicy... Smutne to, straszne, ale cóż, śmiało twierdzić możemy, że dopóki akuszerki, jako opiekunki przybywania na świat dzieci, nie będą posiadały dochodów wystarczających, dopóty zajmować się będą napomknionemi powyżej nadużyciami. W takich zaś warunkach nie może być pożądanem, aby akuszerki i babki osiedlały się wśród ludu... Z najzupełniejszą świadomością stanu rzeczy twierdzimy, że dopóki akuszerki nie otrzymają pensji lub dochodów stałych, zabezpieczających byt codzienny, dopóty muszą między niemi trafiać się Skublińskie i im podobne.

W ogólności, babki tak przygotowane jak obecnie, korzyść przynoszą bardzo małą, zajmują się nieprawnie leczeniem chorób kobiecych i dziecinnych i przestępczo wybawiają z kłopotu niemoralne dziewczęta. Ponieważ jednak istnieje potrzeba pomocy normalnej wśród ludu kobietom rodzącym, należy przeto myśleć o wytworzeniu tej pomocy w normalny sposób. Dałoby się to osiągnąć przez ustanowienie akuszerek (względnie babek) gminnych, otrzymujących bądź pensję stałą, bądź honorarjum za swą pracę, gwarantowane przez gminę. Mogłyby one również zajmować się szczepieniem ospy ochronnej. Lekarz powiatowy, lub gminny miałby je pod swą kontrolą i wykonane czynności poświadczał. Akuszerkom takim surowo musiałaby być wzbronioną praktyka w chorobach kobiecych i dziecinnych. W tych ramach działalności ściśle określonej i dozorowanej, nadużycia zeszłyby do nadzwyczajności niesłychanych prawie.

Cokolwiekbądź, dzisiejszy typ „babek" wolnopraktykujących, jako tworzących wiele nadużyć i pracujących, że się tak wyrazimy, nad zmarnieniem rodzaju ludzkiego, wcale nie jest na wsiach pożądanym.

J. T.

ZE SŁOWACZYZNY.

I.

Turczański Św. Marcin, 4 sierpnia.

[Wędrówka po «Slovensku». Uciśniony lud. Wśród gór i turni na halach swoboda. Tradycja o Janosiku. Turczański Św. Marcin. Wygląd miasteczka. Miasteczkowa sielanka. Literatura szyldów. Moje odwiedziny w redakcji «Narodnich Nowin». Redaktor Ambroży Pietor. Rozmowa z nim o stosunkach narodowych i politycznych Słowaczyzny].

W wędrówce mojej po Tatrach i wokoło nich, oparłem się o Turczański Św. Marcin, ognisko życia narodowego słowaków na Węgrzech. Przejechałem całą część Słowaczyzny, czyli «Slovenska», jak słowacy zowią swoją ziemię, położoną na południowych stokach Tatr od szaroszkiej «stolicy» (okręgu—komitatu) porzeczem Popradu i Wagi, aż niemal do jej kończyn. Przyroda uposażyła te ziemie szczodrze pięknemi górami, lasami, a i urodzajną glebą w porzeczach, ciągnących się szeroko i długo w otoczeniu wieńca osłoniętych niebieskawą mgłą gór. W pięknym tym kraju powinienby lud żyć szczęśliwie, bo prawie niczego mu nie brak. Przyroda szczodrą ręką nie skąpiła krajowi i piękna i wszelakich swych darów, a mimo to lud ten dalekim jest od szczęścia, tak jak gdyby dobra jego dola uleciała gdzieś za góry. Tęsknem też spogląda na nie okiem on lud, któremu pod srogim uciskiem brak w piersi—tchu narodowego. Dziko szumiące górskie rzeki i potoki chyba przygłuszają tylko chwilowo jego westchnienia, tak jak widok uroczych «smerekowych» gór i skał, czarujący majestat pięknej przyrody, koi od czasu do czasu zapomnieniem jego cierpienia i utrapienia. Na halach, w samotnem otoczeniu turni, lub wśród nieprzejrzanych borów, sam na sam z przyrodą oddycha lud ten wolniej. W szałaszach jest on bowiem tylko panem. Tu tylko jest on swobodnym, przy «*kerdelach*» (stadach owiec, pasących się na halach), cóż więc dziwnego, że kiedy stanie mu przed oczyma smutna teraźniejszość, cofa on się z lubością pamięcią

---

nej i zapiętej panien Chantal. Wybierać jedną z pominięciem drugiej, zdało mi się tak trudnem, jak znaleźć różnicę między dwiema kroplami wody; przytem obawa zaciągnięcia się w awanturę, prowadzącą do małżeństwa wbrew mojej woli, pomału, sposobami ukrytemi, nieznacznemi i spokojnemi, jak to nic nie znaczące królestwo, to wszystko przerażało mnie okropnie. W tej chwili miałem natchnienie i podałem Perełce symboliczną laleczkę. Wszyscy byli najpierw zdziwieni, potem oceniono zapewne moją delikatność i skromność, gdyż gwałtownie oklaskiwano. Krzyczano: «Niech żyje królowa! niech żyje królowa!»

Co do niej, biedna stara panna straciła przytomność; drżała przerażona i mówiła urywanym głosem: «Ależ nie... ależ nie... ależ nie... nie ja... bardzo proszę... nie ja... bardzo proszę»...

Wtedy po raz pierwszy w życiu spojrzałem się na Perełkę i zapytałem sam siebie kim ona była. Przywykłem widzieć ją w tym domu, jak się widzi stare fotele haftowane, na których siada się od dzieciństwa, nie spojrzawszy na nie pierwej. Pewnego dnia, nie wiedząc dlaczego, ponieważ promień słońca padł na nie, nasuwa się pytanie: «Doprawdy, to sprzęt bardzo ciekawy» i odkrywa się, że drzewo robił artysta, a pokrycie jest wspaniałe. Nigdy nie zwracałem uwagi na Perełkę. Stanowiła część rodziny Chantalów, oto i wszystko. Dlaczego? Była to chuda kobieta, która usiłowała być niespostrzeżoną, a nie była nic nie znaczącą. Obchodzono się z nią przyjacielsko, lepiej niż z gospodynią, gorzej niż z krewną. W tej chwili pojmowałem mnóstwo odcieni, na które dotąd nie zwracałem uwagi! Pani Chantal mówiła: «Perełko», panny: «panno Perło», a pan Chantal nazywał ją pani, z odrobiną trochę większego szacunku.

Zacząłem jej się przyglądać. W jakim była wieku? Czterdzieści lat? Tak, czterdzieści lat. Ta dziewczyna nie była starą, starała się umyślnie wydać starszą. Ta uwaga przyszła mi nagle. Czesała się, ubierała śmiesznie, a pomimo to śmieszną nie była, tyle miała w sobie wdzięku prostego, ukrywanego starannie! Dziwne stworzenie, doprawdy! Dlaczego pierwej nie zwracałem na nią uwagi? Czesała się w śmieszny sposób, w loczki jak staruszki; a pod temi włosami, jak u dobrze zachowanej dziewicy, widać było szerokie, czyste czoło, przecięte dwiema bruzdami głębokiemi, smutnemi; niżej oczy niebieskie, wielkie i łagodne, nieśmiałe, lękliwe, pokorne, piękne oczy, które pozostały naiwne i zdziwione, jak u dziewczynki, pełne wrażeń młodzieńczych i zmartwień, które przez nie przeszły nie mieszając ich blasku. Cała twarz była delikatna i skromna, jedna z tych twarzy, które gasną niezużyte lub wywiędłe trudami i wzruszeniami życiowemi.

Co za śliczne usta! i jak piękne zęby! Ale zdawało się, że nie śmie na nie wywołać uśmiechu!

Nagle porównałem ją z panią Chantal! Doprawdy, porównanie wypadło na korzyść Perełki: była szlachetniejszą, dumniejszą.

Moje uwagi wprawiły mnie w wielkie zdumienie. Nalewano szampana; wyciągnąłem ku królowej mój kieliszek i wychyliłem za jej zdrowie, dołożywszy zręczny komplement. Spostrzegłem, że miała chęć ukryć twarz w serwetę; a kiedy maczała usta w winie, wszyscy krzyknęli: «królowa pije! królowa pije!» Zarumieniła się silnie i zadławiła. Śmiano się; ale widziałem, że ją kochano w tym domu.

(Dok. nast.).

wstecz, w przeszłość osłoniętą pomroką uroku zbójnickiego, swobody i zemsty za ucisk—i sławi w pieśni bohaterskie czyny «Janosika z Brezewiczki», zbójnika nad zbójniki, który «sam jeden był w stanie pokonać pułk wojska». Ale i jego schwytali węgrzy i stracili, tak jak dziś tracą wszelkie objawy życia narodowego ludu słowackiego. Zbójnik Janosik żyje w pamięci ludu jako bohater narodowy. Czyny jego sławią nietylko na Słowaczyźnie, ale także i na Podhalu galicyjskiem. Nie był to bowiem zbójca zwykły. Napadał on i łupieżył zamki na Orawie i w Liptowie, dwory szlachty i drużyny kupców, karczmy żydowskie, a nawet i plebanje; brał pieniądze i kosztowności od bogatych i dawał je biednym; mścił ucisk i krzywdy ludu na możnych, a dlatego lud ten pyta dziś jeszcze w swem strapieniu:

«Janosik, Janosik, gdzieś podział pałasik?»

a odgłos odpowiada ze skał i turni:

«Na wysokiej horze, zacięty w jaworze!»

Szuka lud tego jaworu i szuka, lecz dotąd zawsze na darmo... Ale wróćmy do Turczańskiego Św. Marcina, gdzie przecież tryska ożywczy zdrój narodowego tętna. Turczański Św. Marcin, narodowa stolica słowaków, jest małem podgórskiem miasteczkiem, liczącem mało co nad 3,000 mieszkańców. Leży ono na urodzajnej dolinie, otoczonej ze wszech stron malowniczemi pasmami gór. Całe miasteczko składa się z dwóch, a właściwie jednej długiej ulicy i kilku przecznic. Domki są prawie wyłącznie parterowe. Kamienic jednopiętrowych jest co najwięcej dwadzieścia, a w otoczeniu małych, lecz bardzo schludnych domków, sterczą one jak istne olbrzymy. Najpiękniejsze z tych «gmachów» są narodowe budynki, jako to: «*Dom narodni*» z hotelem, dużą i piękną salą dla przedstawień scenicznych i większych zebrań i lokalnością kasyna narodowego, «*sporitelna*» (kasa oszczędności), budynek «Matice słowenskiej», zawierający muzeum narodowe i księgozbiór, niezupełnie jeszcze skończony, a już skonfiskowany przez rząd węgierski, o czem bliższe szczegóły poniżej, mieszczący obecnie w sobie sąd powiatowy i dom, w którym znajduje się redakcja słowackiego jedynego dziennika, «Narodnich Nowin». Miasteczko ma miły wygląd, schludne, białe domki odbijają przyjemnie na tle uroczem górskiego krajobrazu: z każdego niemal punktu miasteczka widać piękne góry, od wschodu i zachodu, południa i północy, szczególnie malowniczo przedstawia się odnoga Tatr, zwana «Tatra». Spokój wioskowy panuje w miasteczku. Możnaby mówić o sielskiej idyli na widok przechadzających się swobodnie główną ulicą... świnek i sporych nawet wieprzków... Interesów dużo na głównej ulicy. Napisy prawie wszędzie słowackie, co uderzyć musi każdego, znającego inne nie-madjarskie miejscowości na Węgrzech, gdzie prawie wszystkie napisy na szyldach są madjarskie. Tu czytamy na tablicach adwokatów: dr. X. «*pravotar*», u każdego szewca «*obuvnik*», dalej «*slosiar*» (ślusarz), «*pekar*», «*hostinec*» (gospoda), «*hodinar*» (zegarmistrz) i t. p. Tylko żydzi, których nie brak na Słowaczyźnie, trzymają się tu niemczyzny i madjarszczyzny. Handel spoczywa prawie wyłącznie w ich ręku. Nad wejściem do handlów same: «*Krausz Samu*», «*Löwy Janos*». Naprzeciw «*Jana Osadskyego, hodinara*», który, mówiąc w nawiasie, ma piękną wystawę jubilerską, uwidocznia się: «*Josef Grossman & Sohn*». Gdzieindziej był ów «*Josef Grossmann*» niezawodnie «*Grossmann Jósi*», ale tu w Św. Marcinie brzmi on z niemiecka dla interesu, gdyż przy madjaryzacji nazwiska mniej miałby odbiorców. Jeden tylko adwokat żydowski napisał sobie na tablicy zamiast «*pravotar*»—«*ügyved*», licząc na klientelę szlachty okolicznej, która, lubo jest słowacką, poczuwa się do madjarszczyzny.

Pierwszą wizytę w Św. Marcinie złożyłem redakcji «Narodnich Nowin», a właściwie naczelnemu ich redaktorowi, p. Ambrożemu Pietorowi, jednemu z dzielnych przewódców narodowego stronnictwa słowackiego. Jest on z zawodu publicystą. Jest on już od r. 1874 kierującym redaktorem tej jedynej politycznej słowacko-narodowej gazety, cztery razy na tydzień wychodzącej. Przed nim był naczelnym redaktorem Wilhelm Paulini-Toth. Początek tego wydawnictwa sięga r. 1861. Z początku wychodziły w Budapeszcie «Pesztbudinskie Wiedomosti», które w roku 1870 przeniesione do Turczańskiego Św. Marcina, zamieniono na «Narodnie Nowiny». P. Ambroży Pietor, urodzony w Velkim Bobrowcu, miasteczku w blizkości Liptowskiego Św. Mikalusza, w roku 1843, posiada bardzo ujmującą powierzchowność i jest w obejściu nader miłym i uprzejmym. Przyjął mnie bardzo dobrze, ciesząc się, że «przecie tu i owdzie znajdzie się polak, który nie zapomina o Slovensku».

— Redaktora «Kraju», p. Piltza, znam osobiście—mówił p. Pietor. Widziałem się z nim w Pradze czeskiej podczas wystawy. Od czasu do czasu przybywają do nas polacy. Znam pp.: Jana Grzegorzewskiego, Szukiewicza, Parczewskiego z Kalisza, a i teraz, t. j. onegdaj, przybyła z Zakopanego drużyna polaków, z czeskim pisarzem Jelinkiem, na uroczystość Jana Kollara, którą mieliśmy tu i w poblizkiem ztąd jego miejscu urodzenia, wsi Moszowcach, d. 1 i 2 sierpnia obchodzić, a którą, niestety, rząd węgierski zakazał.

— Jakto?—wykrzyknąłem, przerywając ze zdziwieniem.

— Węgierska konstytucja istnieje tylko dla madjarów i madjaronów (renegatów), ale nie dla nas. Nam nic nie wolno, nawet czcić poetę, w stuletnią rocznicę jego urodzenia. Zakaz uroczystości przyszedł najprzód od podżupana turczańskiej «stolicy» (okręgu). Wnieśliśmy protest i rekurs przeciwko temu czynowi samowoli do ministra spraw wewnętrznych, p. Hieronimiego, wysłali do niego deputację, lecz on, mimo tego wszystkiego, zakaz potwierdził.

— A nie mogli panowie udać się o pomoc do cesarza, względnie króla?

— Nas do króla wcale nie przepuszczają. Co z nami robią, wogóle trudno nawet uwierzyć. Patrz pan, naprzeciw stoi gmach naszej «Matice» z muzeum i księgozbiorem. Zabrał go nam rząd węgierski wraz z kapitałem w gotówce 100,000 guldenów. Muzeum i księgozbiór zamknięte od lat kilku, myszy niszczą nagromadzone tam skarby. Nasze szkoły średnie, które utworzyliśmy z własnych funduszów, a mianowicie zupełne gimnazjum w Wielkiej Rewucy i niższe gimnazja w Św. Marcinie i w klasztorze pod Zniewom, zamknął rząd węgierski. Obecnie nie mamy ani jednej szkoły średniej z językiem wykładowym słowackim, ani jednej szkoły średniej, w którejby naszego języka uczono, przynajmniej jako przedmiotu obowiązkowego — na ludność trzechmiljonową!

— Jakie są tu wogóle stosunki szkolne?—zapytałem.

— Jakie? opłakane w najwyższym stopniu! Wszystkie państwowe szkoły ludowe są wyłącznie madjarskie, słowackie szkoły ludowe mamy tylko wyznaniowe: katolickie i ewangelickie.

Po chwili dodał z goryczą:

— Nasze dzieci uczą przemocą, już od trzech lat wieku, po madjarsku.

Skierowałem rozmowę na stosunki polityczne.

— Te są więcej jak smutne — mówił dalej p. Pietor. Prowadzimy od kilku lat bierną politykę, nie biorąc udziału przy wyborach do sejmu węgierskiego. Bo i po cóż brać udział w tych wyborach, jeśli się one odbywają bezprawnie. Listy wyborcze są najprzód fałszowane, wojskiem rozpędzają wyborców naszych, urzędy ich teroryzują, a wreszcie kupują głosy. Tak samo czynią także rumuni. I oni nie biorą udziału przy wyborach do parlamentu. Z rumunami nawiązaliśmy ostatniemi czasy bliższe stosunki. Na kongresie rumuńskim w Sibinie (Hermanstadzie) była nasza deputacja. Przyjmowano ją z nader ostentacyjną serdecznością. Na uroczystość Kollara była zapowiedzianą deputacja rumunów.

— Czy z chorwatami łączą panów jakie stosunki?—zapytałem.

— Z chorwatami nie — niestety, chorwaci myślą tylko o sobie. Natomiast z serbami w południowych Węgrzech utrzymujemy stosunki.

Po chwili dodał:

— Niestety, chorwaci prowadzą podobną politykę jak polacy. Kraków byłby nam nawet geograficznie i językowo bliższym, aniżeli Zagrzeb. Cóż z tego, kiedy my polakom jesteśmy obojętni. Możnaż się dziwić, iż w naszem rozpaczliwem położeniu szukamy pomocy gdzieindziej, można nam brać to za złe?

— Jakie widoki, jaką nadzieję mają panowie polepszenia stosunków?

— Narazie jesteśmy jak w twierdzy oblężonej, broniąc naszego żywota narodowego. Czy będzie lepiej? ha, musi być lepiej, gdyż tak dłużej trwać nie może. Nadzieję naszą pokładamy głównie w tem, iż stosunki w Węgrzech wogóle muszą się zmienić, gdyż takie madjarskie dzikie gospodarstwo wiecznie trwać nie może. Co madjary z nami wyprawiają, przechodzi wszelkie pojęcie. Nie dość np., iż nam zabronili obchodu uroczystości Kollara, ale nawet nie pozwolili muzyki i tańców w prywatnym domu, ani też obiadu wspólnego. Nasze kasyno w «domu narodnim» zamknęli żandarmi już o godz. 10 wieczorem, w Moszowcach, miejscu urodzenia Kollara, był kordon żandarmów, który 1 sierpnia zamknął wieś od godziny 2 popołudniu, zupełnie nie puszczając tam nikogo. Zabroniono składania wieńców i kwiatów pod pozorem, iż to demonstracja polityczna.

Z p. Pietorem rozmawiałem po polsku, on zaś mówił po słowacku. Rozumieliśmy się wzajemnie bardzo dobrze. Język słowacki jest bowiem więcej do polskiego aniżeli czeski zbliżony. Ma on brzmienia polskie: ś, ć, ń, ł, dz, dź, jak np. *Madroń* (Madroń), *kedykolvek, hadże* (rzuca), «*chodza*» (chód) i t. p. W mowie ludowej są te brzmienia jeszcze wyraźniejsze, aniżeli w języku literackim. Dawniej mieli słowacy język czeski jako książkowy, obecnie, za przyczynieniem się głównie Sztura, mają własny język literacki i własną, jednak do czeskiej bardzo zbliżoną pisownię.

Potrąciłem o słowackie wewnętrzne stosunki narodowe, pytając, czyli język, którym lud słowacki mówi, jest jednolitym i czy nie ma na Słowaczyźnie djalektów.

— Właściwie djalektów nie ma u nas. Liczymy 3 miljony słowaków, zamieszkujących stolice (okręgi, komitaty): preszborską, nitrzańską, trenczańską, turczańską, liptowską, zwoleńską, orawską, spiską, szaryszką, zemplińską, gemerską, nowobradzką, kontyańską, tiekowską. Jest to spory obszar ziemi, graniczącej z polską częścią Galicji, Szlązka, Morawy i z rusinami węgierskimi. Na pograniczach, np. galicyjskiem zbliżony język słoweński do polskiego, na Morawie do morawskiego djalektu, a zaś od Rusi do ruskiego. Rdzennie najczyściej mówi lud po słoweńsku w «stolicach»: turczańskiej, liptowskiej, zwoleńskiej, gemerskiej i na dolnej Orawie.

Zapytałem, do jakiej narodowości poczuwa się szlachta na Słowaczyźnie.

— Nasi svatojańscy (St.-Ivany), rewaye, justy, radvańszcy, lehoccy, beniczcy, podmaniczcy, są, niestety, renegaci. Są tu i owdzie tylko wyjątki. Mamy całe osady szlacheckie—drobna ta szlachta nie umie słowa po madjarsku, a przecież poczuwa się do węgierszczyzny. Jest to obłęd prawie niewytłómaczony. Już to wogóle z pojęciem Węgry, Węgier, dzieje się u nas wielka szacherka. Węgry to nazwa całego kraju, a nie wyłącznie kraju zamieszkałego przez madjarów. Wieśniak nasz mówi także: *ja Uhor, ja z Uhor*, co znaczy, iż siebie uważa, pominąwszy wszelką narodową stronę, za mieszkańca Węgier, czem też jest rzeczywiście. Na tej podstawie fałszuje się u nas statystyka narodowości. Przy obliczaniu bowiem ludności piszą każdego jako madjara, kto w powyżej określonem rozumieniu odpowiada na pytanie: co ty?—*Uhor*. Mamy np. na tej podstawie zapisane jako madjarskie wsi: Draszkowce i Folkuszową, chociaż w tych wsiach ani jednego madjara nie ma i nikt tam słowa po madjarsku nie mówi. Renegatów nam nie brak. Wszak i Ludwik Koszut jest słowakiem. Ojciec jego żył w pobliżu Świętego Marcina. Był on właścicielem wioski Koszutyn. Widać ją ztąd. W domu u niego mówiono tylko po słowacku. Później przeniósł się do zemplińskiej stolicy, gdzie mu się też syn Ludwik urodził.

Ponieważ rozmowa nasza przeciągnęła się zbyt długo i już wieczór zaczął nadchodzić, przeto przerwaliśmy ją, wyznaczając sobie schadzkę w kasynie narodowem.

— Poznasz pan tam pp. Mudronia i Dullę, naszych przewódców politycznych— mówił p. Ambroży Pietor, żegnając mnie.

G. Smólski.

NOWY UNIWERSYTET DLA KOBIET.

Bruksela, 1 sierpnia.

Belgijska liga praw niewieścich (*Ligue Belge des Droits des femmes*) wypracowała projekt uniwersytetu dla kobiet i jest uzasadniona nadzieją, że układy, prowadzone w tym celu z ligą wychowania publicznego, doprowadzą niezwłocznie do pożądanego skutku.

Oto jest program kursów uniwersyteckich: nauki przyrodnicze zastosowane do kobiecego przemysłu; pierwsze zasady anatomji i fizjologji; hygiena, farmakopea domowa; gramatyka sztuki dekoracyjnej; psychologja, moralność i pedagogika; nauka wychowania; początki prawa i ekonomji społecznej; nareszcie kurs filozofji dziejów. Tylko uczennice, które ukończyły lat 18, do uniwersytetu się kwalifikują. Lekcje, wygłaszane w Brukseli, powtarzane następnie będą po głównych miastach na prowincji, pod kierunkiem samych profesorów albo ich delegatów. Myśl założenia zakładu dla wyższych nauk znalazła w najszerszych kołach ogólny poklask; jest ona dziełem «Ligi niewieściej», która od roku zaledwie istnieje, a cieszy się już sporą liczbą uczestników płci obojga, należących do najwyższych i najinteligentniejszych kół towarzyskich.

Na pierwszem inauguracyjnem zebraniu, które się odbyło w auli tutejszego uniwersytetu, figurował cały tutejszy świat kobiecy, a na jego czele głośny socjolog i obecnie rektor uniwersytetu, p. Hektor Denis z żoną, baron de Renzis, poseł włoski w Belgji, oraz liczni pisarze i profesorowie. Adwokat p. La Fontaine przewodniczył, w otoczeniu: doktorki med. panny van Diest, doktorki ob. praw panny Popelin, adwokata Lud. Frank i t. d. Prezes zagaił posiedzenie oświadczeniem, ze zadaniem ligi nie jest emancypacja kobiet. Nie dążymy do niej, nie chcemy, aby niewiasta wytworzyła jakąś płeć trzecią, bierną. Pragniemy owszem, aby kobiety pozostały kobietami dla zobopólnego naszego a największego szczęścia, lecz rzeczywistemi kobietami, nie zaś służebnicami kuchennemi lub salonowemi lalkami. Chcemy, aby brały udział w duchowem naszem życiu i były zdolne godnie wychować nam synów. Chcemy wyrwać jedne ze złotego służalstwa, z błogiego niewolnictwa, którego są uśmiechniętemi ofiarami; drugie z jarzma zbydlęcającego trudu, pod które słaby kark uginają. Powtarzano do syta, że im kobieta swobodniejsza, tem rozstrój w rodzinie większy. My utrzymujemy przeciwnie, że oswobodzenie kobiety pociągnie za sobą dawno oczekiwaną organizację familijną. Bo czyliż rodzinami nazwać można rodziny na Wschodzie, rzymskie lub średniowieczne? Albo czy zasługują na nazwę rodzin te nowoczesne stadła, u których z jednej strony zamiana posagów na tytuły pociąga za sobą upewnione cudzołożne *modus vivendi*, gdy ze strony drugiej bieda wypędza matkę i dzieci z domowego ogniska i wiedzie do ciężkich robót podziemnych? Niech kobieta zostanie wolną, a wówczas potrafi nietylko uzyskać sprawiedliwszy podział obowiązków ekonomicznych, lecz zarazem lepiej oceni swą rolę żony i nauczycielki. Potrafi wyswobodzić ludzkość z trzech plag, które ją niszczą: alkoholizmu, militaryzmu i prostytucji... Wojna ma w kobietach nieprzyjaciół nieprzejednanych. Jak sabinki czasów epicznych, kierowane wrodzonem uczuciem litości i miłości, będą one pośredniczkami pomiędzy nieprzyjaznemi obozami, które dziś narażają ludność na walkę bratobójczą... Taką jest w wielkich zarysach rola, jaką przeznacza kobiecie liga belgijska, ale kobiecie zdolnej poszukiwać swych praw i stanąć w ich obronie. Dlatego nie wyklucza ze swego programu dochodzenia jej praw politycznych. Dlatego także oświadcza publicznie, że przeciwnicy jej szlachetnych dążeń są zarazem wrogami postępu i pokoju społecznego...

Przemówienie prezesa sprawiło wszędzie jak najlepsze wrażenie, a trafiło na grunt specjalnie niemal uprawiony. Już od r. 1888 opinja publiczna goręcej i na serjo zaczęła się zajmować kwestją kobiecą. Aby pokonać wytrwałą obojętność belgijskich «konserwatystek», czuć się dawała potrzeba rozgłosu jakiej sensacyjnej sprawy. Przyszła i taka sprawa, a w samą porę. Niejeden z czytelników «Kraju» ma jeszcze w pamięci reklamę, jaką wszystkie dzienniki zrobiły doktorce praw, pannie Popelin, gdy sędziowie dwóch instancyj zawyrokowali, że, pomimo jej dyplomu i tytułu, bronić ona spraw przed kratkami sądowemi nie może. Zarówno obrońcy ofiary przesądów, np. Guillery, b. prezes izby deputowanych, lub Ludwik Frank, młody adwokat wielkich zdolności, jako też i publicyści tutejsi, bez różnicy niemal obozów, wystąpili przeciwko tym «tępym i głupim» wyrokom. Wypadek ten stanowi punkt zwrotny ruchu «feministycznego w Belgji. Zaczęto propagandę zdwojonemi siłami. Panna Popelin oraz kilku adwokatów mieli mowy w znaczniejszych miastach, zawerbowali znaczną liczbę adeptów pod chorągiew, na której wypisali te magiczne wyrazy: «*Droits de la Femme!*» Posypały się broszury, broniące sprawy z właściwą werwą i nie bez talentu. We cztery lata później stanęła «Liga». Opinja, dobrze przygotowana, przyjęła ze współczuciem tę nową kreację. Jej program mieści za długą może litanję reform; ale, ma się rozumieć, nikomu na myśl nie przyjdzie hurtem urzeczywistniać wszystkie te dezyderaty. Są w ich liczbie takie, które mają tylko charakter teoretyczny, jak np. zniesienie prawa salickiego; ale są inne, dziś już będące na czasie. Jedne mogą w tej chwili być w życie wprowadzone; drugie, jak równość wyborcza dla kobiet, są tymczasem odłożone *ad feliciora tempora*. Autorowie tej kampanji zrozumieli, że gradacja jest niezbędną w ocenie konieczności lub możności urzeczywistnienia artykułów obszernego programatu. Wielu reform, w gruncie najlepszych, jeszcze ogół nie rozumie.

Pierwsze starania «Ligi» zasadzały się na tem, aby przyjść w pomoc kobietom klas roboczych. Komitet jej prawny wypracował projekt do prawa, mającego na celu zdobycie dla kobiet z ludu i małego mieszczaństwa zupełnej wolności składania zaoszczędzonych sum do kas oszczędności i dysponowania niemi bez formalistycznego przyzwolenia mężów. Projekt ten przedłożony został parlamentowi i jest nadzieja, że jednogłośnie przyjętym zostanie. Zmierzając w tym samym kierunku, komitet przedstawił projekt, mocą którego kobieta będzie wolną rozporządzać zarobkiem swego przemysłu lub handlu; jednocześnie rozciąga on skuteczniejszą opiekę nad upadłemi lub porzuconemi kobietami klasy roboczej. Uchwalono także dążyć do polepszenia warunków pracy kobiet, wyzyskiwanych dzisiaj haniebnie, i w tym celu zorganizować *Trade-Unions* kobiece, złożone ze wszystkich kategoryj rzemieślniczych. Te biura rzemiosł kobiecych będą miały za zadanie podnieść płacę i uregulować taksę pracy robotnic. Inspektorki specjalne czuwać mają nad warsztatami żeńskiemi, aby zapobiedz wszelkiego rodzaju nadużyciom... Ma się rozumieć, że w kraju tak wysoce przemysłowym jak Belgja, środki powyższe są niesłychanej doniosłości pod względem ogólnego dobrobytu i moralności.

Co do wewnętrznej organizacji «Ligi», komitet jej wykonawczy składa się z pięciu oddzielnych komisyj: wychowania, dobroczynności, ekonomji, prawodawstwa i propagandy. Na czele każdego oddziału

stoi osobistość dająca rękojmię zajęć poważnych. Wszyscy członkowie «Ligi» mają prawo brać udział w pracach sekcji i mogą wybrać najwłaściwszą dla ich osobistych zdolności. Tym sposobem każdy z członków zostaje działającym czynnikiem «Ligi» i może tejże wielkie oddać usługi. Dyrekcja jeneralna «Ligi» należy do jej biura, złożonego z sekretarza naczelnego, sekretarza-pomocnika, skarbniczki i prezesów sekcyj. Ci ostatni stanowią węzeł pomiędzy sekcjami, które wzajemnie wspierać się mogą w swych specjalnych pracach i przynosić cegiełki do wspólnego gmachu.

Przed rokiem, nowozałożona «Liga» przyjmowała na swych posiedzeniach znakomitego gościa w osobie pani May Wright Sewall, prezydentki komitetu narodowego kobiet w Stanach Zjednoczonych, i jednej z najoświeceńszych niewiast amerykańskiej unji. Wydelegowana do krajów europejskich, w celu zorganizowania kongresu niewieściego wystawy w Chicago, oraz utworzenia komitetu honorowego, mającego reprezentować płeć słabszą belgijską, wymowna delegatka świetnie wywiązała się ze swego zadania. Komitet, złożony z najwybitniejszych osobistości, wypracował znakomity memorjał, streszczający stanowisko kobiety belgijskiej przy schyłku obecnego stulecia, pod każdym względem i na wszystkich polach nauki, sztuki i pracy.

Słowem, «Liga» z wielką energją rozpoczęła swą użyteczną pracę. Wszystkie jej sekcje gorliwie pracują. Dzięki ich usiłowaniom, liczba członków wzrasta do tego stopnia, że nawet przeciwnicy hołd oddają szlachetnym aspiracjom zwolenników usamowolnienia kobiety. Pod ich elektryzującym wpływem, miasto Brukseła pospieszyło już z otwarciem prawdziwego przedsionka uniwersyteckiego, to jest «Ateneum» niewieściego (rodzaj szkoły wyższej). W Antwerpji trybunał handlowy zastąpił młodemi kobietami swych męzkich oficjalistów. Na przeciwnym krańcu Belgji, w Erquelines, dano kobiecie posadę kasjera miejskiego (*Receveur Communal*); w innej prowincji zamianowano kobietę członkiem administracji dobroczynności publicznej. W Brukseli, adwokatura, niechętna dotąd, zaczyna przychylnem okiem patrzeć na usiłowania, dążące do otwarcia kobiecie obrończej karjery. W senacie podniesiono kwestję dopuszczenia kobiet do wyborów politycznych... Są to istotne znaki czasu... Nie ma to jeszcze wielkiej doniosłości, ale nie jest też i bez znaczenia dla nowej kampanji. Najgłówniejsze to, że apostołowie sprawy kobiecej pokładają najzupełniejszą wiarę w przyszłe a niezawodne zwycięztwo swej idei. Ktoby zaś ich zapytał z czego wysnuwają te różowe widoki, odpowiedzieliby z podniesionem czołem: «Wysnuwamy z poczucia sprawiedliwości naszej sprawy, z prawdy naszych zasad, ze stałości i gruntowności naszych przekonań, przedewszystkiem zaś z tego wszystkiego, co dokoła siebie widzimy». Podczas, gdy wszystkie narody, począwszy od najbardziej zachowawczych, jak Anglja, doskonalą swe prawodawstwa; gdy wszystkie bez wyjątku, począwszy od półwyspu Apenińskiego do zamarzłej ziemi islandzkiej, zreformowały już w liberalnym kierunku prawa kobiece, jakże byćby mogło, aby w tym koncercie jedna tylko Belgja pozostawała skrępowaną.

Agricola.

PODCZAS WYSTAWY.

Portland, 14 lipca.

Jeżeli w ogólności może być na świecie kraj, mlekiem i miodem płynący, krajem takim jest chyba Kalifornja. Tameczni mieszkańcy na serjo utrzymują, że Bóg się uśmiechał, gdy tworzył ich piękną i bogatą ziemię. W istocie, znajdziesz w niej wszystko, czego tylko dusza amerykanina zapragnie: złoto, srebro, glebę przepyszną, owoce przednie, klimat ciepły i jednostajny. Pozostaje tylko żyć, żyć—i używać ile się dą tych darów Bożych. Jeżeli do tego dodamy niezwykłą piękność krajobrazów, ujętych z jednej strony we wspaniałe ramy gór Sierry-Newady, z drugiej—w nierówne, wybrednie rzeźbione pobrzeże oceanu Spokojnego, zrozumiemy dlaczego kraj ten zachwyca podróżnika i na długo pozostaje w jego pamięci.

Wjazd do głównego miasta Kalifornji, przypomina nieco piękne cieśniny Dardanelów; zdala St-Francisco wywołuje w przypomnieniach europejczyków obrazy Konstantynopola, gdzieniegdzie znowu Wenecję. Złudzenie jednak nie trwa długo. W miarę jak parostatek się zbliża do miasta, widziadła te giną, przed oczyma widza powstaje duże, nowożytne miasto, mające z historją chyba tę jedną wspólność, że jest zbudowane jak niegdyś stary Rzym, na siedmiu wzgórzach. Po za tem wszelka dolna analogja znika. Piękne ulice, wspaniałe hotele, bogate pałace, zdradzają w St-Francisco obfite złoto kalifornijskie. Lud bardzo przystojny, kobiety tak piękne, jak nigdzie na świecie, może też najbardziej zalotne i mało w cnotę wierzące. Widać wszędzie wiele śladów rasy hiszpańskiej, która do r. 1845 rządziła tym krajem, zanim amerykanie, wiedzeni przeczuciem złota, nie wyparli słabszych hiszpanów i meksykańczyków. Rządy i złoto przeszły w ręce zaborców, ale rasa pokonana zostawiła głębokie ślady na całym składzie społecznym i obyczajowym.

Samo miasto St-Francisco zawdzięcza początek swój hiszpańskiej misji katolickiej; jeszcze w r. 1845 liczono tu zaledwie do tysiąca mieszkańców, trzy lata później nastąpiło odkrycie złota Kalifornji i odtąd gród ten rośnie z każdym rokiem; dziś mieści się już w nim blizko 350,000 ludzi. Prześliczny park łączy miasto z brzegami oceanu, fauna i flora przypominają podzwrotnikowe strefy afrykańskie, różnobarwne kolibry wesoło przenoszą się z kwiatu na kwiat, wysokie palmy i cyprysy ocieniają aleje, a lwy morskie spokojnie kąpią się w nurtach przestworzy oceanowych.

St-Francisco jest miastem handlowem; ruch tramwajów, bieganina i rwetes nie ustają w ciągu dnia całego; natomiast od wieczora przez dobrą połowę nocy ludzie spędzają czas gromadnie a wesoło, miasto odrazu staje się Paryżem amerykańskim. Teatrów i ogródków bez liku, restauracje wspaniałe, złoto w nich płynie strumieniem. Kalifornijczycy wyróżniają się znacznie charakterem swym od reszty jankesów; w oczach i ruchach ich więcej życia, w mowie strzela dowcip nieraz wykwintny, mniej czuć się daje wyrachowanie amerykańskie, umysł więcej dostępny dla wyobrażeń oderwanych.

Bardzo ciasną jest chińska część miasta, tak zwana «Chinatown». Jest to osobna osada pośród St-Francisco, zamieszkała wyłącznie przez 40,000 chińczyków. Widzimy tu świątynie chińskie, teatry, kluby, restauracje; słowem, kto wszedł do «Chinatown», odrazu wkroczył w granice Azji i znajduje się na czas jakiś w państwie niebieskiem. Dziwnie smutne wrażenie wywierają tłumy tych ludzi, najzupełniej na oko skromnych i spokojnych, którzy z największą pozorną apatją zażywają opjum pod rozmaitemi postaciami. Działanie tego narkotyku jest narazie mniej widocznem niż nadużywanie trunków, lecz dalsze skutki jego są straszne, w bardzo prędkim czasie kompletnie rujnują organizm.

Niemniej piękne od miasta są okolice St-Francisco. Jednem z najbardziej uczęszczanych i najwspanialej położonych jest St-Rafaelo, miasteczko położone między morzem i górami, powietrze tu doskonałe, spacery i widoki cudne, kąpiel wyborna, hotele wykwintne, nie dziw więc, że najlepsze towarzystwo St-Francisco zbiera się w St-Rafaelo na lato.

Przebywszy w tem uroczem miejscu dzień jeden, udałem się dalej na południe ku granicy meksykańskiej, brzegiem oceanu aż do Monterey, mieściny, która słynie z bujnej wegetacji i najpiękniejszego położenia w całym kraju. Tu, w d. 4 lipca, trafiłem na obchód święta narodowego, rocznicy ogłoszenia niezależności Stanów Zjednoczonych od Anglji, dzień, który się w całej Ameryce bardzo solennie obchodzi. To też i w Monterey nie żałowano procesyj, mów, okrzyków i oklasków, a wieczorem wspaniały bal zebrał cały «*beau monde*» stałych lub i goszczących tu czasowo mieszkańców miasta. Znać było, że ludzie ci, to nie mumje egipskie nakształt amerykanów wschodu; odczuwali oni święto narodowe i umieli to pokazać w sposób wprawdzie niezupełnie cywilizowany, ale gorzkoby ten się rozczarował, ktoby chciał szukać w Ameryce wysokiej kultury lub cywilizacji.

Z Monterey zawróciłem po pięknych i bogatych dolinach Kalifornji znowu na północ, ku politycznemu średnikowi tego kraju, ku bogatemu miastu Sacramento, gdzie się znajduje Kapitol Kalifornji, a w nim gubernator kraju, izba deputowanych i wyższe władze rządowe. Sposób rządzenia tym krajem jest bardzo prymitywny, dla nas europejczyków bardzo oryginalny, ale Kalifornja jakoś się do niego przyzwyczaiła i jej z tem dobrze. Ciekawe i bardzo charakterystyczne są szkoły i cały systemat kształcenia, ale o tem chyba innym razem się pomówi.

Obecnie, pragnę jeszcze słów parę nadmienić o kopalniach złota, którym się przypatrzyłem blizko, o kilkadziesiąt mil od Sacramento. Poszukiwanie i dobywanie złota jest tu zupełnie dowolne i swobodne, kto znajduje w górach żyły złotodajne, zakłada kopalnię i, jeżeli szczęście pomoże, w krótkim czasie staje się miljonerem. Ztąd cecha tych mieścin złotodajnych nabiera zupełnie oryginalnego typu: na każdym kroku spotyka się ludzi nieokrzesanych, co tysiące dolarów na kartę stawią, pod stół rzucają, albo wprost, w przystępie dobrego humoru, otaczającym rozdają. Humory jednak bywają często gorsze, a wtedy rewolwer, nieodstępny towarzysz górnika, rozstrzyga spór na miejscu, bez sądu, bez przysięgłych. Jedną z takich mieścin najbardziej bogatych w złoto jest Gras-Valley; tutaj ludzie się ryją w ziemi i wydobywają mniej lub więcej tego kruszcu, przed którym świat cały klęczy, dla którego ludność i ludzie poświęcają często naj-

droższe klejnoty, nie dające się opłacić złotem. Sposób dobywania i przemywania tego metalu jest, bądź co bądź, nader interesującym, nawet dla dyletanta. Bardziej bogate żyły złota kryją się głęboko pod ziemią, trzeba więc było zjechać na 2,400 stóp w środek naszej matki-ziemi, by obaczyć jak robotnicy z trudem, przykurczeni, trzymając świece w rękach, wybijają piasek złocisty z wązkich żył złotodajnych. Te oświetlone podziemne przestrzenie, ten blask ogni w feerycznem otoczeniu, odzienie i typowe twarze górników, wszystko to razem sprawia wielką estetyczną przyjemność, niezależnie od tego złota, które Ameryki dotąd uszlachetnić nie zdołało.

L.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU".

Aleksander Kraushar. Nowe epizody z ostatnich lat życia JMC. pana Jana-Chryzostoma z Gosławic Paska. Petersburg. Księgarnia Br. Rymowicz. 1893, str. 175.

Życie Paska od r. 1688 do śmierci mało było znane. Wprawdzie w «Pamiętnikach Zawiszy», wydanych przez J. Bartoszewicza, znajdują się wzmianki o Pasku pod r. 1702, ale musiał to być inny Pasek, gdyż ks. Wł. Siarkowski znalazł legat na rzecz plebana pilczyckiego z r. 1700 na wypominki za duszę Paska i jego żony. Ostatni ustęp «Pamiętników Paska» wspomina o procesie jego z margrabią Myszkowskim, z powodu dzierżawy Olszówka. Kraushar postanowił dociec jak się ta sprawa zakończyła i poddał też dokładnej kwerendzie księgi wyroków trybunalskich lubelskich z tej epoki. Dowiedział się z nich, że sprawa z Myszkowskim wlokła się do jesieni 1690 r., pełna dekretów odraczających i jurydycznych zawikłań. Wprawdzie wyrok trybunalski z dnia 18 października 1690 roku zasądził margrabiego na 6,000 złp. dla Paska, ale uznał zarazem, że pobyt Paska w Olszówku i Brześciu był bezprawnym, a więc skarga jego o gwałt, uczyniona z powodu wypędzenia z Olszówka pani Paskowej, była bezzasadną. Co więcej, trybunał za słowa ubliżające honorowi margrabiego, skazał naszego pamiętnikarza na siedm dni wieży. Przy poszukiwaniach nad przebiegiem tej sprawy wpadł Kraushar na drugą, znacznie ciekawszą. Już Przeździecki odnalazł i ogłosił w r. 1862 dokumenty, tyczące się sporów sąsiedzkich Paska z Wojciechem z Dobruchowa Wolskim. Proces ten trwał blizko lat 10. Przeździecki doszedł do roku 1695, Kraushar odnalazł dalsze dokumenty i kończy na ostatecznym wyroku trybunału lubelskiego z 21 lipca 1700 r. i na dalszych jego następstwach. Za najazd na dobra Żegocin, za wyzwanie Wolskiego na pojedynek, poranienie chłopa Wnuka i przymuszenie Rusinowskiego do zjedzenia zająca na surowo i to w dniu postnym, skazany został Jan-Chryzostom Pasek na karę wieczystej banicji, infamji i zwrot kosztów całego procesu. Kraushar sądzi, że Pasek uciekł i zmarł na obczyźnie. Ponieważ jednak trybunał wydał dekret ścigania Paska w dniu 10 września 1700 r., a dokument ks. Siarkowskiego mówi już o jego śmierci w tym roku zaszłej, może więc nie potrzebował Pasek uciekać z kraju, bo go śmierć przed wykonaniem wyroku dogoniła. Ostatnie kilka kart przed aneksami poświęca autor polemice z d-rem Czermakiem, który, po wydrukowaniu niniejszej pracy w «Ateneum», uczynił jej parę zarzutów. W przedmowie podaje autor dzieje «Pamiętników Paska» i zaznacza, co przed nim do życiorysu imci pana Jana-Chryzostoma zrobiono. Wydanie książkowe zawiera kilka nowych ustępów i aneksy, których w «Ateneum» nie było.

A. M. L. Obrazki z życia. Kraków. 1893, nakładem spółki wydawniczej, str. 299.

Autorka, podpisująca się początkowemi literami A. M. L., pracuje oddawna na niwie nowelistyki. Ponieważ należy do świata, «który się nudzi», więc z niego też przeważnie zbiera swoje obrazki. Dzieje miłości, zazwyczaj dość ekscentrycznej, są ich treścią. Oto np. jakaś kapryśna dziewczyna nie chce iść za człowieka, który ją kocha i którego ona kocha, bo... bo jest to życzeniem jej babki; wybiera się już w drogę z jakimś ułanem, lecz na stacji kolejowej odkrada ją znów ułanowi ów prawdziwy kochanek. W innej noweli hrabianka Porajówna, kochana przez księcia Gryfitę, gotowa popełnić zbrodnię i zostać śpiewaczką; szczęściem, miłość zwycięża i głos, którym się zachwycała Viardot, będzie tylko na usługi Gryfity. «Miodowa sielanka» opisuje życie młodej pary małżeńskiej, która, dzięki pięknej jej połowie, spędza miodowy miesiąc wśród zimy w jakiejś pustej, oddalonej od ludzi leśniczówce. W innych obrazkach jest sporo sentymentu i czułostkowości. Tendencja wszędzie bardzo zacna, styl prosty, język czysty. Możnaby dodać na tytule: «dla panienek od lat 16—18 i dla niezepsutych młodzieńców».

Jan Łada. Ostatnia msza. Lwów, nakładem Seyfartha i Czajkowskiego. 1893, str. 49.

Zakonnice, opuszczające klasztor i przenoszące się do innej miejscowości, słuchają mszy ostatniej— oto i treść cała. Ale autor okazał się dobrym psychologiem: umiał zajrzeć w serca i wyczytać uczucia, jakie niemi miotają. Umiał dalej obrazkowi swemu dać ładną formę, owiać go miłością i poezją. Napisał więc rzecz piękną i głęboką.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Towarzystwo naukowe. Istniejące od r. 1876 we Lwowie rusińskie «Towarzystwo literackie imienia T. Szewczenki» zostało przekształcone obecnie na instytucję, mającą na celu pielęgnowanie i rozwijanie nauki i sztuki rodzimej oraz zgromadzanie i przechowywanie wszelkich pamiątek, starożytności i przedmiotów naukowych Rusi. W ten sposób nowozorganizowane Towarzystwo staje się zawiązkiem przyszłej akademji umiejętności na Rusi. Statut «Towarzystwa imienia Szewczenki» został ułożony na wzór statutów dawnego «Towarzystwa naukowego» w Krakowie oraz podobnejże instytucji serbskiej «Srpske uczene družtvo» w Belgradzie. «Towarzystwo» podzieliło się na trzy sekcje: filologiczną, historyczno-filozoficzną oraz matematyczno-przyrodniczo-lekarską. Sekcja historyczno-filozoficzna składa się z dwóch oddziałów: filozoficznego i prawnego. «Towarzystwo» ma własną drukarnię, z której wychodzą prawie wszystkie książki rusińskie, zjawiające się we Lwowie, w tej liczbie też i podręczniki szkolne, drukujące się obecnie już fonetyką. Wkrótce «Towarzystwo» będzie posiadało własną księgarnię. «Towarzystwo» wydaje dwutygodnik obrazkowy «Zorję», w którym zamieszczają swe prace wszyscy prawie autorowie małoruscy jak miejscowi, tak też i z zagranicy. Podnieść należy bardzo starannie prowadzony przez p. W. Łukicza-Lewickiego dział bibljografji w tem piśmie, nie pozostawiający nic do życzenia. Oprócz «Zorji» «Towarzystwo» wydaje «Zapiski» naukowe, których tom I zawiera, pomiędzy innemi pracami, cenną rozprawę młodego historyka literatury, A. Kolessy, p. t. «Ukraińskie pieśni ludowe w poezjach B. Zaleskiego», oraz początek obszernego dzieła znanego poniekąd i u nas T. Rylskiego, «Studja nad zasadami podziału bogactw». Na jednem z ostatnich posiedzeń sekcji historyczno-filozoficznej odczytane zostało obszerne sprawozdanie krytyczne z polskiej pracy d-ra A. Lewickiego «Powstanie Świdrygiełły». Sprawozdawca, J. Korżenko, zarzuca d-rowi Lewickiemu tendencje polityczne, dowodząc, że wskutek jednostronnego stanowiska jego, wiele szczegółów dzieła domaga się sprawdzenia i sprostowania. Referat ma być umieszczony w jednym z najbliższych tomów «Zapisków». Tamże będą wydrukowane uwagi J. Kopacza o pracy Franciszka Makulskiego «Przyczyny buntów ukraińskich» (1790 roku). Wogóle ruch naukowy znacznie się wzmógł ostatniemi czasy na Rusi halickiej. Niedawno wyszedł tom XV «Ruskiej bibljoteki historycznej», wydawanej przez A. Barwińskiego; następnie zjawiła się część I «Studjów krytycznych nad historją rusko-polską» d-ra W. Milkowicza, obejmująca fakty od r. 1340 do 1387; dr. K. Lewicki wydał obszerny, 538 str. obejmujący «Słownik niemiecko-rusiński wyrazów prawniczych i administracyjnych», a dr. J. Werchacki «Terminologję botaniczną». Dwie prace powyższe mają bardzo doniosłe znaczenie dla języka dopiero wyrabiającego się i kształcącego. Przy «Zorji» wychodzi pierwszy obszerny «Słownik rusko-ukraiński», brak którego coraz to dotkliwiej dawał się uczuwać. W Krakowie ukazało się cenne studjum «O wpływie Mickiewicza na Szewczenkę», pierwsza praca rusińska znanego krytyka i historyka, d-ra J. Tretiaka, a «Zorja» drukuje obecnie bardzo ciekawą rozprawę A. Kolessy o Fed'kowiczu, przelewającą całkiem nowe światło na działalność kobzarza bukowińskiego. *L. Was.*

Na cześć Jana Kollara. W Pradze, z okoliczności stuletniej rocznicy urodzin wielkiego poety i pierwszego teoretyka wzajemności słowiańskiej, ukazało się pismo zbiorowe, wydane przez młodzież akademicką czeską i słowacką. Pismo to, obejmujące 285 stron wielkiej 8-ki, zawiera mnóstwo artykułów, dotyczących bądź życia, bądź dzieł autora «Córki Sławy». Autorami tych artykułów są nietylko czesi i słowacy, ale również i inni słowianie, którzy podali prace w swych językach ojczystych. Znajdujemy więc tu artykuły polskie, serbskie, chorwackie, słoweńskie, serbo-łużyckie i jeden małoruski, napisany przez doktora J. Frankę. Z polaków podali swe prace dr. Nehring i A. Asnyk. Z artykułów nie-czechów najciekawsze są p. Koczubińskiego (prof. z Odesy, ale pisany po czesku), w którym znajdujemy dowody na to, że Kollar, aczkolwiek zachęcał wszystkich słowian do studjowania rozmaitych języków słowiańskich, sam jednakże ich prawie wcale nie znał, oraz pp.: J. Franka, Hornika, Szrepla i Dziordzievića. Ci czterej ostatni pisarze wykazują wpływ Kollara na literaturę ukraińską, łużycką, serbską i chorwacką. Podobnyż artykuł polski nie został nadesłany w porę, aczkolwiek był obiecany. *L. W.*

Cmentarzysko przedhistoryczne odkryte zostało o 5 mil od Wilna, w Woropniszkach, posiadłości p. Wilhelma Duczmana. Na dwumorgowej przestrzeni pola uprawnego, w różnych odstępach, zauważono przeszło 20 grobowców kamiennych formy okrągłej. Największy z nich ma w średnicy 21, najmniejszy 6 łokci. W zbadanych już staraniem dziedzica jedenastu grobowcach odnaleziono: a) pięć kościotrupów ludzkich; zwróconych głowami ku północy, twarzami na wschód; b) dwa kościotrupy koni, oraz w każdym grobowcu odłamki naczyń glinianych; c) przedmioty z bronzu: 3 pierścienie, 2 obrączki, 2 sprzążki (z których jedna emaljowana), bransoletę, naszyjnik, zausznice, nożyk i ostrogę; d) przedmioty żelazne: 4 groty od dzidy, 3 oszczepy, 2 topory, 2 noże, 2 sierpy, 2 ostrogi i sprzążka; e) paciorki: czerwone kamienne szlifowane i zielone szklane. *Ludg.*

Przekłady. W nowem piśmie francuzkiem, «L'Ere Nouvelle», ukazał się przekład dwóch powiastek Brolisa, mianowicie: «Uczuciomierz» i «Jak się zdobywa sławę». W odcinku «Narodnich Listow» znajdujemy tłómaczenie jednego z ostatnich utworów H. Sienkiewicza, p. t. «Bądź błogosławiona». «Nedielni Listy», dodatek literacki do staroczeskiego «Hlasu Naroda», drukuje «Nad grobem» M. Konopnickiej. W Petersburgu wyszedł przekład «Ony» M. Gawalewicza, a w Moskwie «Janko Muzykant» H. Sienkiewicza w taniem wydaniu dla ludu. Gazeta «Dień» przyniosła «Gardenię» L. Meyeta, a «Russkija Wiedomosti» Henryka Sienkiewicza «Z wrażeń włoskich — Nervi». Tegoż autora «Bądź błogosławiona» wyszła w «Ruskiej Mysli». Brolisa «Baśń mytologiczna» została przełożoną na język ruski. *L. W.*

Tygodnik «Niediela» przytacza porównanie statystyczne **ilości analfabetów** w różnych krajach Europy. I tak, ilość ta w procentach ogólnej ludności wynosi: w Saksonji—0,2, w Norwegji — 0,3, w Bawarji — 0,4, w Szwecji — 0,4, w Prusach—0,6, w Finlandji—1,9, w Anglji — 9,0, we Francji—9,5, w Austrji—23,6, we Włoszech—42,0, w Rosji—78,3, w Serbji—79,3, w Rumunji—82,0, w Bułgarji—85,0. Turcji wykaz wcale nie obejmuje, gdyż ilość analfabetów nie jest tam obliczoną. Tym sposobem, nie licząc krajów bałkańskich, najwięcej analfabetów w Europie posiada Rosja; Finlandja zaś liczy ich mniej niż Anglja i Francja.

ECHA ZACHODNIE.

Z pod Erfurtu, 20 lipca.

[Zakład leczniczy d-ra Barwińskiego w Elgersburgu] [1]).

△ Idąc za radą d-ra Erba, profesora uniwersytetu heidelberskiego, największej dziś podobno powagi w neuropatologji, umieściłem się w zakładzie d-ra Barwińskiego w Elgersburgu, w lesie turyngskim. Lubo prof. Erb po nader starannem zbadaniu uznał moją neurostenję za zwykłą, bez komplikacji, to jednak oznajmił, iż muszę bezwarunkowo iść do zakładu, gdyż w domu, zwłaszcza przy zajęciu, wyleczyć się nie sposób. I rzeczywiście, z tego wszystkiego co tu ze mną robią, widzę, że nie mógłbym w domu środków tych aplikować w celu zwalczenia choroby, której źródłem: nadmiar pracy umysłowej, a skutkiem: osłabienie nerwów, apatja, początki melancholji.

[1]) Załączamy wyjątek z listu jednego ze znanych prawników naszych, który udał się na kurację do Elgersburga; czynimy zaś to w przekonaniu, że szczegóły, jakie list zawiera, mogą być ciekawe dla niejednego z pracujących umysłowo.

Poznań, 1 sierpnia.

[Objawy anarchji].

△ Jesteśmy tu pod wrażeniem faktu, który wzbudził przerażenie u wszystkich ludzi porządku. Na publicznem zebraniu politycznem nietylko przyszło do burdy, skutkiem której zebranie przez policję zostało rozwiązane, ale do napaści czynnych. Pewien duchowny, nasłuchawszy się podczas rozwiązanego zebrania krzyków i hałasów najwstrętniejszych, a zmierzając ku wyjściu, pozwolił sobie na głos dać wyraz oburzeniu swemu. «Wstydzić się muszę za was!»—zawołał na rozjuszony tłum. Zaraz w górę się uniosło kilkanaście wygrażających pięści, a jedna z nich zamaszyście kapłana uderzyła w głowę, inne potraktowały go szturchańcami. Wszczęła się bójka, a liczni obrońcy księdza poturbowali napastników. W obronie ich wystąpił tubalnym głosem były kominiarz Andrzejewski i wołał: precz z popami do kościoła i t. p. Podobne głosy odzywały się już podczas zebrania, ilekroć który z duchownych chciał zabrać głos, a wykrzyknik «stul pysk!» zaliczał się do łagodniejszych argumentów dyskusji.

Zapewne zdziwiony czytelnik pomyśli, że zajścia takie mogły się wydarzyć chyba na zebraniu socjalistów, anarchistów lub t. p. Nie, było to walne zebranie wyborców miasta Poznania, któremu prezydował z urzędu prezes komitetu wyborczego, redaktor «Dziennika Poznańskiego», p. Fr. Dobrowolski. Wiadomo, że już podczas ostatniej agitacji przedwyborczej odbyły się tu dwa bezskuteczne zebrania, które policja rozwiązała z powodu burd, wzniecanych przez socjalistów i sprzymierzonych z nimi stronników «Orędownika», organu «warstw średnich», «Postępu», organu antysemickiego i «Gońca Wielkopolskiego», organu krańcowego szowinizmu politycznego. Wtedy to dr. Szymański, redaktor «Orędownika», postawił był swoją kandydaturę przeciwko Cegielskiemu, a nie mogąc jej przeprowadzić legalnie, wydał hasło rozbijania zebrań. Nic to jednak nie pomogło, nie pomogła secesja wyborcza, Cegielski przeszedł w ściślejszym wyborze. Trzeba się więc było zemścić za porażkę. O sposobność nie było trudno. Zażądali, żeby komitet wyborczy zwołał zebranie, na którem miała zapaść uchwała, potępiająca pierwszę wystąpienie nowego Koła. A ponieważ prezesem komitetu jest redaktor «Dziennika», pismo to zaś ciągle powtarzało, że przeciwnem jest stanowisku zajętemu przez Koło, przypuszczali, iż wspólnemi wpływami ustraszą Koło i spowodują je do zmiany postanowień. Tymczasem komitet ich zawiódł, zebrania nie zwołał, aż dopiero kiedy klamka zapadła, a prawo wojskowe przeszło głosami Koła polskiego. Po ludzku rzeczy biorąc, wyglądało to trochę na ironję, żeby zwoływać walne zebranie po harapie, kiedy ono już na bieg wypadków żadnego wpływu wywrzeć nie mogło. Sądzono, że wobec faktu dokonanego, musztarda po obiedzie straci swą gorycz. Tymczasem znów się stało inaczej. Gorycz się zaostrzyła i nie mogąc już dokuczyć posłom, wylała się gwałtownym strumieniem na komitet, na przewodniczącego, który się tyle razy oświadczał przeciwko Kołu, a jednak rzeczy tak poprowadził, że nie można mu było dość wcześnie wyrazić «wotum niezaufania». Wotum takie spadło więc teraz na komitet, który też wobec wyraźnej «woli ludu» swego poznańskiego, postanowił ustąpić. Ale ponieważ nie możemy pozostać bez «władzy, którą sobie sami wybieramy», komitet oświadczył, że zwoła ponowne zebranie, celem wyboru nowego komitetu, nowej «władzy», któraby przywróciła zakłócony spokój, tem potrzebniejszy wobec nowych wyborów do sejmu. Mówiono po mieście, że to się wszystko na nic nie zda, że wobec tak dalece zmienionych stosunków, dawna rutyna się przeżyła, ale wśród ogólnego zniechęcenia trudno było się zdobyć na nowe środki i zwołano tedy owo niefortunne zebranie, które się skończyło niesłychaną burdą, rozwiązaniem ze strony policji, a świętokradzkiem pobiciem duchownej osoby. Sprawa zaś nie postąpiła ani o krok; łudzimy się dalej, że wrażenie tych wszystkich zajść przywiedzie masy do upamiętania, że warchołom się znudzi warcholenie, i ostatecznie ponownie zwołane zebranie przywróci porządek, wybierze nowy lub dawny komitet, a namiętności zwolna się ukołyszą. Nareszcie też, niestety, zapóźno, komitet zamierza, podobno, wstęp na salę zebrań poddać bardzo potrzebnemu ograniczeniu. Zebrania bowiem, na których się odbywają poznańskie burdy, nazywają się wprawdzie wyborczemi, ale dotychczas wstęp dozwolony był każdemu. Wichrzyciele spędzają na nie tłumy niedorostków, a zwykle najbardziej gardlują przeciwko «nowym ciężarom» tacy, którzy wcale podatków nie płacą. Kiedy na ostatniem zebraniu prezes komitetu wykładał jak na dłoni, że stoi «na prawie» i zalecał słuchaczom, żeby «prawa» się trzymali, prawnie postępowali, odezwał się charakterystyczny głos: «tu nie o prawo chodzi, lecz *o wolę ludu*». Igrali z tą «wolą ludu» ci, co przypuszczali, że ona zawsze pójdzie im na pasku, rozzuchwalali ciemnych niedouków, a teraz «wola ludu» woła «stul pysk», precz z tymi co «chłypnęli nauki», a «komina wymiatać nie umieją». A głosy takie podnoszą przeważnie tacy, których panujący u nas system «podnoszenia ludu» powoływał do przodowania na każdym kroku. Teraz przesada demokratyczna się mści, uczniowie lżą i obalają swych mistrzów, protegowani protektorów. Naturalnie, dostaje się i niewinnym, jak owemu księdzu pobitemu, bo tłum rozjuszony nie przebiera. Trudna rada, winni i niewinni będą musieli do dna wypić ten kielich goryczy.

Mówią, że w sprawę szczucia na ostatniem zebraniu wda się, podobno, władza, że toczy się śledztwo, zbiera materjał przeciwko winowajcom, którzy wygrażali pięściami duchownym i inteligentom. Ale pewnie ten «materjał» okaże się niepochwytnym. A humorystyczniejsze umysły już zaczynają w śmiech obracać całe zajście, mówiąc: kiedy w parlamencie angielskim co tylko, wedle wszelkich reguł boksowania, mogła się odbyć sinoguza bójka, z powodu home-rulu, to cóż znów tak zdrożnego, że ktoś pięść swą zbliżył do księżego kapelusza, bo nic więcej się nie stało — jak zapewnia w «Dzienniku», w iście tubalnym liście, pan Ignacy Andrzejewski. Różne się podejmują starania, żeby odjąć akcent właściwy tej bolesnej sprawie. Napaść pięściowa wcale nie miała być objawem braku uszanowania dla głowy kapłańskiej. Była to tylko życzliwa przestroga, żeby się duchowni do spraw świeckich nie mieszali w interesie powagi swego stanu. Wykręty te jednak zapewne nie odniosą skutku, bo gdyby teroryzm warcholski rzeczywiście osiągnął swój cel, już nie wartoby zwoływać w Poznaniu dalszych zebrań.

Jedynie jeszcze powaga duchowna ma u nas znaczenie, a nie obaliły, ani jej nie obalą kościeleckie i poznańskie rozboje.

Wojnicz.

Lwów, 4 sierpnia.

[Układy handlowe. Organizacja handlu zbożowego. Teatr. Sprzedaż obywatelska].

△ Pomyślne rokowania austro-ruskiego traktatu celno-handlowego, wobec równoczesnej wojny celnej z Niemcami, żywo zajmują nasze ziemiaństwo. Jeżeli bowiem z jednej strony śmiało może być uznany za wielki sukces austrjackiej dyplomacji i za fakt wielce korzystny dla rozwoju przemysłu austro-węgierskiego, to z drugiej strony, dla kraju, jak Galicja, nasuwa kwestję handlu tranzytowego. Zdawałoby się, że gdzie tak wielkie pole otwarte dla handlu płodami rolnemi, tam musi istnieć jakaś organizacja, jakiś system, jakaś centralna asocjacja ruchu i pracy z pewnym planem na przyszłość i wpływem na układ bieżących interesów. Niestety, tego wszystkiego brak u nas dotąd zupełny, dzięki czemu przewodzi ekonomicznie naszemu obywatelstwu kilku spekulantów niemiecko-żydowskich, za pomocą swoich «międzynarodowych targów zbożowych» i... własnej naszej nieporadności; nie ulega wątpliwości, że w ciężkiej, jedynej w swoim rodzaju niewoli, znajduje się na gruncie galicyjskim armja naszych producentów rolniczych, pozornie tak liczna, tak potężna umysłowo, moralnie i materjalnie. Kreowane dotąd «krajowe składy zbożowe» jakoś niewiele po dziś dzień wpłynąć zdołały na zmianę smutnego stanu rzeczy i na zdobycie sobie popularności. Proponują więc pewne sfery zakładanie podobnych instytucyj na wszystkich ważniejszych stacjach kolejowych i... oczywista—ankietę.

Zmiana dyrekcji teatru w Krakowie, którą, jak wiadomo, tamtejsza rada miejska oddała p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu, wywoła najprawdopodobniej zmianę i w przedsiębiorstwie tutejszej sceny. Od tygodnia bowiem toczą się pertraktacje w tej sprawie między p. Gliksonem i lwowską spółką, żądającą, wedle famy, 60 tysięcy złr. (wchodzi w to nowowybudowany teatr letni, liczne adoptacje i światło elektryczne w zimowym gmachu etc.). Zabiegi p. Gliksona, zarówno w kołach aktorskich, jak szerszej publiczności i dziennikarskich, spotkały sympatyczne powitanie.

Tyle i tak słusznych pisze się skarg, ilekroć obywatel ziemski, z braku poczucia obowiązków dla ziemi ojczystej, sprzedaje ją w ręce, które ją tylko wyssać, wyzyskać i zniszczyć potrafią, tak zasłużenie karci się i piętnuje każdy podobny objaw zaniku uczuć patrjotycznych, że należy chyba zapisywać z uznaniem i wyjątkowe wypadki przeciwne. Właśnie onegdaj p. Jędrzejowicz, prezes rady powiatowej i właściciel pięknego majątku Litatyn w brzeżańskim powiecie, zmuszony sprzedać, sprzedał go profesorowi uniwersytetu, d-rowi Głąbińskiemu, za cenę 212 tys. złr., chociaż żydzi równocześnie kładli na stół o ośm tysięcy złr. więcej!... W epoce geszeftów z komisją kolonizacyjną w Poznańskiem i interesów podhajeckich, akt to abnegacji i poświęcenia pieniędzy dla zasady — niecodzienny.

Nota.

Kraków, 4 sierpnia.

[Przyczynki do dziejów krakowskiego budownictwa. Trzy teatry. Miscellanea].

△ Korzystam z przywileju udzielonego wszystkim korespondentom na czas letni i donoszę, że z powodu «pory ogórkowej» nie ma prawie nic do doniesienia.

Wszyscy «wielcy» wszystkich obozów opuścili Kraków, aby u wód krajowych i zagranicznych, na wsi i w miejscowościach klimatycznych, orzeźwić swe płuca i mózgi i naprawić cielesne futerały swych dusz nieśmiertelnych, aby w nadchodzącej kampanji jesienno-zimowej godnie stanąć do walki politycznej na niepolitycznym gruncie naszego miasta. Ci, co pozostali, karmią się resztkami ostatnich spraw miejscowych, a przedewszystkiem debatują nad tem, czy nie zawali się znowu jaka budująca się kamienica i jak poprowadzi teatr p. Tadeusz Pawlikowski? Co do pierwszej z tych spraw obawy, nie były płonne, bo rozeszła się rzeczywiście przed kilku dniami wiadomość, że wali się jakiś dom nowowznoszony przy ulicy ks. Lubomirskiego. Okazało się, że wprawdzie jeszcze się nie wali, ale uczyni to lada chwila. Wstrzymano roboty i z polecenia prezydenta wysłano do zagrożonego domu dwa plutony straży ogniowej, które rozebrały tylną ścianę budynku, wznoszoną w ten sposób, jakby nie istniały żadne przepisy budownicze. Dość powiedzieć, że nietylko cegła była nadzwyczaj lichą, ale do połączenia jej używano takiej mieszaniny z piasku i wapna, że to ostatnie zaledwie pod mikroskopem odnaleźćby się dało. Prócz tego, z polecenia magistratu wstrzymano budowę kilku innych kamienic. Te wypadki niesumienności i lekceważenia życia robotników i mieszkańców, wprawiły w krytyczne położenie wielu przedsiębiorców, prowadzących budowy przy pomocy kredytu. Instytucje kredytowe, które chętnie przychodziły w pomoc budującym nowe domy, stały się ostrożne i powstrzymały wielu przedsiębiorcom wypłatę przyznanych poprzednio pożyczek.

Co do teatru, mamy obecnie trzech dyrektorów. P. Tadeusz Pawlikowski wyjechał do Lwowa i Warszawy dla zorganizowania truppy, mającej grać od d. 1 października w nowym teatrze. P. Glikson powołał swoja truppę z urlopu i rozpoczyna z dniem 15 sierpnia w starym teatrze przedstawienia, które trwać mają do 1 października. Wreszcie nieznany mi z nazwiska dyrektor, osiadł z truppą prowincjonalną w parku krakowskim i repertuarem, składającym się przeważnie ze sztuk grywanych przed 50 laty, zabawia jak może krakowską publiczność.

P. Mieczysław Zawiejski wykonał biust JE. kardynała Dunajewskiego, któremu sprawozdawcy dziennikarscy oddają wielkie pochwały. Znany monologista, Gustaw Fiszer, występuje w starym teatrze ze swojemi typami, które niegdyś zajmowały, a dziś przypominają już katarynkę. Swoszowice, znana miejscowość lecznicza, położona o milę od Krakowa, przeszły z rąk adwokata Starzewskiego w posiadanie spółki żydowskiej. Dyrektorem zakładu dla chłopców, im. Lubomirskich, ma zostać ks. Lange; na posadę tę zgłosiło się 80 kandydatów, przeważnie ze stanu nauczycielskiego.

Średnik.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 25 lipca.

[Upał i teatrzyki ogródkowe. Z Towarzystwa wyścigów konnych. Loterja dobroczynna. Artykuły «Mosk. Wied.». Krytyk powieści Gawalewicza. Projektowana wystawa].

☐ Upał—oto charakterystyka obecnej chwili w Moskwie. Są ludzie, którzy utrzymują, iż podobnych, jak w r. b., upałów dawno w Moskwie nie było. To też miasto po całych niemal dniach wygląda jakoś pusto, ludzie zdają się unikać wychodzenia na rozpalone trotuary i uciekają, o ile mogą, albo do szczelnie storami przysłoniętych kantorów i biur, albo... na «daczę». Letnie mieszkania mają zwykle w Moskwie wielkie powodzenie, a w tym roku wszystkie miejscowości okoliczne, gdzie tylko są jakiekolwiek domki, roją się formalnie od szukających wytchnienia i odrobiny powietrza mieszkańców starej stolicy.

Dziwną dosyć, wobec tak stale od miesiąca przeszło utrzymującej się nad Moskwą prześlicznej pogody, wydaje się okoliczność, iż wszystkie podmiejskie i miejskie «ustronia» letnie, wszelkie teatry i restauracje z «chórami», cieszą się względnem bardzo powodzeniem, a niektóre nawet wprost—niepowodzeniem. Moskwa posiada obecnie aż cztery stałe teatry ogródkowe, urządzone z komfortem, z repertuarem na sposób petersburski, t. j. na pół poważnym, na pół... podkasanym. Powaga—w zabudowaniach zamkniętych, kankan i kuplety—na scenkach otwartych. Zdaje nam się, iż w każdym razie powinno być przeciwnie...

Dzisiaj zakończył się w Moskwie letni sezon wyścigów konnych, a wczoraj członkowie moskiewskiego Towarzystwa podejmowali obiadem w restauracji «Maurytanja» ustępującego ze stanowiska wice-prezesa Towarzystwa wyścigów konnych, fligel-adjutanta A. A. Niepokojczyckiego. Na obiedzie tym postanowiono wysłać delegację do prezesa Towarzystwa, ministra Dworu hr. J. J. Woroncowa-Daszkowa, dla przedstawienia mu pewnych ważnych spraw instytucji, która pod każdym względem stoi dziś niżej, aniżeli przed laty, kiedy zyskała sobie wśród sportsmanów wszechświatową sławę.

Tydzień temu tutejsze katolickie Towarzystwo dobroczynności przy kościele św. Piotra i Pawła, wypuściło 6,000 biletów loteryjnych na swój dochód. Cena biletu 25 kop. Główną wygranę stanowi 5% list zastawny ziemskiego banku szlacheckiego, a następne—rozmaite przedmioty złote, srebrne, platerowane i bronzowe, ogółem wartości 750 rs. Prezesem komitetu loteryjnego jest p. Kazimierz Laudyn, wice-prezes Towarzystwa, a członkami pp. Henryk Giżycki i Ludwik Caneau. Na jesień komitet Towarzystwa naszego zapowiada teatr amatorski, który rok rocznie przynosi filantropijnej instytucji poważny zasiłek i należy do najprzyjemniejszych rozrywek polaków w Moskwie osiadłych.

Z przyjemnością notuję arcypochlebną ocenę powieści Gawalewicza «Ćma» (*«Baboczka»*), która się ukazała w przekładzie ruskim pana Gorbaczewskiego. Recenzja ta pojawiła się w gazecie «Nowosti Dnia». Autor jej, p. A. Amfiteatrow, pisze, iż Gawalewicz jest «łowcipnym i obserwującym humorystą rodzajowym, z tragicznym strumieniem wśród morza śmiechu». Następnie przyznaje krytyk utworowi naszego autora znakomitą, pełną oryginalności formę i umiejętność rzucania wybornych aforyzmów, obok zbytecznego sadzenia się na filozofowanie, czyli uogólnianie faktów, co się, według p. A., niezupełnie Gawalewiczowi udaje.

W czasie wielkiego postu r. p. mamy mieć w Moskwie bardzo ciekawą i oryginalną wystawę, którą zamierza urządzić Towarzystwo miłośników sztuki. Ma to być wystawa wyłącznie malowideł religijnych, zgromadzonych z galeryj prywatnych.

Antoni Jodła.

Tyflis, w lipcu.

[Wycieczka z Tyflisu do huty szklanej. Pobyt w ormiano-unickiej parafji szach-nazarskiej].

☐ W jednym z powiatów gub. tyfliskiej jest huta szklana, jedyna na Kaukazie, a nieopodal od niej folwark, prowadzony na wielką skalę po europejsku i należący do tegoż przemysłowca, niemca, Kuczembacha. Gospodarka na tym folwarku wyłącznia nabiałowa, wyrabiają sery holenderskie i masła znane powszechnie w Tyflisie ze swych przymiotów. Udałem się więc w te strony, uciekając od upałów tyfliskich, z tem większą ochotą, iż dowiedziałem się, że w tej hucie, znajdującej się w okolicy oddalonej od traktu pocztowego, jest kilka rodzin polaków robotników. Jedziemy ukraińską «bałagułą», z tą tylko różnicą, że to wehikuł nie żydowski, lecz małakański, bo na Kaukazie wożeniem towarów w furgonach zajmują się wyłącznie prawie «małakani, duchobory, sobotniki» i inni sekciarze. Mijamy stepy spiekłe, okalające Tyflis od wschodniej strony, wznosimy się żółwim krokiem w góry, spotykamy pola zasiane pszenicą, mijamy dobrze urządzony majątek, należący do zarządu domenów, ale nigdzie żadnego lasu, chyba dziką gruszę wypadkiem rosnącą na polu. Nareszcie wjeżdżamy w ogrody owocowe i winnice. Piękna, bogata roślinność, domy dwupiętrowe, murowane, gospodarka wzorowa tem przyjemniej odbija się w oku, że naokoło zawsze tylko nędzne wioszczyny. Czytelnik domyśla się, że to kolonja niemiecka. Wszędzie i zawsze na Kaukazie ich rolnictwo wzorowe stoi wyżej, ale zawsze trzymają się niemcy w odosobnieniu, nie mając wpływu na ulepszenie w sąsiednich gospodarstwach. Wjeżdżamy nareszcie do wąwozu porosłego gęstym lasem opałowym; buki, graby, dęby, czynary i t. d. Otóż nareszcie i huta szklana. Ludzie wszystko niemcy, nie umiejący nic prawie po rusku.

Sama huta szklana nie świetne robi interesy i to dla braku piasku kwarcowego, którego nigdzie nie ma na Kaukazie. Fabryka ta, założona w lesistej stronie, wyłącznie przez wzgląd na taniość opału, skałę kwarcową musi rwać o 30 wiorst w górach się znajdującą, przywozić ją na podwodach i dopiero w fabryce kruszyć i mleć na piasek.

Dalszą drogę odbywam już konno; po bezdrożach to wygodniej aniżeli w furgonie. Wznosimy się coraz wyżej już po nad lasy, gdzie tylko trawa rośnie. Bydła i owiec moc po górach, a wiosek nie widać jakoś. «Zkąd te stada?»—pytam przewodnika. «A to są z sąsiedniego powiatu przypędzone». Na Kaukazie jest jeszcze bardzo wiele ludów koczujących. Tatarzy ci zimową porą mieszkają w nędznych lepiankach na dolinach, a latem z całą krestencją powoli przesuwają się w góry, wybierając czas i drogę tak, by bydło, idąc powolnym krokiem, zawsze przechodziło przez pole porosłe trawą zieloną. Pielgrzymki takie w góry na lato i napowrót w doliny na zimę, odbywają się często na przestrzeni 200 wiorst i więcej. Za niemi też najczęściej podąża administracja i straż ziemska. Bliżej ku granicy perskiej, pielgrzymki takie odbywają się przez granicę państwową, zkąd pochodzą ogromne trudności dla administracji miejscowej. Mimowolnie, patrząc na te koczowiska, przypominasz biblijne czasy i dzieci Jakóba, pasące trzody w dali od domu rodzicielskiego.

Zrobiwszy konno 30 wiorst drogi, stanąłem nareszcie w jednej z kilku wiosek, zamieszkałych tutaj przez ormian-unitów. Domy, to istne lisie nory pod górą wykopane, tylko wewnątrz jako tako kamieniem wyłożone. Każdy taki dom ma dwa otwory, jeden z boku przykryty drzwiami, a drugi u góry zawsze odkryty, zkąd dym wychodzi. Gdy z góry patrzysz na tę wioskę, lub gdy chodzisz po dachach połączonych z sobą i pokrytych zbitą ziemią i gliną, zdaje ci się, że chodzisz po nad norami kretów; a w środku, gdzie razem z ludźmi i bydło się chowa, co za brudy! jakież to powietrze! tylko płuca od dzieciństwa przywykłe, mogą niem oddychać. Ormianie ci, względnie nawet dosyć zamożni, nie myślą nawet budować domów zwykłych, jakie widzą u sąsiadów choćby małakanów lub duchoborów, bo im tak dobrze, od wieków do tego przywykli; czytając Ksenofonta, opisującego niegdyś te strony, budowę domów i zwyczaje ich, sądzisz w niektórych razach, że to dzisiaj on zwiedzał te strony. Dzisiaj, wśród każdej takiej wioski, stoi kościołek unicki; żal się Boże co za brudy w nim i nędza, nic nie przesadzę, jeżeli powiem, że to są jakieś szopy dla zboża, w których nędzny ołtarz jest urządzony, i to z małemi wyjątkami, w każdej prawie wiosce ormiańskiej. A cóż robią księża-unici, codzień na to patrząc? Są to prości i nieokrzesani ludzie jak i lud, wśród którego żyją, z tą tylko różnicą, że umieją czytać swoją liturgję po ormiańsku. Każda wioska, składająca się z dwudziestu nawet dymów, już jest osobną parafją, a proboszcz to żonaty parobek, siedzący na ojcowiźnie razem z bratem i zajęty tylko swoją rodziną i gospodarką. Gdy rano, idąc do kościoła, ubierze się w długie odzienie, całe w łatach i strzępkach, wygląda na żyda brodatego, i tylko ta myśl że to ksiądz, zmusza mię do podania mu ręki; tylko proboszcz u którego goszczę, stanowi rzadki wyjątek, bo jest wyjątkowo nieżonaty, i wyjątkowy, bywały w Konstantynopolu i innych miastach Europy.

Teraźniejszy biskup saratowski już nie wyświęca podobnych żonatych parobczaków. Oprócz tych ormian-unitów, należących oddawna do biskupa saratowskiego, są jeszcze unici w Artwinie, Ardanuczu i Ardaganie, stanowiący osobną djecezję i należący do konstantynopolskiego patrjarchatu, a które to strony, po ostatniej wojnie tureckiej, przeszły pod panowanie Rosji. Istnieje już projekt przyłączenia i tamtych unitów do biskupa saratowskiego, i urządzenia dla nich osobnego konsystorza czy też zarządu w Tyflisie, wraz ze szkołą dla kleryków-unitów. Dla nich to oddaje się stary kościół łaciński w Tyflisie, budowany jeszcze przez włoskich kapucynów-misjonarzy, za staraniem ministra Czartoryskiego przy Aleksandrze I, za zapomogą rządową w ilości 6 tysięcy rubli.

Ks. Dobk.

Wilno, 26 lipca.

[Przed zjazdem. Odwiedziny Trok i Werek. Obrazy i zbiory w wozowni].

☐ Niebawem nastąpi inauguracja ciekawego zjazdu archeologicznego, tudzież odpowiednio charakterystycznej wystawy. Ma podobno zjechać sam honorowy prezes zjazdu. W rozległych ramach programu, zmieściłoby się może i zainteresowanie się pp. archeologów pełnych reminiscencyj historycznych okolic grodu Gedymina. Bliższe poznanie *in gremio* takich np. Trok lub Werek, wypadłoby z pożytkiem dla gości. Przekonanoby się w starej stolicy Kiejstuta, jak dalece błędnem było twierdzenie pewnego lituanisty i pewnego nauczyciela rysunków, co do charakteru fresków zamku trockiego, które tak wiernie opisał i przerysował znakomity nasz szkicownik Winc. Smokowski w «Atheneum» Kraszewskiego (1841 r.). W Werkach znowu godnemi są obejrzenia: sprzęty, oręż, zbroice i t. p., sprowadzone niegdyś z radziwiłłowskiego Nieświeża, dziś poniewierające się podobno w wozowni pałacowej. Jak ogromną jest ta kolekcja, o tem dać może pojęcie okoliczność, że jakiś niemiec za oczyszczenie rynsztunków, zabytków i t. d. z rdzy i śniedzi, żądał podobno 5 tys. rs. Według archeologa, p. Kołaczkowskiego, rzeczone zbiory zawierać mają piękne rzeczy po Sobieskim, z dominującym wśród nich słynnym mieczem, ofiarowanym przez papieża Innocentego.

Malarz nasz, p. Winc. Ślendziński (znany z «Porwania Biruty»), pracuje obecnie nad «Gedyminem śniącym o wilku żelaznym u stóp Turzej góry». Obadwa te malowidła należałoby wystawić czasu zjazdu archeologów. Wła-

śnież, w tych czasach mają być urządzone dwie wystawy artystyczne, obliczone także i na interes handlowy: pierwsza, pp. miejscowych nauczycieli rysunków Trutniewa, Griaznowa i in., druga, z paruset dzieł malarzy warszawskich.

Let—sław.

Kowno, 16 lipca.

[Obchód jubileuszowy. W przewidywaniu cholery. Los spółek chłopskich z rękojmią wzajemną].

□ Niedawno uroczyście obchodzono u nas 50-letni jubileusz istnienia guberni kowieńskiej. W dniu 1 lipca przybyli do Kowna JE. Donat, prawosławny arcybiskup wileński, jenerał-gubernator, kurator okręgu naukowego, prokurator izby sądowej, pomocnik dowodzącego wojskami, marszałek gub. wileńskiej hr. Plater i t. d. Przybyło też i do stu kilkudziesięciu obywateli ziemskich. Uroczystości rozpoczęły się od prezentacji p. jenerał-gubernatorowi władz wojskowych, duchowieństwa katolickiego z sufraganem Baranowskim na czele, urzędników i obywatelstwa ziemskiego. Po nabożeństwie nastąpiły: parada wojskowa, śniadanie od miasta dla oficerów i żołnierzy, oraz zabawy ludowe. Wieczorem odbył się obiad składkowy. Miasto przystrojono i iluminowano. O godzinie 11 wieczorem p. jenerał-gubernator opuścił Kowno.

W przewidywaniu zjawienia się strasznego gościa, cholery, działalność władzy nie ustaje: wydano obowiązkowe przepisy sanitarne, których ścisłe przestrzeganie podniosłoby skalę zdrowotności publicznej; pomyślano też o ułatwieniu rozjazdów lekarzom i felczerom, walczącym z epidemją. W tym celu p. gubernator, okólnikiem z d. 3 marca r. b., polecił pp. komisarzom do spraw włościańskich, by w każdej włości (gminie), w razie wybuchu cholery, było zawsze w pogotowiu 4—6 podwód dla rozjazdów lekarskich i zwożenia chorych do szpitalów, oraz przygotowano lokale dla lekarzy i t. d.; podwody te miały być w pogotowiu oprócz istniejącej poczty sielskiej. Z powodu możliwości zawleczenia cholery z Prus, postanowiono na granicy urządzić 4 stacje obserwacyjno-lekarskie; zważywszy wszystkie okoliczności, na ten cel wybrano Jurborg, Tawrogi, Gorżdy i Kretyngę. Urządzenie tych stacyj polecono wydziałowi lekarskiemu rządu gubernialnego.

Wiadomo dobrze, że operacje banku włościańskiego w gub. kowieńskiej były bardzo małe; złożyło się na to kilka przyczyn, ale przeważnie wpłynęła jedna: niechęć do udzielania pożyczek gospodarzom oddzielnym. Powstały wprawdzie spółki z rękojmią wzajemną, ale wloką one żywot nędzny, być może właśnie dzięki tej rękojmi, chociaż nabyły około 1,000 dz. gruntu. Dowodem niezłym tego «nędznego żywota» może służyć fakt następny: bank wystawił na sprzedaż grunty 6 spółek, obszaru 316 dz. 1,265 s. kw. (przeszło 30% ogółu nabytej ziemi), obarczonych 16,365 rs. 77 kop. długu, t. j. przeciętnie na dziesięcinę wypada po 51,8 rs. długu. W powiecie szawelskim będą sprzedane grunty spółki auksockiej, 150 dz. 1,560 s. kw. za 7,613 rubli długu, w rosieńskim — lakutyskiej, wierepskiej, oraz podhajskich, pierwszej i drugiej 115 dz. 2,105 s. kw. za 5,505 rs. należności bankowej, tudzież w kowieńskim—kłopotyńskiej 50 dz. za 3,247 rs. 77 k. długu. Licytacje odbędą się w październiku.

W. Chr.

Z mińskiej gub., 20 lipca.

[Upały i zarządzenia sanitarne. Powstające Towarzystwo oświaty ludowej. Obecny stan moralności ludu według sprawozdań «Minskiego Listka»].

□ Przeszliśmy w okres wielkich upałów, żniw rozpoczętych i obaw epidemicznych. Wprawdzie, poczynione u nas zostały możebne przygotowania na wypadek zjawienia się niemiłego gościa, kuratorowie zaś sanitarni na wsi, wybrani z łona obywateli, dają gwarancję, że przepisy zapobiegawcze będą stosowane z całą ścisłością; zbliża się jednak czas ogórków i owoców, czujność więc musi być zdwojoną.

Organizuje się obecnie Towarzystwo, mające na celu rozwój ludowej oświaty w obrębie naszej guberni. «Minskij Listok» w N-rze 55 poświęca obszerny, wstępny artykuł temu przedmiotowi, i mówiąc o konieczności stworzenia literatury, odpowiedniej «duchowi ludu», nie tłómaczy dokładnie tej kwestji, choć jednak ją był przed paru laty dzielnie zaznaczył z powodu wydrukowanej w Moskwie ludowej książeczki w języku białoruskim, p. t. «*Sygnał*» (ob. Nr. 29 «Kraju» za r. 1891). Niezawodna to rzecz, że im zrozumialej przemawia się do ludu, tem pożytek duchowy większy dla niego, i lud byłby lepszym, gdyby nie zatracał swej opatrznościowej cechy, począwszy od tradycyjnych obyczajów i ubioru, aż do gwary macierzystej. Tymczasem, smutne zjawiska demoralizacji widzi każdy i oto w N-rze 57 «Minsk. Listka» znajdujemy znowu oburzającą serce wiadomość z Mozyrza, jak niejaki człek z ludu, na imię Wołk, poobrzynał języki żywym kozom sąsiada za to, że weszły do ogrodu. Korespondent, przytaczając fakt, powiada: «W barbarzyńskiej, ciemnej moralnie głuszy partykularza, nietylko już nie ma strachu Bożego, lecz często człowiek utraca swe człowieczeństwo—staje się zwierzęciem *à la Zola*».

Posłuchajmy, co jednocześnie opowiada inny korespondent tegoż pisma (Nr. 55) z Mołodeczna. Oto są słowa autora pod pseudonymem «Barda północno-zachodniego kraju»: «Zboża wszelkie mamy prześliczne, lecz głupota ludzka *(niedosmyslje)* gubi te dary Boże, nigdzie bowiem nie ma tyle spraw o gwałty i wypasy, co u nas. Zdarza się nawet, że włościanie bandą, w biały dzień, czynią drapieżne napady *(chiszcznyje nabiegi)* na cudze pola i łąki, o wypasaniach zaś po nocy i wypadkowych szkodach nie wspomnę. Zagadnąłem zebranych włościan około wołostnego prawlenja, że przecie powinniby nająć stróża do dozoru pól, na co mi wręcz i gniewnie odpowiedział z tłumu starzec: «z tymi rozbójnikami młodego pokolenia cóż poradzić mogą stróże! dzisiejszą młodzież sam djabeł chyba poskromi. Oto niedawno rozbestwione wyrostki napadli na niwę stróża kolei żelaznej i wypasłszy ją do szczętu, zbili sromotnie właściciela za to, że ośmielił się bronić swego mienia. Trzeba wiedzieć, panie, że prawdziwie rozbójniczym stał się dziś lud nasz! Prawda, cierpieliśmy za czasów pańskich, wszakże byliśmy wtedy ludźmi, a choć piliśmy wódkę, nie widział w nas nikt tego rozbestwienia i wszeteczeństwa *(razwrata)*, jakie cechują młodzież wiejską dzisiejszą». «Skoro tak—zrobiłem uwagę—to czemuż nie posyłacie dzieci do szkoły? «Na to chłop z pogardliwym uśmiechem: «Ach, panie, szkoła! a cóż ona daje dzieciom naszym?! Uczą ich tam czytać byle jak, a dla duszy pożytku żadnego. Tak wyuczeni gorsi są bardziej od prostych, nieuczonych. Oto, naprzykład, niedawno z nielekiej wsi, syn, zamordowawszy ojca, wywlókł go w pole i tam odrąbał mu głowę. Ale co ja mam mówić!» Tu starzec machnął ręką i dodał znacząco: «Chciałoby się prędzej umrzeć, byle nie oglądać tego, co się teraz dzieje u nas». Dalej korespondent opisuje ciekawe motywy z sądów gminnych, których był świadkiem, ale opuszczamy ten ustęp, bo to, cośmy przytoczyli, mówiąc samo za siebie, komentarzy nie potrzebuje, a zamyślić się każe wbrew niepowołanym optymistom.

Al. Jelski.

Poniewież, 17 lipca.

[Susza. Pożary. Emigracja].

□ Panująca u nas susza dotkliwie uczuć się dała. Sprzęt siana o wiele jest mniejszy niż w roku zeszłym. Owsy prawie przepadły, zwłaszcza w północnej części powiatu; jęczmiona, lny i grochy są mierne; bardzo też skąpo zapowiada się i urodzaj ziemniaków. Oczekiwane obfite deszcze mogą wszakże ten stan rzeczy nieco polepszyć. Oziminy średnie, atoli ziarno ma być drobne, także z powodu suszy.

W tych czasach znacznie się zwiększyła ilość pożarów. Muszę tu przy sposobności zanotować charakterystyczny fakt zanikania wśród ludu starych zwyczajów prawnych. Wolno było wziąć, nawet gwałtem, to co jest koniecznem do gaszenia pożaru, bez żadnego wynagrodzenia lub odszkodowania. Niedawno zdarzył się we wsi pożar; czeladź dworska, gasząc, wzięła konia chłopskiego do wożenia wody; jego właściciel, zwyczajny gospodarz, zjawił się do dworu, żądając 3 rubli, jako wynagrodzenie i odszkodowanie, bo chomąt natarł trochę kark koniowi. O czemś podobnem dotąd nigdy i nikt nie słyszał nic... Z pożarów znaczniejszych wymienić należy pożar w miasteczku Birżach, który strawił sto zgórą zabudowań; przyczyna pożaru — uderzenie piorunu. Najwięcej jakoby ucierpieli żydzi.

Pomimo wszelkich przeszkód, stawianych przez Prusy, emigracja trwa bez przerwy; prąd emigracyjny skierował się już niemal wyłącznie ku kolonjom angielskim w Afryce południowej i państwu kanadyjskiemu. Do Stanów Zjednoczonych emigruje prawie wyłącznie ludność miejscowa, zwykle przez Kanadę. O Argentynie nic nie słychać. Niejakie pojęcie o sile tego ruchu da fakt następujący. Urząd poborowy pow. poniewiezkiego ogłosił imienną listę poborowych, którzy winni w roku bieżącym stawać do losowania, ale mimo to nie zapisali się dotąd i są nieznani z miejsca pobytu; wiadomo, że wśród nich znajduje się przynajmniej 90% emigrantów. Lista ta zawiera nazwiska 2 starowierów z Poniewieża, 32 katolików i 225 żydów, najwięcej małomiasteczkowych; tak np. brakuje popisowych w Birżach—59, Pokrojach—39 i t. d. Atoli, oprócz emigracji stałej istnieje czasowa, zdążająca też na zachód: chłopi nadgraniczni pow. rosieńskiego i telszewskiego wydalają się w celu zarobku na lato do Prus, a mianowicie w okolice Kłajpedy, Pilawy i Królewca; w tym roku, jak mi piszą, miało się wydalić sporo robotników; przyczyną — nadmiar rąk roboczych.

J. Wit.

Kijów, 20 lipca.

[Cholera. Eksplozja. Pożary. Potrzeba straży ochotniczej. Cukrownia w Turbowie. Kursy letnie. Obchód uroczystości św. Włodzimierza].

□ Mamy już i cholerę! wprawdzie w słabym dotąd stopniu, bo zaledwie po kilka ofiar tylko codziennie zabierającą, lecz już stwierdzoną oficjalnie. Wobec tego alarmu cały aparat sanitarno-zapobiegawczy miasta doraźnie w ruch puszczono, zwiększono liczbę lekarzy-sanitarów, otwarto «baraki» choleryczne; jednocześnie zaś bezpłatne herbaciarnie dla ludu silą się zastąpić prześladowany handel owocami. Niestety, upał dochodzący do 35° R., ostatecznie zabija porywy wszelkiej energiczniejszej działalności i ubezwładnia i najgorliwszych.

Ten ogólny przejaw rozleniwiałego odrętwienia, przerwał narazie wybuch antałka benzynowego w sklepie niejakiego Jaryżkina, mieszczącego się w samem centrum miasta, tuż obok «Kreszczatiku»; wybuch i wynikły ztąd pożar, pomimo zniszczenia doszczętnego samego sklepiku, spowodował okropną śmierć trzech ofiar, które zginęły w gruzach, i ciężkie okaleczenie dwóch innych, dotąd walczących jeszcze ze śmiercią. Co najgorsze, to, że gdy po dniach kilku nastąpiło rozbieranie w zgliszczach ocalałych od pożaru przedmiotów, nastąpiła nowa eksplozja drugiego również benzynowego antałka, która powtórnie przewróciwszy wszystko do góry nogami, spowodowała dwa nowe śmiertelne pokaleczenia. Pierwszy wybuch możnaby jeszcze odnieść na karb nieostrożności właściciela sklepu, który w ruinie majątkowej a i osobistej (gdyż do śmiertelnie okaleczonych należy), okropną odniósł karę; natomiast wybuch powtórny przypisać trzeba już tylko tym, co ochraniając zgliszcza zrujnowanego sklepiku, nie zapobiegli powtórzeniu się tak strasznej katastrofy.

Oprócz pomienionych eksplozyj, miasto nasze w dniach ostatnich niejednokrotnie było zaalarmowane większemi i mniejszemi pożarami w samem mieście; straż miejscowa upada pod ciężarem codziennych prawie wysiłków... A tymczasem Odesa zabawia się wszelkiemi rodzajami sportu o celach nieraz zupełnie bezmyślnych i ani chce nawet zastanawiać się nad potrzebą organizacji straży ochotniczej, której działalność do najszlachetniejszego przecież rodzaju sportów śmiało zaliczyć można. W tak ogromnem i rozrzuconem jak Kijów mieście, dobrze zorganizowana straż ochotnicza, z pomocą stałej straży ogniowej miejskiej, niemałe usługi wyświadczyćby mo-

gła, wówczas gdy nasi «dzielni» wioślarze i nasi «dziarscy» welocypedyści, wysiłkami i przejawami swej dzielności i swej dziarskości chyba samych siebie zachwycać mogą.

W niezwykłej dla przedsiębiorstw cukrowniczych, bo w letniej, a nie w zimowej porze, odbyło się tu niedawno ogólne zebranie akcjonarjuszów cukrowni w Turbowie (pow. berdyczowski); powodem posłużyła malwersacja buchaltera cukrowni, po którego ucieczce wykazał się deficyt w kasie Towarzystwa, sięgający 128,000 rubli; deficyt ten w sumie 40,000 pokryli akcjonarjusze, resztę zaś panowie członkowie zarządu Towarzystwa. Z odbytych następnie wyborów nowego zarządu okazało się, iż dotychczasowy główny dyrektor Towarzystwa, p. Fudakowski, nie został ponownie wybrany.

Czas wakacyjny ściąga zazwyczaj do Kijowa mnóstwo nauczycieli i nauczycielek ludowych, korzystających ze swego tu pobytu w celu uczęszczania na *ad hoc* urządzone kursy cerkiewnego śpiewu w sali kontraktowej, oraz pszczolarstwa w pasiece miejskiej rz. r. stanu Andkijaszewa, wydawcy kijowskiego kalendarza ludowego. Do tych kursów mają się przyłączyć wkrótce i kursy o uprawie jedwabników, która nauczycielom ludowym, przy niewielkiej pracy mogłaby dzielne przynieść korzyści i przysłużyć się jednocześnie rozwojowi jedwabnictwa krajowego.

Doroczna uroczystość patrona miasta, św. Włodzimierza, obchodzona w d. 15 b m., zaznaczyła się, jak zwykle, procesjami wszystkich prawosławnych świątyń Kijowa na Dniepr do dolnego pomnika św. Włodzimierza, w przypuszczalnem miejscu chrztu Rusi.

Mik. Trzaska.

Odesa, 15 lipca.

[Handel zbożowy. Benefis p. Czosnowskiej. Katastrofa na Bohu. Klęska «Łapitudy». Wzmianka pośmiertna].

□ Na targowisku odeskiem ukazało się już nowe żyto i nowa pszenica, tudzież jęczmień z tegorocznego urodzaju. Żyto śliczne do 9½ pudów wagi, pszenica sięgająca 10, jęczmień trochę blady, jakby zawcześnie zebrany. Bieda tylko, iż ceny jakby pod wpływem oczekiwania szczególniej obfitego urodzaju, są tak nizkie, iż wszelkie realizacje sprzedaży zboża są wstrzymane; nie mogą z tego nie korzystać wszelkiego rodzaju instytucje komisowo-zaliczkowe, tudzież magazyny składowe dla zboża, wyczekującego na lepsze ceny. Oczekiwania pod tym ostatnim względem nie powinnyby być płonne wobec coraz to groźniejszych wieści o nieurodzaju, jaki w roku bieżącym dotknąć miał zachodnią Europę, szczególnie zaś Francję, Belgję i Szwajcarję.

Na rachunek błogich tych widoków, a korzystając z gotówki pochodzącej z pobranych zaliczek na zboże, coraz to gęściej zaglądający do Odesy, po ukończonych żniwach, przedstawiciele okolicznego ziemiaństwa, wyprawili w tych czasach świetną owację primadonnie operetki polskiej, pani Klementynie Czosnowskiej. W dzień jej benefisu, ofiarowano jej kosztowny zegarek z łańcuszkiem, upiększony brylantami.

Za przykładem «wielkiej armady» angielskiej, która niedawno tak się źle spisała na manewrach morskich, nasza miejscowa armada urządziła sobie mały skandalik, jakim jest niezaprzeczenie spotkanie się dwóch parostatków osobowych ruskiego Towarzystwa żeglugi parowej, «Potemkin» i «Kotzebue» na Bohu. Obaj ci nosiciele sławnych w historji Noworosji imion, spotkawszy się pod Oczakowem w ciasnem przejściu, nie rozeszli się zgodnie, lecz mały «Kotzebue» uderzył w bok wielkiego «Potemkina», który zmuszony był prosić przeciwnika o zabranie mu pasażerów i dostawienie ich szczęśliwie gdzieś dalej. Ofiar z ludźmi, z wyjątkiem mocnego stłuczenia pomocnika kapitana i palacza na «Potemkinie», nie było; z pasażerów «Potemkina» nie postradał nikt, przestrach wszakże, wywołany na parostatkach tą nocną katastrofą, był ogromny.

Ogłoszone niedawno rozporządzenie ministerstwa finansów, wzbraniające gry giełdowej na różnicę kursu walorów zagranicznych, stało się prawdziwą klęską dla geszefciarzy «małej giełdy», tak zwanej «Łapituda» (podobno od «*la petite bourse*»). Wszelkie interesy z «premjówkami» i «stellażami» zostały czasowo zawieszone, wobec zupełnego wstrzymania się miejscowych bankierów od spekulacji ze «złotą walutą»; bez współudziału zaś istotnych bankierów, drobni geszefciarze «Łapitudy» operować nie są w stanie.

Odeski świat wykwintny okrył się żałobą, spowodowaną niespodziewanym zgonem jenerałowej Aleksandry Orłaj de Carna, z domu Swietczynej. Ś. p. jenerałowa Orłaj, od pół wieku mieszkanka Odesy, była znana powszechnie z wysokich cnót i dystynkcji, a w salonach jej zgromadzał się zwykle cały kosmopolityczny wielki świat Odesy; to też na jej pogrzebie, któremu asystował orszak niezliczony, nie brakło wieńców od przedstawicieli kolonij wszelkich narodowości, począwszy od ruskiej i polskiej aż do francuzkich, włoskich i greckich.

Wandalin.

Święciany.

± «Wilenskij Wiestnik» donosi z powiatu święciańskiego, że tam na jarmarkach upowszechniać się zaczyna pomiędzy włościanami gra w trojaką loterję, z których jedna jest rodzajem rulety, druga biletowa, a do trzeciej używane są sześciany drewniane, rzucane jak kości przy różnych grach. Operacje te prowadzone są przez żydów, a zgrywają się na nich przeważnie synowie zamożniejszych włościan i służba. Organ wspomniany nie dodaje, czy przeciwko tym spekulacjom przedsięwzięto jakie środki.

Mohylów gub.

± Z Mohylowa gubernialnego donoszą, że dnia 20 lipca były tam cztery z rzędu pożary, które pozostawiły sto rodzin bez dachu i środków egzystencji. Telegram nadmienia, że straż ogniowa wprost siły traciła, że nieodzownem jest uorganizowanie podobnejże straży ochotniczej.

Tyflis.

± Gazeta «Kawkaz» donosi, że 300 rodzin żydowskich, zamieszkałych na Kaukazie, wobec grożącego sobie wydalenia, w myśl okólnika ministra spraw wewnętrznych z dnia 14 stycznia r. b., złożyło za pośrednictwem swych deputowanych Jego C. W. W. Ks. Michałowi Mikołajewiczowi (byłemu namiestnikowi kaukazkiemu) memorjał w przedmiocie pozostawienia ich na miejscu. Obecnie minister spraw wewnętrznych zakomunikował kopję tego memorjału naczelnikowi rządu cywilnego na Kaukazie, zawiadamiając go zarazem, że jeśliby po bliższem rozważeniu przytoczonych w memorjale okoliczności, pozostawienie na miejscu tych 300 rodzin uznanem było za odpowiednie potrzebom i stanowi ekonomicznemu Kaukazu, to ze swej strony ministerstwo spraw wewnętrznych nie sprzeciwia się złożeniu odnośnej opinji do uznania komitetu ministrów.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Z powodu powrotu cesarza Wilhelma z Anglji. Rokowania handlowe Rosji z Austrją i pogłoski o taryfowem armisticjum niemiecko-ruskiem. Koniec niesnasek anglo-francuzkich o Sjam. Mowa króla Jerzego przy inauguracji kanału korynckiego].

Cesarz Wilhelm opuścił w d. 7 sierpnia Anglję, w powrocie do Niemiec. O dość długiej stosunkowo jego gościnie u królowej-babki, biura telegraficzne zachowały jakby obojętne milczenie, które się tem tłómaczy, że powtarzające się wycieczki monarchy niemieckiego spowszedniały dziś nieco. Nie należałoby jednak zbytnio dowierzać tej powszedniości. Za dni naszych gra w polityce międzynarodowej tak się wykrętnie wycieniowała, że co razy dwadzieścia przeminęło bez żadnego widomego następstwa, może akurat raz dwudziesty pierwszy wyłonić się skutkiem nieoczekiwanym. Tym razem, do oznak znamiennych zaliczyć należy: po pierwsze, przegląd w Cowes połączonych eskadr angielskiej i niemieckiej, odbyty przez królowę Wiktorję, powtóre to, że natychmiast po przybyciu Wilhelma II do Niemiec rozpocząć się mają wielkie manewry morskie, które, jak zapewnia jedno z doniesień, «daleko się posuną w głąb Baltyku». Z ostatnią tą wiadomością wolno wiązać przypuszczenia najrozmaitsze, przeto też i pogłoski gazet berlińskich o blizkiem zawieszeniu broni w rozpoczętej przed tygodniem zaledwie wojnie taryfowej niemiecko-ruskiej.

Tymczasem sprawa ugody handlowej Rosji z Austro-Węgrami chyżo zdaje się posuwać naprzód. Specjalny telegram «Ag. Półn.» z d. 7 sierpnia zaznaczył, że w dniu tym już się rozpoczęły narady dwu komisyj, taryfowej i handlowej, nad propozycjami ruskiemi. Jednocześnie, bardzo żywa narazie polemika pism austro-węgierskich z niemieckiemi przybrała ton znacznie umiarkowańszy i spokojniejszy. Idzie obecnie o to tylko, jak zaznaczyła świeżo «National Ztg» przy powołaniu się na artykuł «Montagsrevue», ażeby Austro-Węgry zachowały się lojalnie wobec walki taryfowej i z ugody swej z Rosją nie zrobiły czegoś w rodzaju upoważnionej kontrabandy towarów ruskich (głównie zboża), wysyłanych do Niemiec okólną drogą przez granicę austrjacką. Takież samo zastrzeżenie co do towarów niemieckich mogłaby uczynić także i Rosja. Wszystko to razem nie złamie przecież natury rzeczy: kontrola w warunkach danych jest wielce utrudnioną, rygor zaś zbyteczny zdolnym byłby zatamować nietylko swobodę, lecz nawet możność wszelkich tranzakcyj.

Parlamentarna opozycja angielska próbowała w ciągu dni kilku (od d. 2 do 4 sierpnia) powetować sobie porażkę poniesioną w kwestji irlandzkiej szeregiem ataków na rząd w sprawie sjamskiej. Lord Roseberry w izbie lordów, sir Grey w izbie gmin, starannie odpierali te napaści wywodami, wyglądającemi czas jakiś dość blado: Francja złagodziła cokolwiek warunki swego ultimatum, zgodziła się na pas neutralny, poczyniła pewne przyrzeczenia, które, gdy ogłoszone zostaną dokumenty dyplomatyczne, wykażą, iż rząd usilnie i dzielnie bronił interesów narodu angielskiego... Niezupełnie trafiało to do przekonania parlamentu; położenie stało się nawet chwilowo krytycznem, gdy «Daily News» ogłosiła depeszę, donoszącą, iż wojenne statki angielskie, stosownie do rozkazu admirała francuzkiego, usunęły się z obrębu objętego blokadą. Postawa gabinetu poprawiła się odrobinę dopiero wtedy, gdy z Bangkoku nadszedł w d. 4 sierpnia telegram, oznajmiający, że blokada formalnie i faktycznie zdjętą została z pobrzeży sjamskich. Tegoż dnia lord Dufferin, po złożeniu wizyty prezydentowi rzeczypospolitej, pożegnał Paryż, udając się na przerwane wakacje i okazując przez to pokój miłującemu światu, że się sprzeczać dalej nie warto i nie ma o co.

W dniu 6 sierpnia, przy uroczystem otwarciu kanału korynckiego, król grecki wygłosił mowę na cześć inicjatora dzieła, jenerała Turra, kapitałów francuzkich, Francji, wolności, ludzkości, cywilizacji... Bodaj to być drobnem państewkiem! Od czasu do czasu zdarzy się tam przynajmniej posłyszeć jeden, dwa wyrazy, które dziś spotkać można w bardzo już tylko starych słownikach politycznych.

J. T. H.

Francja. Prezydent rzeczypospolitej przeniósł się w dniu 4 sierpnia do Fontenebleau. W dniu 6 sierpnia sąd przysięgłych skazał Nortona na lat trzy, a Ducreta na rok jeden więzy i na grzywny po sto franków od każdego.

Niemcy. Według depesz «Ag. Półn.» z Berlina, wielkie manewry morskie na morzu Baltyckiem, na które zawezwane zostały wszystkie niezajęte eskadry niemieckie, rozpoczną się w dniu 20 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył w d. 8 sierpnia zrana na wyspę Helgoland, gdzie w obecności jego odbywała się nauka strzelania z dział wielkiego kalibru; nazajutrz cesarz wyjechał do Kiel.

Austro-Węgry. Specjalny wiedeński telegram «Now. Wr.» z dnia 8 sierpnia utrzymuje, że prasa węgierska, szczególnie zaś budapeszteńska, zamieściła w ostatnich czasach liczne artykuły wstępne, wykazujące niezłomność potrójnego przymierza środkowo-europejskiego. Jako na dowód tej niezłomności pomienione pisma powoływać się miały, między innemi faktami, na zapowiedziane odwiedziny Wilhelma II podczas manewrów wojskowych w Węgrzech i na zamiar cesarza niemieckiego dłuższej gościny w Budapeszcie. Z Węgier Wilhelm II, w towarzystwie cesarza Franciszka-Józefa i króla saskiego, udać się ma (jak zapewnia jedna z depesz «Figara») do Rumunji, także na manewry wojskowe.

Hiszpanja. Kortezy zamknięte zostały w dniu 3 sierpnia wśród okrzyków: «Niech żyje król i królowa-rejentka!» Telegram o tem «Ag. Havasa» poprzedzony został w wigilję innym, tej osnowy ciekawej: «izba deputowanych uchwaliła w regulaminie swym zmiany, zapobiegające umyślnemu przeciąganiu przez opozycję obrad sejmowych».

Egipt, w czerwcu.

[Obecna okupacyjna gospodarka anglików].

Znany francuzki podróżnik, Feliks Dubois, odbył w tych czasach wycieczkę nad Nil, w wyraźnym celu — jak sam wyznaje w «Revue Britannique»—pochwycenia anglików na gorącym uczynku haniebnego zarządu, wyzysku i nadużyć wszelkiego rodzaju w najechanym przez nich kraju faraonów. Powiada otwarcie, że na podstawie doniesień dziennikarskich i telegraficznych o zatargach rządu kedywa z konsulem W. Brytanji, był pewnym co najmniej takich wrażeń, jakie przed ostatnią wojną rusko-turecką pozyskały obywatelstwo dziejowe w ustach Gladstone'a pod malowniczą nazwą «*Bulgarian-atrocity*». Owóż, spotkał podróżnika zawód zupełny, na który, jako dobry patrjota francuz, głośno się użala.

Od daty zajęcia Egiptu przez wojska angielskie, kraj nietylko nie podupadł, lecz codzień, pod wpływem okupacji i ze świadomej jej woli, czyni ogromne postępy. Zaprowadzono ład w administracji wzorowy; finanse, które przedtem ulegały dowolności i fantazji, ujęto w kluby zarządu prawidłowego. Pomimo niesłychanego, jak na 5 miljonów mieszkańców, długu krajowego, sięgającego dwu i pół miljarda franków, odsetki opłacają się regularnie, renta idzie w górę, a co najważniejsze— zdołano zdobyć się na fundusz rezerwowy około 100,000,000 fr. Prawda, że przyrodzone bogactwa kraju, powodowane od niepamiętnych czasów klasycznemi wezbraniami i powodziami Nilu, są ogromne, ale wzrost ich zależy ściśle od rozwoju kanalizacji. Owóż, anglicy wyszukali w rozległych swych kolonjach takiego człowieka, który, jako minister robót publicznych, postanowił—cokolwiekby się stać miało — dźwignąć Egipt z ruin dawnej samowoli wice-królów. Nazywa się ten dobroczyńca Scott-Montcriff; poświęcił on już jedną połowę swego życia na uregulowanie i asenizację ujścia Gangesu w Indjach, drugą poświęca obecnie na zapewnienie pomyślności egipcjanom. Jest kwakrem z wyznania, nie wypuszcza z prawej ręki biblji, z lewej máp irygacyjnych, za godło zaś zawodu obrał słowa: «Bóg, groble i kanały». W innych zakresach administracji, gdzie do niedawna panowała najpotworniejsza sprzedajność, nie ma już dziś mowy o upowszechnionym na całym Wschodzie «*bakszyszu*» (napiwku). Stało się to jednak z pewnym uszczerbkiem i pogwałceniem legalności, które na anglików ściągnęły powszechne oburzenie w kole małych i większych aferowiczów. Prawo każe urządzać licytacje *in minus* na wszelkie dostawy i budowy pożytku publicznego; anglicy proceder ten ominęli wybiegiem i poniekąd całą działalność przedsiębiorczą zmonopolizowali w swoich rękach. Kraj zyskał i zyskuje na tem krocie miljonów w gmachach i instytucjach trwałych, na wieki obliczonych, choć wcale nie droższych od lichoty dawnej, ale pozory w oczach mas ciemnych są dla anglików obarczające i złorzeczeń z tego powodu jest co niemiara.

Co do obyczajów i sposobu zachowania się urzędników i wojskowych w Egipcie, p. Feliks Dubois z bólem serca — zawsze jako patrjota i francuz—oświadcza, że są wzorowe i wyższe nad wszelkie pochwały. Pobierane pensje i tantjemy wydatkują w kraju z tą rozrzutnością wspaniałomyślną, a jednak oględną i obmyślaną, której miarę posiadają za dni naszych jedynie dziedzice fortun tradycyjnie rządnych. W stosunkach towarzyskich trzymają się przytem na pewnym dystansie, tak od krajowców, jak i od reprezentantów innych narodowości europejskich. Nikt ich za to nie lubi — ale szanują bezwzględnie wszyscy. Nie znać po nich wcale, że to są synowie handlarzy świata; rzetelnością słowa i godnością postępowania przypominają coś z patrycjuszów starego Rzymu, więcej są tylko wykształceni, więcej ludzcy i więcej wyrozumiali. Nie narzucają się nikomu, nie rażą niczyich oczu. Podczas parad, uroczystości narodowych, na placach, na ulicach, w teatrach, byle się tylko ktoś inny z cudzoziemców na pierwsze miejsce nie piął, ani postawą, ani słowem nie dadzą do poznania, że są panami sytuacji, władcami kraju. Prasa miejscowa, obrządek, obyczaj tubylców, należą do takich świętości w przekonaniu synów Albionu, że najlżejsze ich naruszenie, najmniejsze wtrącenie się do nich byłoby surowo w drodze dyscyplinarnej skarcone.

«Osłupiałem—pisze p. F. Dubois—gdym odczytał urzędową depeszę konsula angielskiego, Cramera (z czasów zatargu jego z kedywem), o wzrastającym jakoby fanatyzmie ludności egipskiej i o niezbędności wskutek tego zwiększenia załóg angielskich... Fanatyzm w Egipcie? Najpierw, gdyby nawet istniało tu coś podobnego, nie daliby anglicy najmniejszego powodu do wybuchu namiętności, tak dalece są wszyscy oni, od szeregowca do dygnitarza, przejęci poszanowaniem wierzeń i obrządków lokalnych. Powtóre, o fanatyzmie egipskim nie posłyszy już chyba świat nigdy. Spełniły się czasy: nawet wielka chorągiew Mahometa pochyliła się dziś nareszcie przed zwycięzkim pochodem oświaty, ogłady i towarzyskości cywilizacyjnej. I proszę, jakim sposobem może być mowa o fanatyzmie w Egipcie, skoro najprawowitszy następca Mahometa, zwierzchnik wyznania krajowego, Szeik-el-Bakri, wyszedł ze szkoły zakonników katolickich, skoro dziś nie ma już ani jednego baszy, któryby synów swych nie posyłał na nauki do zakładów jezuickich i nie kształcił córek — przed pogrzebaniem ich na resztę żywota w haremie — u sióstr syońskich!»...

Ma Egipt przyszłość przed sobą, czy nie ma jej wcale, odpowiedzialność w razie spełnienia się drugiej, ujemnej części alternatywy w żadnym razie nie obciąży sumienia anglików. Społecznie i ekonomicznie Egipt, na wiele lat przed okupacją, przeszedł do kieszeni przemysłowców i finansistów europejskich, głównie francuzkich. Nie ma już dziś ani jednego—ani jednego!—egipcjanina, stojącego na czele znaczniejszego przedsiębiorstwa przemysłowego lub handlowego. Koleje żelazne, dobra państwa, cła, podatki, główny port w Aleksandrji — wszystko to już poszło w zastaw. Dwa i pół miljony hektarów ziemi ornej równają się zaledwie, pod względem swej wartości, ogólnej sumie długów państwa, miast i stowarzyszeń. Wszystkie domy, placy i wogóle nieruchomości po miastach, należą do europejczyków: greków, włochów, anglików lub francuzów; arabowie nie budują wcale. Oświetlenie, woda do picia, ścieki, tramwaje, łazienki, teatry, ogrody i t. d.—stanowią własność kompanij europejskich. Gdyby kredytorowie dziś zażądali zwrotu swych kapitałów, egipcjanie ujrzeliby się w posiadaniu jedynie nieobjętych okiem widnokręgów piasku i niezmącenie przezroczystych błękitów swojego nieba. O Egipcie dla egipcjan nie ma co nawet marzyć.

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Kolorowe fraki**, które dotychczas ukazywały się w salach balowych tylko sporadycznie, i to wyłącznie prawie w kolorze czerwonym, mają najbliższej zimy stać się obowiązującą dla mężczyzn modą. Przynajmniej zanosi się na to, sądząc po uchwale, jaka temi dniami zapadła w stowarzyszeniu krawców w Brukseli, zwanem, niewiadomo z jakich powodów: «Philantropic». Postanowili oni zmobilizować cały świat krawiecki w celu walki na korzyść kolorowego fraka i rozsyłają do wszystkich większych miast cyrkularze, w których powiadają otwarcie, iż interes rzemiosła krawieckiego domaga się poparcia w tym względzie. Odezwa trafiła do przekonania przedewszystkiem stowarzyszeniu krawców wiedeńskich, którzy na posiedzeniu, zwołanem przez «Wiener Modeclub», jednogłośnie zgodzili się popierać akcję swych brukselskich kolegów. Z Berlina i Paryża oczekiwane są równie pomyślne na ową odezwę odpowiedzi, tak, iż rodzajowi męzkiemu grozi istotna krucjata krawiecka. Kolor czerwony nie ma jednak być obowiązującym, przeciwnie, zostanie nawet zarzucony, przedewszystkiem zaś mają być forytowane kolory: niebieski, bronzowy, zielony i popielaty. Przy kolorowym fraku dolne kończyny mogą pozostać w dotychczasowym czarnym kolorze, lepiej jednak aby zostały zastąpione pończochami, tak, jak to dotąd bywało przy czerwonych frakach i jak dziś już obowiązuje według etykiety pruskiego dworu.

> Z kancelarji **konsulatu ruskiego** w Serajewie, podczas nieobecności czasowej samego konsula, p. Bakunina, który za interesami własnemi wyjechał był do Raguzy, jak donoszą dzienniki francuzkie, **wykradziono** całą poufną **korespondencję** z ruskiem ministerstwem spraw zagranicznych i tajemny klucz do takowej. Okoliczności wykradzenia miały być następujące. Jedyna osoba, jaka pozostała w domu konsula, a mianowicie jego woźnica wezwanym został do policji, gdzie go pod różnemi pozorami przetrzymano do godziny 11 wieczorem. Po powrocie do domu, woźnica zauważył, że herb konsulatu zdjęto, a drzwi wchodowe są rozbite. Zawezwana policja, łącznie z zaproszonemi sekretarzami konsulatów francuzkiego i włoskiego, skonstatowała fakt kradzieży gwałtownej, to jest z włamaniem się. Dano znać p. Bakuninowi, który po przybyciu zastał wszystko w największym nieładzie. Zaprotestowawszy niezwłocznie przeciwko faktowi, p. Bakunin zajął się śledzeniem jego sprawcy. Jak się okazało, jest nim niejaki Lubomir Bokicz, były agent policyjny austro-węgierski, który po fakcie opisanym wyjechał do Wiednia. Jak nadmienia z tego powodu «Now. Wremia», imię powyższego sprawcy wzmiankowanem było już poprzednio przy innych podobnego rodzaju figlach.

> **Parlament angielski** rozważać ma bil, dotyczący **instytucyj pośredniczących** w sporach między robotnikami a pracodawcami, któreby strony zwaśnione jednały *(arbitration and consiliation)*. W tym celu trybunał handlowy — jak donosi «Wiestnik Finansow» upoważnionym będzie, za zgłoszeniem się jednej ze stron, wyznaczać pośrednika, lub instancję pośredniczącą dla rozpoznania powodów sporu i skłonienia stron do pojednania się. W okręgach, gdzie spory bywają szczególnie częste, wyznaczane być mają osoby specjalnie upoważnione do układów pomiędzy robotnikami a pracodawcami w przedmiocie utworzenia stałego sądu polubownego z przedstawicieli stron obydwóch. Trybunał handlowy układać będzie listę instancyj pośredniczących i sądów, drukować będzie też sprawozdania o ich działalności. Bil powyższy, wniesiony do parlamentu przez prezesa departamentu handlu Mundella, stanowi uzupełnienie tego samego rodzaju bilów z lat 1824, 1837, 1867 i 1872.

> Wielką sensację budzi w Paryżu broszura p. t. «*Scandales du Quai d'Orsay*», jaką wydał korespondent «Temps'a» z Chin, Paweł Boell, a w której zarzuca on **ambasadorowi francuzkiemu** w Brukseli, Bourée'mu, **zdradę stanu**. Autor broszury twierdzi, iż Bourée, dotknięty odwołaniem z Pekinu, gdzie był posłem francuzkim podczas wyprawy tonkińskiej, miał doradzić rządowi chińskiemu popieranie ruchu w Tonkinie. Boell twierdzi, iż jest w posiadaniu fotografowanych depesz Bourée'go, stwierdzających fakt zdrady stanu. Na świadków powołuje autor broszury prezydenta senatu Challemela Lacoura i posła w Rzymie Billota. Oskarżenia Boella mają być identyczne z zarzutami, jakie w swoim czasie podnosił przeciwko Bourée'mu przedstawiciel Francji w Rzymie, Billot.

> **W Argentynie** nowa **rewolucja**. Rewolucjoniści zniszczyli na całym obszarze prowincji Saint-Louis druty telegraficzne i obsadzili wojskiem wszystkie ważniejsze punkty wiodące do i z miasta Rosario. Walka uliczna trwa z całą zawziętością. Pomimo zwycięztwa jenerała Crespo nad rokoszanami pod Rozaną, ruch rewolucyjny szerzony przez stronnictwo radykalne, do którego

należy także największa część obcokrajowców, zyskuje nowych ciągle zwolenników. Rząd narodowy zarządził stan oblężenia w prowincyach Saint Louis, Santa-Fé i Buenos-Ayres.

> **Cholera we Francji** wzmogła się w mieście Nantes. Według urzędowych wiadomości, od dnia 13 do 27 lipca zapadło tam na tę epidemję 44 osoby, z których 30 zmarło. W Marsylji od dnia 18 do 24 lipca były 33 wypadki cholery. Co do Włoch, to w Neapolu, wobec jego antysanitarnych warunków, cholera rozwija się potrochu. Śmierć hr. Carracioli od tej epidemji, zniewoliła wielu przedstawicieli wyższych sfer towarzyskich do opuszczenia miasta. W ciągu doby z dnia 19 na 20 lipca zachorowało tam osób 30, a z nich zmarło 11.

> **Śmierć Emina-Baszy** znajduje potwierdzenie w liście majora Wissmana, umieszczonym w «Colonial Zeitung», który to list donosi, że Emin-Basza rozbity został przez wojska araba Said-ben-Abeda i zabity ze wszystkimi swymi współpodróżnikami. Okoliczność zaś, jakoby Emin-Basza został nadto zjedzonym, jeszcze jest wątpliwą, gdyż arabi, którzy go zabili, nie należeli do ludożerców.

> Towarzystwo opieki nad zwierzętami w Genewie zaproponowało wprowadzenie prawa, na mocy którego wzbronionemby było **gotowanie raków żywcem**, przed pozbawieniem ich przedewszystkiem życia, lub przynajmniej przed utraceniem przez nie przytomności.

> **Odwiedziny** wybrzeży dalmackich morza Adrjatyckiego przez **eskadrę** śródziemną **angielską**, jakie miały mieć miejsce w ciągu bieżącego lata, nie dojdą podobno do skutku. Jako powód tego «Politische Correspondenz» cytuje rozbicie się pancernika «Wiktorja».

> Na **kolonjach** bar. **Hirscha** w Argentynie zaczął wychodzić **dziennik** hebrajski pod tytułem «Dzień», którego redaktorem jest Izrael Kohn, b. właściciel sklepu na Nalewkach w Warszawie.

> Otwarcie 11 międzynarodowego **kongresu lekarskiego**, oraz urządzenie międzynarodowej wystawy hygienicznej **w Rzymie** odłożono do kwietnia 1894 roku.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 29 lipca.

Jeżeli jakie państwo przedstawia ciekawe pole dla studjów z dziedziny ekonomiki społecznej, to bezwątpienia państwo ruskie. Dla przyszłego badacza te olbrzymie doświadczenia, jakie się w ciągu dwóch lat dokonywają w ruskiem gospodarstwie społecznem, będą miały znaczenie pierwszorzędnych dokumentów naukowych, zwłaszcza, że w swej istocie są one, jeżeli nie sprzeczne, to w każdym razie nawzajem się uzupełniają. Przed paru laty byliśmy świadkami olbrzymiej walki z głodem, teraz mamy przed oczami rozpoczynającą się walkę z urodzajem; przed dwoma laty chodziło o powstrzymanie zwyżki cen zbożowych, obecnie zaś chodzi o zapobieżenie upadkowi cen; przed dwoma laty był brak, obecnie jest nadmiar. Jeszcze nie tak dawno tego rodzaju czynniki ekonomiczne, jak powyżej wyszczególnione, uważano jako *„force majeure"*, nie próbowano ani zmieniać, ani gwałcić cen i z rezygnacją poddawano się „naturalnemu biegowi rzeczy", otwierając chyba szeroko wrota dobroczynności publicznej, lub rozmaitym paljatywom takim jak „moratorja opłat, ulgi podatkowe" i t. p. W Rosji od dwóch lat dzieje się inaczej. Całą siłą potężnego mechanizmu państwowego p. minister skarbu steruje przeciwko t. zw. konjunkturom i tworzy warunki gospodarcze. Cokolwiekby można trzymać o podobnej żegludze, jakichkolwiek następstw możnaby się obawiać dla nawy państwowej z walki z ekonomicznemi burzami, nie można odmówić tej polityce imponującej śmiałości. A przecież *„audaces juvat fortuna"*. Poniżej znajdą czytelnicy streszczenie tego pierwszego kroku w walce z urodzajem, zainicjowanego w formie szerokiej organizacji kredytu na zastaw zboża. Podobnie jak i w początkach walki z głodem, pierwszy krok w kierunku bezpośredniej interwencji państwowej jest jeszcze bardzo ostrożny i nawet jakby zamaskowany. Niewątpliwie jednak, podobnie jak i przed dwoma laty, rząd siłą rzeczy zaangażuje się dalej w tym samym kierunku. Przecież już i obecnie głosy prasy wpływowej, głosy „dobrze poinformowanej" opinji publicznej domagają się zarządzenia bezpośrednich zakupów przez państwo zboża na skład. Samoistna interwencja społeczna w państwie ruskiem jest, jak to okazał rok 1891, dość słabą i niezbyt zresztą poszukiwaną, rzecz więc jasna, iż w walkach na wielką skalę rząd w końcu ujmuje ster bezpośrednio. Uznając jednak ten pewnik, nie widzimy ani racji, ani potrzeby do zasadniczego wykluczenia, lub też wykluczenia się wszelkiej inicjatywy społecznej tam gdzie ona powołaną zostanie. I w danych okolicznościach, jak i przed dwoma laty, otwiera się możność bardzo pożytecznej działalności przed naszem ziemiaństwem. Jeżeli chodzi o agentów dla udzielania kredytu na zastaw zboża, to nikt lepiej nie potrafi się z tej roli wywiązać w danej miejscowości lub powiecie, jak obywatele ziemscy, cieszący się powszechnem zaufaniem. Jeżeli chodzić będzie o zakup zboża na rachunek rządu, to również lepszych, bezinteresowniejszych i pewniejszych funkcjonarjuszów rząd nie znajdzie. Sprawa ta, zdaniem naszem, powinnaby być poruszoną na zbliżających się posiedzeniach towarzystw rolniczych, ażeby w tej przełomowej chwili ziemiaństwo nasze nie było skazane na wyłącznie bierną rolę.

A tymczasem wojna celna, która stała się powodem do tej walki z urodzajem w Rosji, nietylko nie ustaje, ale rozwija się coraz gwałtowniej i wkrótce spodziewanem jest podwyższenie ceł finlandzkich o 50 proc., na co bezwątpienia Niemcy odpowiedzą analogicznem opodatkowaniem prowenansów finlandzkich. Wprawdzie oba rządy ponowiły zapewnienia o gotowości ponownego rozpoczęcia układów, ale jest to tylko gotowość w zasadzie, bo i termin układów po dawnemu odroczono aż do jesieni, i nie ma wzmianki o wyrównaniu sprzeczności poglądów co do wzajemnych ustępstw, rzecz zaś jasna, że układy prowadzone po wojnie celnej będą znacznie trudniejsze. Obie albowiem strony, z natury rzeczy, muszą dążyć do usprawiedliwienia walki ekonomicznej, zatem będą chciały jak najmniej ustąpić i jak najlepiej swe ustępstwa zamaskować. Wyobraźmy albowiem sobie, jakiem byłoby moralne położenie rządu niemieckiego, gdyby w rezultacie uzyskał dla swoich wyrobów konwencyjną taryfę francuzką i nic nadto. Czyż warto było w takim razie ponosić ofiary, zapyta każdy najskromniejszy i najprzeciętniejszy *bürger*. A znowuż z drugiej strony, nie sądzimy, ażeby ze względu na stosunki międzynarodowe, rząd ruski zechciał niemcom ofiarować coś więcej po nad taryfę francuzką. Wobec takiego położenia nic dziwnego, że prasa szuka innego wyjścia. To też dzienniki wiele teraz piszą o rozpoczętych układach z Austrją, tak co do taryfy celnej, jako też i co do przewozu zboża ruskiego do Europy, o czem w następnym N-rze będziemy mogli zakomunikować bliższe szczegóły. Mówi się także wiele o ożywieniu handlowych stosunków z Włochami, którym po raz pierwszy, od lat co najmniej dziesięciu, prasa ruska nie szczędzi komplementów. Tymczasem zaś prasa niemiecka ze swej strony pilnie śledzi przebieg austro-ruskich układów i włosko-ruskich grzeczności, okazując się niezmiernie zazdrosną o swych sojuszników politycznych.

Zamieszczając w N-rze bieżącym list p. Kowalewskiego w specjalnej rubryce, poświęconej sprawom kredytu rolnego, zatem bez żadnych zmian i na zupełną odpowiedzialność autora, winniśmy jednak uczynić dwa zastrzeżenia. Po pierwsze, zdaniem naszem, sprawaby wygrała na tem znakomicie, gdyby polemika wolną była od argumentów natury osobistej, zwłaszcza jak w danym razie niekoniecznie słusznych, dobrej wiary albowiem pana R. P. podejrzewać nie ma powodu p. Kowalewski, już samym faktem polemiki to stwierdzając, albowiem nikt nie polemizuje z przeciwnikiem „inspirowanym". Powtóre, nie rozumiemy, dlaczego p. Kowalewski przeciwstawia stanowisko „Kraju" stanowisku zajętemu przez całą prasę. Stanowisko nasze było zupełnie bezstronne, a sądzimy, że stwierdził to i p. K., gdyż przysyłając do umieszczenia swoją polemikę, musiał być przeświadczony o tem, iż bynajmniej nie stajemy po stronie banków, a przedewszystkiem staramy się sprawę wyjaśnić. W ferworze polemicznym zapominać również nie należy z kim się ma do czynienia, a razy ślepe są często „razami ślepych", których jak najmniej radzibyśmy widzieć w gronie naszego ziemiaństwa.

W zeszłym N-rze „Kraju", skutkiem przeoczenia redakcji, zamieszczony został w korespondencji warszawskiej ustęp, przedstawiający w niewłaściwem świetle sprawę likwidacji kasy emerytalnej nakolei terespolskiej. Korespondent nasz pisząc o zbyt długiem oczekiwaniu zainteresowanych, jakoby z winy lub opieszałości b. zarządu kasy, na ostateczne załatwienie rachunków, dał wyraz dość upowszechnionym skargom, które jednak ani słuszne, ani ścisłe nie są. W piśmie naszem niejednokrotnie z najlepszego źródła przedstawialiśmy faktyczny przebieg tej sprawy. W danym więc wypadku możemy tylko powtórzyć, że zwłoka w ostatecznem załatwieniu sprawy emerytalnej na dr. żel. terespolskiej, nie pochodzi bynajmniej z winy b. zarządu kasy a tem bardziej

akcjonarjuszów, którzy z należącego im funduszu rezerwowego przeznaczyli znaczną sumę, bo kilkakroć sto tysięcy rubli wynoszącą, na zabezpieczenie praw emerytalnych b. uczestników kasy.

Bytomski «Katolik» umieszcza korespondencję z Katowic i popiera od siebie zawartą w niej myśl, aby p. Letochę, który mandat swój złożył, ponownie wybrać posłem. «Katolik» zwraca uwagę, że sprzeczności, jakie wystąpiły na jaw podczas uchwalania projektu wojskowego, już się nie powtórzą, a zresztą — pisze korespondent—gdyby ludność wiedziała wszystko, nie mogłaby brać za złe p. Letosze jego stanowiska w tej sprawie. Antysemici przeciwstawiają p. Letosze własnego kandydata w osobie p. Wilczka. Donosi o tem «Oberschl. Grenzztg».

W Sofji wielce obecnie zwraca uwagę nieporozumienie, wynikłe pomiędzy miejscowymi przedstawicielami państw obcych. Źródłem nieporozumienia jest różność stanowisk tychże przedstawicieli, gdyż pełnomocnicy Austro-Węgier, Brytanji, Włoch, Serbji i Belgji mają charakter konsulów jeneralnych, zarazem agentów dyplomatycznych, gdy tymczasem Niemcy, Francja i Rumunja mają tylko czasowo upełnomocnionych. Otóż pierwsi z nich pretendują do pierwszeństwa w posłuchaniach urzędowych, którego im drudzy odmawiają.

Organ ks. Bismarka, «Hamburger Nachrichten», zamieszcza długi artykuł przestrzegający, że polityczny pozór podróży cesarza Wilhelma do Anglji, może niekorzystnie oddziałać na stosunki pomiędzy Niemcami a Rosją. W artykule tym znajdujemy poboczną wzmiankę, że Włochy zawarły z Rosją cząstkową ugodę, o czem prasa najzupełniej dotychczas milczała.

W Londynie otrzymano wiadomość telegraficzną z Simli, donoszącą, że sekretarz departamentu spraw zagranicznych rządu indyjskiego, Mortimer Durand, wyjeżdża w końcu sierpnia z niewielkim orszakiem z Peszaweru do Kabulu, celem układania się z emirem afgańskim co do kwestyj granicznych, potrzebujących osobistego porozumienia się.

Dzienniki polskie donoszą, że pruski minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, iżby wszystkich emigrantów ruskich, nie posiadających wymaganych legitymacyj, nie przepuszczać przez Prusy, ale odprowadzać ich napowrót do granicy i oddawać w ręce ruskich władz celnych.

Przegląd prasy ruskiej.

Podwyższenie w Niemczech ceł od produktów i towarów ruskich dało powód gazecie «Nowosti» do rozmyślań na temat, o ile polityka celna danego państwa pozostaje w związku z ogólną polityką jego zagraniczną. Oto, co w tej kwestji, między innemi, piszą «Nowosti»:

«Istnieje paradoksalne i nader szkodliwe mniemanie, jakoby polityka celna państwa bynajmniej nie pozostawała w związku z polityką jego zewnętrzną. Mniemanie takie popierał książę Bismark, a obecnie broni go też bismarkowska gazeta «Hamburger Nachrichten». Mniemanie takie jest owocem oczywistego nieporozumienia, gdyż polityka celna jakiegobądź państwa jest przedewszystkiem częścią jego polityki zewnętrznej. Niemcy powinnyby pamiętać, że państwo, w którem najważniejsze kwestje polityki celnej rozstrzygane są wyłącznie z punktu widzenia handlu i przemysłu ojczystego, wystawia się na ryzyko wielkich strat z powodu swego odosobnienia, ale nadto i poważnych trudności politycznych w stosunkach swych względem państw innych». Dalej «Nowosti» nadmieniają, «że wojna celna wobec dzisiejszych stosunków międzynarodowych może doprowadzić do wzajemnego rozdrażnienia i spowodować wcale niepożądane komplikacje polityczne, i cytują dla przykładu, że ks. Bismark w r. 1887 przedsięwziął przeciwko Rosji pewne środki celne, a jakkolwiek teraźniejszy jego organ utrzymuje, że wzajemne stosunki Niemiec i Rosji nic na tem w swoim czasie nie postradały, przyznać jednak należy, że owe środki celne przedewszystkiem odbiły się na stosunkach politycznych rusko-niemieckich, które odrazu się pogorszyły».

«Russkij Archiw» w zeszycie lipcowym zamieszcza wiadomość o zainicjowanem w piątem dziesięcioleciu przez zmarłego Kostomarowa Towarzystwie **ukraińsko-słowiańskiem**. Program Towarzystwa miał, jak się okazuje z dwóch jego odpisów, na celu federację wszystkich narodowości słowiańskich. Czasopismo wspomniane cytuje współczesny artykuł jednej z gazet niemieckich, przekonywający, że aresztowanie Kostomarowa i jego współmyślicieli w Rosji miało miejsce wskutek skargi rządu austrjackiego, który podówczas podobnych tendencyj nie tolerował. Dodaje przytem «Russkij Archiw» następujące objaśnienie:

«Obecnie rząd austrjacki pogodził się z językiem maloruskim w szkołach ludowych, a nawet otwiera dlań gimnazja i katedry uniwersyteckie w Galicji i Bukowinie. Kilka towarzystw literackich, pedagogicznych i naukowych pracuje na rzecz tego języka i wydaje w nim przeszło dziesięć dzienników. Do dzienników tych nadsyłają swe prace i zwolennicy literatury ukraińskiej z Rosji. Przy wzrastającej liczbie tych zwolenników i przy powiększeniu się ruchu międzynarodowego i wymiennego, wskutek dróg żelaznych, niepodobna powstrzymać tego współpracownictwa ukraińców w wydawnictwach austro-ruskich. Tym sposobem literatura ukraińska ciąży ku Austrji, pomimo to, że tam zamieszkuje tylko nieznaczna mniejszość plemienia maloruskiego; naturalniejszym więc wydawałby się objaw wręcz przeciwny».

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We czwartek, d. 22 lipca, w uroczysty dzień imienin Najjaśniejszej Pani, Ich Cesarskie Mości, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkim Księciem Cesarzewiczem Następcą Tronu, Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem i Wielkiemi Księżniczkami Ksenją i Olgą Aleksandrównami, oraz innymi członkami Rodziny Cesarskiej, wysłuchali nabożeństwa, odbytego w cerkwi wielkiego pałacu w Peterhofie, celebrowanego przez protopresbitera Dworu. Po nabożeństwie Najjaśniejsi Państwo przyjmować raczyli powinszowania, poczem w apartamentach pałacu podanem zostało śniadanie na 300 osób. Na nabożeństwie wspomnianem znajdowali się też urzędnicy Dworu, jenerałowie i oficerowie orszaku cesarskiego, ministrowie i wielu innych dostojników.

Tegoż dnia w świątyniach wszystkich wyznań odbyły się również uroczyste okolicznościowe nabożeństwa. Najprzewielebniejszy Palladjusz, metropolita petersbursko-ładozki, celebrował w asystencji kilku biskupów i licznego duchowieństwa nabożeństwo, odprawione w soborze wszystkich zakładów naukowych, przy tak zwanym Smolnym monasterze; na tem znów nabożeństwie znajdowali się różni wyżsi dostojnicy, którzy do Peterhofu nie pojechali, a na ich czele minister oświaty, hr. Deljanow, i zarządzający naczelnie instytucjami Cesarzowej Marji, hr. Protasow-Bachmetjew. Przez cały dzień wspomniany na ulicach miasta powiewały gęsto powywieszane flagi, a wieczorem zajaśniała rzęsista iluminacja.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× We wtorek, d. 27 lipca, w sali rady ministerstwa skarbu odbyła się pod przewodnictwem ministra, p. Wittego, narada, celem wyjaśnienia obecnego stanu przemysłu cukrowniczego w Rosji. W naradzie tej, oprócz urzędników ministerstwa, przyjmowało udział przeszło dwudziestu właścicieli cukrowni. Ostatnie lata nieurodzaju na buraki postawiły krajową produkcję cukru w nienormalnem położeniu. Ceny cukru podniosły się wysoko i stopniowo się podnosiły dopóty, dopóki rząd nie zwrócił na to uwagi. Przedsięwzięto środki dążące do stanienia cukru, przez zakupy jego na rynkach zagranicznych. Obecnie, ze względu na spodziewany obfity plon buraków i na kończący się z początkiem roku przyszłego termin normowania cukru, minister skarbu rozważyć pragnął wspólnie z cukrownikami, w jaki sposób należy postawić sprawę przemysłu cukrowniczego na właściwym gruncie. W zagajeniu narady r. t. Witte oznajmił, że przemysł cukrowniczy przynosi skarbowi około 40 miljonów rubli, a z wprowadzeniem w roku przyszłym powiększonej akcyzy (rs. 1 kop. 75 od puda), przynosić będzie jeszcze więcej. Dlatego też minister, nie oponując w zasadzie przeciwko normowaniu, zaproponował dać mu nowe podstawy. Zdaniem jego, normowanie powinno być wspólne dla wszystkich cukrowni bez wyjątku, a ulgi pozostawać winny w zależności od rozmiarów przedsiębiorstwa. Przy takiem wspólnem normowaniu powinny być wytworzone nietykalne zapasy cukru. Na wyprodukowany a niesprzedany cukier minister obiecał udzielać pożyczki z banku państwa, w wysokości kosztów produkcji cukru, a nadto wprowadzić obiecał odraczanie akcyzy. W przeciwnym razie przedsięwzięte zostaną środki, zapobiegające zdrożeniu cukru. Na zakończenie minister zaproponował cukrownikom, aby myśl jego rozważyli u siebie na miejscu i przed lutowym jarmarkiem na cukier w Kijowie złożyli zjazdowi swoje opinje, celem ostatecznego roztrząśnięcia. Na zjazd ten wydelegowanym zostanie dyrektor departamentu podatków niestałych, p. Markow, pod którego kierunkiem projekt nowego normowania opracowanym zostanie.

× Czytamy w «Prawitielstwiennym Wiestniku»: «Podług otrzymanych przez departament medyczny wiadomości, za czas od 27 czerwca do 17 lipca, zapadanie na cholerę miało charakter epidemiczny: w powiecie chocimskim guberni besarabskiej, w pow.: berdyczowskim, lipowieckim i taraszczańskim gub. kijowskiej, niemniej w samem mieście Kijowie; w powiecie fateżskim gub. kurskiej; w mieście Moskwie, w pow.: bołchowskim, mceńskim, kromskim i orłowskim, gub. orłowskiej, w mieście Orle, we wszystkich powiatach guberni podolskiej, przeważnie zaś w bracławskim, hajsyńskim i podolskim, w pow. nowosilskim guberni tulskiej, w mieście Tule, w pow.: ananjewskim i tyraspolskim gub. chersońskiej, w mieście Białymstoku, oraz w prowincjach: kubańskiej i dońskiej (głównie w m. Rostowie i jego okręgu). W gub.: włodzimierskiej, wołyńskiej, woronezkiej, wiackiej, jekaterynosławskiej, kałuzkiej, kurskiej, moskiewskiej, mohylowskiej, niżegorodzkiej, permskiej, twerskiej, tulskiej, tobolskiej i tomskiej, zdarzały się pojedyńcze tylko wypadki zapadania na cholerę, w pośród osób powracających bezpośrednio z m. Moskwy, z guberni orłowskiej i podolskiej, oraz w prowincji wojska dońskiego, pomiędzy świeżo przesiedlonymi i aresztantami, pomiędzy zaś ludnością miejscową dotychczas nie zauważono ani jednego wypadku zapadnięcia na cholerę. W gub.: kazańskiej, riazańskiej, samarskiej, saratowskiej, symbirskiej, penzeńskiej, bakińskiej, orenburskiej, tambowskiej, stawropolskiej, ufimskiej, astrachańskiej, czernihowskiej i petersburskiej, było nie więcej jak po jednym lub po dwa wypadki zapadnięcia na choroby do cholery zbliżone. W pozostałych

guberniach i prowincjach w ciągu wspomnianego czasu nie było wcale wypadków zapadnięcia na cholerę, lub choroby do niej zbliżone».

× Pomiędzy ministerstwami: wojny, marynarki i spraw wewnętrznych nastąpiło porozumienie, w myśl którego zamierzonem jest utworzenie komitetu specjalnego, który rozciągałby nadzór nad wszelkiemi pomnikami w państwie. Przedewszystkiem zbadanem ma być samo istnienie pomników, gdyż wiele z nich jest w zupełnem zapomnieniu. W tym celu zgromadzone być mają konieczne informacje od gubernatorów i z archiwów instytucyj, zawiadujących upoważnieniami do wznoszenia pomników. Komitet utrzymywanym będzie kosztem funduszów, wydawanych w tym celu przez rzeczone ministerstwa. Do rozporządzenia tegoż komitetu, do którego wejść też mają przedstawiciele Towarzystwa archeologicznego i akademji sztuk pięknych, wydawaną będzie corocznie pewna suma na restaurowanie i konserwację pomników.

× Świeżo ogłoszono, zatwierdzoną przez Najjaśniejszego Pana w dniu 9 maja r. b., opinję rady państwa, co do budżetów ziemskich na trzylecie 1893 — 1895 roku w 14 guberniach Rosji europejskiej, w których instytucje ziemskie nie są wprowadzone. Nowe prawo, pomiędzy innemi, stanowi co następuje: Z opłat ziemskich każdej z trzech guberni kraju południowo-zachodniego ma być wydawanem corocznie na każdą gubernię po 400 rs., czyli razem 1,200 rs., na najem rysownika przy inspekcji dróg podjazdowych w tym kraju, oraz na najem lokalu dla rzeczonej inspekcji. Powinności w naturze, dotyczące budowy mostu na rzece Styrze, w gub. wołyńskiej, oraz budowy i utrzymania mostów na rzekach Świętej, Mitwie i Niewiaży w gub. kowieńskiej—zastąpione być mają opłatami pieniężnemi. Z liczby kredytów, wniesionych w budżety powinności ziemskich, następujące uważane być mają za określone warunkowo, z obowiązkiem wyjednywania szczegółowego upoważnienia do ich wydatkowania, a mianowicie: 10,000 rs. rocznie z tytułu powinności drogowej na urządzenie dróg podjazdowych w guberni wileńskiej i 37,153 rs. rocznie na urządzenie nadzoru weterynaryjnego w guberniach krajów północno- i południowo-zachodniego. Rozporządzenie ministra skarbu, co do wydania z reszty opłat ziemskich za ubiegłe trzylecie 789 rubli nieumieszczonych w budżecie na wynagrodzenie grodzieńskiej rysowni gubernialnej za weryfikację w roku 1890 planów parceli włościańskich, zostało zatwierdzonem. Nadto postanowiono wydać z podobnej również reszty 13,623 rs. 69¾ kop. jako zasiłek dodatkowy mińskiemu urzędowi dobroczynności publicznej na zaspokojenie jego długów. Jednocześnie polecono: ministrowi spraw wewnętrznych porozumieć się niezwłocznie z ministrem skarbu, co do możności zwinięcia posad drugich członków urzędów włościańskich w gub. wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej i przedstawić odpowiednie wnioski do rozważenia radzie państwa, nie oczekując perjodu budżetowego, oraz zarządzić, po porozumieniu się z właściwemi dykasterjami, szczegółowe roztrząśnięcie kwestji budowy na koszt opłat ziemskich w kraju południowo-zachodnim, koniecznych dla ludności miejscowej podjazdowych dróg bitych i opracowany w następstwie tego plan podobnież złożyć radzie państwa. Ministrowi zaś skarbu polecono: zarządzić roztrząśnięcie możności zaniechania wydawania z opłat ziemskich zasiłku na najem lokalów dla duchowieństwa, w niektórych miastach gub. wileńskiej i kowieńskiej. Minister spraw wewnętrznych upoważnionym został do używania resztujących z poprzedniego trzylecia opłat ziemskich na wyrównanie rachunków, pozostałych z reorganizacji służby lekarskiej po wsiach w krajach północno- i południowo-zachodnich; w tym jednak przedmiocie potrzebnem jest przedwstępne porozumienie się z ministrem skarbu. Wreszcie sumę 300,000 rs., stanowiącą resztę opłat ziemskich z gub. wileńskiej, skapitalizowaną w papierach procentowych, postanowiono uważać za nierozdysponowaną.

× Podczas jesiennej swej kadencji rada państwa rozważać ma opracowane przez specjalną naradę, uorganizowaną przy ministerstwie spraw wewnętrznych, projekty dotyczące uregulowania asekuracyj. Projekty te składają się z trzech części: jedna z nich proponuje wprowadzenie asekuracyj państwowych wzamian lokalnych; druga popiera reasekurację rządową majątków, ubezpieczonych we wzajemnych gubernialnych instytucjach asekuracyjnych; trzecia wreszcie dąży do państwowego asekurowania inwentarza żywego.

× Reorganizacja straży granicznej. «Grażdanin» donosi, że świeżo ukończyła czynności komisja przy ministerstwie skarbu, pod prezydencją wice-ministra p. Iwaszczenkowa zostająca, która rozważała kwestję zreorganizowania straży pogranicznej. Główną trudność przedstawia w tej kwestji pogodzenie z jednej strony czysto wojskowej organizacji tej straży, któraby ją czyniła zdolną do odbywania rekonesansów podczas wojny, z interesami skarbowemi, polegającemi na śledzeniu kontrabandy; obecnie straż pozostaje w zawiadywaniu naczelników okręgów celnych, zazwyczaj osób cywilnych, ziszczenie więc powyższej myśli w dzisiejszych warunkach jest trudnem nieco; z drugiej zaś strony, jeszcze większe tej straży, że tak powiemy, uwojskowienie, niewątpliwie odbije się niekorzystnie na dochodach celnych. Cała ta kwestja rozważaną będzie podczas jesiennej kadencji rady państwa. O ile słyszeliśmy, ilość straży nie zostanie powiększoną; formować ona będzie oddzielny korpus, pod naczelnem zwierzchnictwem ministra skarbu, na wzór takiegoż korpusu żandarmerji, którego szefem z urzędu jest minister spraw wewnętrznych. A jak ostatni ma naczelnika bezpośredniego w osobie wice-ministra, zawiadującego policją, tak i pierwszy ma mieć bezpośredniego zwierzchnika; dzisiejszy zaś urząd inspektora straży pogranicznej ma być zniesionym.

× «Journal de St-Pétersbourg» zaprzecza wiadomości, powtórzonej przez gazety ruskie za dziennikami zagranicznemi, jakoby z lokalu konsula ruskiego w Serajewie, p. Bakunina, podczas jego nieobecności wykradziono korespondencję urzędową oraz klucz szyfrowy, do poufnego znoszenia się służący.

× **W min. wojny.** Uwolniony: sztaboficer do szczeg. porucz. przy gubernatorze suwalskim, zarazem inspektor straży ziemsk. w tejże gub., pułk. *Płatonow* — od służby z rangą jenerał-majora. **W min. spraw wewnętrznych.** Mianowani: radca tajny *Ratkow-Rożnow*—prezydentem m. Petersburga; prezes zjazdu i sędzia pok. okr. kowelsk. gub. wołyńsk. *Popow* — członkiem stałym urz. do spraw włośc. gub. samarskiej. **W min. komunikacji.** Uwolniony: spadły z etatu członek zniesionego technicznego oddziału rady min. komunik., inż., rzeczyw. radca stanu *Barmiński* — na własne żądanie od służby. **W min. spraw zagranicznych.** Mianowany: urzędnik tegoż min. *Rostkowski* — wice-konsulem w Brindizi. **W min. dóbr państwa.** Mianowany: zostający przy depart. rolnictwa i przem. wiejsk., kandydat nauk przyrodn. *Arciszewski* -- p. o. kierownika robót przy weryfikacji gruntów rozporządzalnych wzdłuż drogi żel. syberyjskiej.

× Z autentycznego źródła «Nowoje Wremia» donosi, że po ostatnich rozporządzeniach celnych rząd niemiecki zawiadomił, że bynajmniej nie zrzeka się dalszych układów co do traktatu handlowego i że takowe proponuje rozpocząć dnia 1 października. Rząd ruski na to pospieszył odpowiedzieć, że propozycję tę przyjmuje, mianując swymi delegatami wice-dyrektorów: departamentu handlu i rękodzieł p. Timiriaziewa i departamentu celnego p. Zabugina, oraz agenta ruskiego ministerstwa skarbu w Paryżu, p. Rafałowicza. Nadmienił przytem rząd ruski, że gotów jest rozpocząć układy i wcześniej, na gruncie ustępstw wzajemnych, ale jeśli Niemcy nie zechcą ustąpić, to rząd ruski nie cofnie wydanych rozporządzeń.

× **W min. wojny.** Mianowani: podpułkownicy, sztab-oficerowie do szczeg. porucz.: przy sztabie 6 korp. armji *Jakowlew* i przy dowódcy korp. żandarm. *Buszen*—pierwszy starszym adjutantem sztabu warsz. okr. wojen., a drugi dowodzącym warsz. dyw. żandarm.; sztab-rotmistrz grodzieńsk. pułku huzarów lejb-gw. *Folbort*—adjutantem dowodzącego wojskami warsz. okr. wojennego. Przeniesieni: pułkownicy, dowódcy dyw. żandarm.: moskiewsk. *baron von Medem*—do Petersburga i warsz. *Felicyn* — do Moskwy. Uwolnieni: dowódca petersbursk. dyw. żandarm., pułk. *Stachowicz*, oraz podpułkownicy pułków piechoty: 88 pietrowsk. *Straszewicz*, 150 tamańsk. *Piasecki* i 97 inflanck. jenerał-feldmarszałka hr. Szeremietiewa *Piotrowski*—pierwszy od obowiązków, z pozostawieniem w korp. żandarm., a trzej pozostali od służby, z rangą pułkowników. **W korpusie leśniczych.** Mianowani: nadleśny leśn. Czerkasy w gub. kijowsk. *Iwanow* — rewizorem urządzania lasów; młodszy rewizor leśn. gub. kowieńsk. i wileńsk., zarazem rewizor-instruktor w gub. kowieńsk. *Kumiłowski* — starszym rewizorem leśn. w tychże guberniach, z pozostawieniem rewizorem-instruktorem.

× «Birż. Wiedom.» dowiadują się, że fabryki, produkujące żelazo, o ileby były uczestnikami syndykatów tak ruskich, jak zagranicznych, nie będą dopuszczane do dostaw rządowych, nawet w razie, gdyby oznaczały ceny niższe, niż inni konkurenci.

× Miasto Jałta wyłączone zostało z liczby miejscowości wolnego osiedlania się żydów. Jednakże żydom, którzy na zasadach prawnych zapisani są do miejscowej gminy, pozwolono nadal zamieszkiwać tam i korzystać z wszelkich praw im przysługujących. Minister spraw wewnętrznych oznaczyć ma terminy, w jakich ma następować rugowanie żydów z Jałty, przyczem zaleconem ma sobie uwzględnianie interesów familijnych i majątkowych poszczególowych rodzin, tak, aby też na jak najmniejsze straty były narażonemi. Jednocześnie w Rydze i w miastach guberni kurlandzkiej zniesiono kahały, przyczem orzeczono, że w miastach, w których żydzi są stałymi mieszkańcami, są oni członkami miejscowych gmin i ogólne przepisy administracyjne do nich się stosują.

× W tych dniach subkomisja zajmująca się reorganizacją banku państwa, odbyła posiedzenie pod przewodnictwem jednego z wice-ministrów skarbu, rzecz. rad. stanu Antonowicza. Projekt nowej ustawy banku ma być przedmiotem rozpraw w radzie państwa jeszcze podczas jesiennej jej kadencji. Wprowadzenie zaś jej, z rozciągnięciem na wszystkie kantory i filje banku, spodziewanem jest z dniem 1 stycznia r. 1894.

× Jesienią wniesiony ma być do rady państwa, opracowany wspólnie przez departamenty: spraw duchownych wyznań obcych, policji i gospodarczy ministerstwa spraw wewnętrznych, projekt uregulowania działalności żydowskich towarzystw dobroczynnych. Dołączony do projektu szczegółowy wywód historyczny przedstawia obraz powstawania, rozwoju i działalności podobnych towarzystw w całem Cesarstwie.

× Podobno jenerał-gubernatorowie, gubernatorowie, naczelnicy miast, naczelnicy okręgów komunikacyj, oraz naczelnicy żandarmskich zarządów kolejowych, upoważnieni są do wymierzania kary pieniężnej do wysokości rs. 100, lub kary aresztu na jeden miesiąc, za przekroczenie przepisów antycholerycznych.

× Według świeżo ogłoszonego sprawozdania urzędowego, zachorowało na cholerę: w guberni kijowskiej od d. 4 do 10 lipca osób 22, z których 5 zmarło; w gub. grodzieńskiej od 10 do 15 lipca osób 25, z nich zmarło 12; w gub. mohylowskiej osoba jedna, która zmarła.

× Jak się dowiaduje «Now. Wr.», ministerstwo skarbu wkrótce ma wydelegować kilku swych urzędników zagranicę, celem zbadania kwestji podatku od dochodów.

× Ministerstwo skarbu znów przypomina, że z dniem 1 maja 1894 r. upływa ostateczny termin wymiany dawniejszych biletów bankowych 50, 25, 10, 5, 3 i 1-rublowych na nowe.

× Minister spraw wewnętrznych zezwolił na sprzedawanie znów pojedyńczych numerów gazety «Russkaja Żizń», wzbronione rozporządzeniem z d. 23 kwietnia r. b.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Na czwartkowych wyścigach** konnych w Petersburgu, w wyścigu o nagrodę imienia Najjaśniejszej Pani, wynoszącą ogółem 11,600 rubli, wygrała «Wenera», własność derkolskiej rządowej stajni wyścigowej; drugim przybył «Sezam» p. Ludwika Grabowskiego, trzecim «Roi de Lahore» tegoż, a czwartym «Sajhak» braci Iłowajskich. Ponieważ za

«Wenera», jako koń rządowy, nagrody nie bierze, przeto pierwszą i drugą nagrodę przyznano p. Grabowskiemu, a trzecią otrzymali powyż wymienieni właściciele «Sajhaka». Na wyścigach, odbytych w niedzielę, d. 25 lipca, nagrodę «Cesarską» wygrał «Kundry», własność p. J. Reszkego, ze stajni własnej tegoż pochodzący, przebiegłszy 4 wiorsty w minut 5 i 5 sekund. Drugą nagrodę otrzymał «Konskry» p. Akutajewa.

= **P. Jan Bloch**, prezes dróg żel. dąbrowskiej i łódzkiej, przybył w dniu 27 b. m. do Petersburga, zaproszony przez pana ministra skarbu do wzięcia udziału w konferencji «cukrowej».

= **«Halka»** Moniuszki wystawioną została we środę, 28 lipca, w letnim teatrze ogrodu zwanego «Arkadja», gromadząc bardzo liczną publiczność. Rolę tytułową odegrała utalentowana artystka p. Metodist, Jontka—p. Lubin, a Janusza—p. Tartakow. Oznak zadowolenia nie szczędzono, mianowicie też niektóre arje wywoływały grzmoty oklasków; poprawnie odtańczony mazur wielce się też podobał. Prawdopodobnie przedstawienie to jeszcze niejednokrotnie w ciągu bieżącego sezonu powtórzonem zostanie.

= **Wystawę hygieniczną** w ciągu trzech miesięcy zwiedziło 22 tysiące osób za biletami płatnemi i 70 tysięcy osób, korzystających z wejścia bezpłatnego. W tych dniach rozpoczętą zostanie ekspertyza. Skład ekspertów już jest wiadomy, ale nie jest jeszcze zatwierdzony przez komitet wystawy. Ekspertyza dokonywaną będzie jedynie na żądanie eksponenta. Liczba eksponentów wynosi około 750.

= **Otwarcie.** W piątek, d. 23 lipca, miało miejsce poświęcenie i otwarcie nowozbudowanej drogi żelaznej, połączyć mającej Petersburg z Siestrorieckiem. Tymczasowo pociągi kursować będą z Petersburga do stacji drogi żelaznej finlandzkiej Ozierki, odchodząc z dworca wystawionego w tak zwanej Nowej-Dierewni, za ogrodem «Arkadja».

= **Występy gościnne.** Pani Melba, oraz pp. Jan i Edward Reszkowie i baryton Batistini, zaangażowani zostali na występy gościnne do cesarskiego teatru Maryjskiego, na nadchodzący sezon zimowy.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa. 5 sierpnia.

[Warszawa w feljetonach i Warszawa w rzeczywistości. Wszyscy wyjechali, a nikt nie ubył. Prawdziwe źródło nudów. Praca i zabawa. Zamiast «poniedziałkowania» — «czwartkowanie». Skarga Saskiej kępy na Warszawę, a Warszawy na Saską kępę. Czem jest nasza pomysłowość? Sklepy na kołach. «Draga». Nic z konkurencji. Tramwaj dla nieboszczyków].

+ Czytam w pismach codziennych: «Warszawa wyludniła się»... «Warszawy szukać dziś trzeba na wsi, w kąpielach i zagranicą» i t. p. Tymczasem własnemi oczyma cóż widzę? Ulice pełne przechodniów, teatry pełne widzów, cukiernie pełne konsumentów, sklepy pełne kupujących. I czy myślicie, że ci przechodnie, widzę, konsumenci i kupujący są jakąś szarzyzną pospolitą? fusami wielkomiejskiego naparu? Bynajmniej! Wszyscy mają miny wyborne, stroje wspaniałe, humor wyśmienity i nie zdają się wcale wstydzić tego, że sierpniowe słońce ogląda ich wśród murów rodzinnego miasta.

Jakiż ztąd wniosek? Wniosków jest kilka. Pierwszy, że pisma codzienne (jak zawsze i we wszystkiem) przesadzają; drugi, że procent ludności warszawskiej, która chce i może spędzać lato za murami, jest dotąd jeszcze nieznaczny; trzeci, że Warszawa podczas lata nie jest bynajmniej takiem piekłem, za jakie ją źle poinformowani uważają.

Jeżeli, jak dawniej już zauważyłem, nudzimy się, to nie jest temu winien ani sierpień, ani rozpalone bruki, ani atrakcyjna siła prowincji, lecz poprostu: niedostateczny zapas przygotowanych zawczasu rozrywek. Bo niech mówią co chcą moraliści: człowiek potrzebuje tak samo bawić się, jak jeść, pić, czytać. Tę filozofję życia, do której mędrcy dochodzą drogą długich rozumowań, ludzie prości odgadli instynktem. Pracują oni i bawią się, a że pracują zwykle nadmiernie, więc i zabawa ich bywa najczęściej nadmierną. Ten nadmiar nazywa się w specjalnym słowniku «poniedziałkowaniem».

Otóż przeciw «poniedziałkowaniu», które, choć da się z wielu względów usprawiedliwić, psuje wszakże porządek warsztatowy, jedna z większych fabryk warszawskich rozpoczęła kampanję. Aby złe zniszczyć u źródła, przeniosła ona wypłatę tygodniową z soboty na środę. Nie pomogło to wszakże i spowodowało tę jedynie zmianę, że dziś pracownicy owej fabryki zamiast «poniedziałkować»—«czwartkują».

Naogół, «bachanalje» naszych rzemieślników są skromne i nie dadzą się porównać z wybrykami ich francuzkich i belgijskich kolegów. Zimą odbywają się one w szynkach i bawarjach wcześnie zamykanych i nader pierwotnie urządzonych; latem—na Saskiej kępie. Ale w tym roku i «Kępa» skarży się, że ją opuszczono, że o niej zapomniano, że przez Warszawę traktowana jest nie jak rodzone dziecko, lecz jak—znajda...

Widocznie ekonomiczno-hygieniczne cnoty oszczędności i umiarkowania trafiły same przez się do serc fabrycznego i warsztatowego pracownika.

Co się zaś tyczy Saskiej kępy, to opuszczeniu swemu sama jest winna. Posiada ona skarby, ale ich eksploatować nie umie. W tym samym czasie, kiedy Kępa skarży się na brak odwiedzających, Warszawa narzeka na brak rozrywki; przy odrobinie dowcipu i pomysłowości, jakże łatwo byłoby im przyjść do porozumienia!

O dowcip u nas nie trudno, ale pomysłowość nasza bywa najczęściej: powtarzaniem myśli—cudzych. Najświeższym jej objawem są «sklepy ruchome», na użytek letników, w pobliżu Warszawy osiadłych, przeznaczone. Sklepy te, a raczej sklepiki wiktuałów, dostarczające głodnym i łaknącym cukru, herbaty, pieczywa, węgli i t. p., mieszczą się poprostu na wozach, szczelnie zamykanych, a objeżdżających codziennie najbliższe letnie siedziby. Gdzieindziej dawno to już przestało być nowością; u nas witane jest ogólnym aplauzem, jako szczyt ducha wynalazczego. Cokolwiekbądź, letnicy mają z rzeczy tej wygodę, i przynajmniej od śmierci głodowej są zabezpieczeni.

Cudzą pomysłowością posiłkujemy się w tej chwili i na innem polu. Właściwie nie na polu, lecz na—wodzie. Wielka, kosztowna, z zagranicy sprowadzona «draga», to jest machina do oczyszczania dna rzecznego, ze świstem, brzękiem i szczękiem pracuje od kilku dni na Wiśle. Wielkie nadzieje pokładane są w pracy tego mechanicznego robotnika. Dzięki jemu, odwróconą być ma wisząca nad Warszawą groźba, że z czasem, zamiast nad rzeką, leżeć może nad... piaskiem.

Gdy już Wisła oczyści się i pogłębi, wygodniejszą zapewne będzie żegluga po niej, pozostawiająca dziś wiele—ach! jak wiele!—do życzenia. Sprawę żeglugową chciano u nas naprawić za pomocą konkurencji, ale ten czynnik, gdzieindziej wszechmocny, tu nietylko nie pomógł, ale jeszcze zaszkodził. Więc też uradowały się serca publiczności na wieść, że nowy zamach konkurencyjny nie udał się i że złe nie zostało—pogorszonem.

Zdaje się jednak, że prędzej doczekamy się wygodnej komunikacji z cmentarzem brudzieńskim, niż z Płockiem, Włocławkiem i innemi grodami nadwiślańskiemi. Na użytek nieboszczyków i towarzyszących im orszaków, ma być wkrótce ułożoną nowa linja tramwajowa do Brudna. Dzięki temu udogodnieniu, podróż na tamten świat będzie się odbywała szybko i gładko—*comme sur des roulettes...*

Mazur.

Warszawa, 6 sierpnia.

[Obfite plony. Niepewność sytuacji handlowej. Nasze koleje a publiczność. Rozszerzanie się miasta. Cholera. Niemądra insynuacja].

+ Żyto «sypie» doskonale — tak brzmią jednozgodnie sprawozdania z próbnych omłotów we wszystkich niemal okolicach kraju. Skóra jednak drży na rolnikach na myśl, po jakich to cenach sprzedać wypadnie te obfite plony. Ekonomiści nasi pocieszają się nadziejami na traktat z Austrją, na niewystarczającą produkcję Ameryki i tym podobne «konjunktury», a tymczasem Szmul z miasteczka ofiaruje po trzy ruble za korzec.

Wiadomość o pozwoleniu bankom prywatnym udzielania zaliczek na zboże brzmi może, dzięki swej telegraficznej lakoniczności, jakoś głucho i niewyraźnie. Jakiego rodzaju będzie ta operacja i czy da się rozciągnąć na Królestwo, gdzie kodeks cywilny daje przywilej na ruchomościach tylko wierzycielowi biorącemu w zastaw, a zastawu nie uznaje bez wyzucia się dłużnika z posiadania zastawionej rzeczy—oto pytanie, rodzące się wobec faktu, że przecież banki nasze nie posiadają magazynów, w którychby zboże lombardować mogły. W nowych taryfach przewozowych na zboże również jeszcze nie zdążyliśmy się zorjentować, zwłaszcza, że dla Królestwa poczyniono w nich pewne wyjątki od formuły ogólnej.

Koleje nasze dotychczas nie mogą uregulować takich elementarnych kwestyj, które wszak gdzieindziej oddawna są już rozwiązane. Tak, w sprawie biletów sezonowych i powrotnych, każda kolej trzyma się innego systemu, z których przeróżne wywijają się trudności. Co do pierwszych, nie zdobyliśmy się dotąd na system najdogodniejszy, polegający na zaopatrzenie biletu sezonowego w fotografję właściciela, która uwalnia go już od dalszych rygorów i kontroli kuponów. Z biletami powrotnemi jest znowu ten kłopot, że na stacjach podmiejskich tworzą się prywatne kasy biletowe, odkupujące i odprzedające kupony powrotne. Tu już fotografji zastosować niepodobna, ale też zdaje się, że zarządy kolejowe mogłyby (?) machnąć ręką na tego rodzaju malwersacje, które ostatecznie zbyt wielkich rozmiarów przybrać nie mogą.

Rozszerzające się coraz bardziej miasto nasze pozyska nową dzielnicę przez zniesienie walcowni na Koszykach. Posesja pofabryczna przerzniętą zostanie nowemi ulicami i zabudowaną domami mieszkalnemi. Tem dotkliwiej uczuwać się będzie w przyszłości przeszkoda, jaką stanowi linja kolei wiedeńskiej, przerywająca na tak znacznej przestrzeni (od Marszałkowskiej do Żelaznej) komunikację ulic. Ponieważ budowa nowego dworca się przeciąga, może więc byłby czas jeszcze obmyśleć projekt posunięcia go dalej za miasto. Byłby to dla rozwoju miasta krok nader ważny.

Wczoraj ogłoszono urzędownie o przybyciu do Warszawy pasażerki z guberni podolskiej, z wyraźnemi objawami cholery. Objawów miejscowych dotąd nie zauważono. Warszawski komitet choleryczny składa się, jak wiadomo, z obywateli powszechnem cieszących się zaufaniem, którym przewodniczą senator Nowakowski i dr. Ignacy Baranowski. To też z oburzeniem przyjęto tu wiadomość, że jedno z pism zakordonowych pozwoliło sobie względem komitetu na ubliżające i niedorzeczne insynuacje.

Reus.

Warszawa, 6 sierpnia.

[Obecni i nieobecni. Kogo zaliczono do armji zapasowej? Brylant i perła. Eldorado... istnieje. Niezawodny sposób na deszcz].

+ W personelu teatralnym jedne luki zapełniają się, nowe tworzą. Do rubryki «obecnych» przybyły nazwiska: panny Czaki i pana Leszczyńskiego, natomiast do «nieobecnych» wpisać trzeba: panią Lüdową i pana Rapackiego. P. Leszczyński, który wraca z Pragi czeskiej, przywiózł z sobą walizę pełną laurów. «Narodne divadlo» z zapałem przyjmowało naszego artystę, a nie nacieszywszy się nim teraz dostatecznie, zaprosiło go jeszcze do siebie na jesień.

W operetce płacz i zgrzytanie zębów. Wyjechała za urlopem primadonna jej, pani Zimajer. Niektóre arcydzieła muzy dekoltowanej będą musiały na czas pewien zejść z repertuaru—chyba, że powtórzy się zaprzeszłoroczna historja z «Ptasznikiem z Tyrolu», w którym niezastąpioną Zimajer zastąpiła doskonale panna Babicka...

Debiuty tegoroczne nie były wyłącznie strzelaniem pustemi ładunkami. Scena pozyskała z nich trzy nowe «siły». Zaliczono mianowicie do teatralnej armji zapasowej: panie Grabowiecką i Szymborską, oraz pana Rolanda.

Teatrowi Nowemu fortuna sprzyjać nie przestaje. Ledwie, że znalazł brylant, już znowu wyławia perłę. Brylantem jest operetka Weinbergera «Weseli spadkobiercy», perłą krotochwila nie wiem czyja, p. t. «Champignol mimo woli». Pierwsze jest dziełem muzy niemieckiej, druga dowcipu francuzkiego; obie służą skutecznie do napełniania kasy wzmiankowanego teatru.

Mamy zresztą i oryginalną operetę francuzką—w Belle-vue. Afisze, przy nazwiskach występujących tam pań i «*ci-devant* panien», wymieniają przeróżne teatry paryzkie, których jakoby miały być one kiedyś gwiazdami; nie jesteśmy jednak obowiązani wierzyć temu.

Cyfra publiczności uczęszczającej do Eldorado podniosła się z półtorej setki do dwóch setek. Na jeden teatrzyk ogródkowy, z charakterem ludowo-mieszczańskim, zawsze jest miejsce w Warszawie. Na repertuar Eldorada wejść ma wkrótce nowość oryginalna: farsa p. Józefa Grajnerta, p. t. «Trzy komedje w jednym akcie».

Teatr na «Wyspie», który *de nomine* otwarto, zrobił już co do niego należało. Od czasu, gdy pojawiać się zaczęły afisze, zapowiadające balety, pojedyńcze akty oper i t. p., z dodatkiem «w razie pogody», mamy regularnie co niedziela—deszcz.

Urbanus.

+ **Rozporządzenie.** «Warsz. Gub. Wied». zamieszczają następujące rozporządzenie gubernatora: «Wszyscy aresztanci, wysyłani na Syberję z guberni Królestwa polskiego, winni być skierowani nie przez Wilno, Grodno i Petersburg, lecz przez Brześć litewski, Mińsk i Moskwę».

+ **Wywóz mięsa.** Dzienniki warszawskie donoszą, że wielki w r. b. brak paszy dla inwentarza w całych Niemczech, spowodował tamże niesłychane zdrożenie mięsa. W Berlinie i różnych innych miastach niemieckich powstają współki, w celu zakupowania w Rosji produktów spożywczych, tak na potrzeby prywatne jak i na wojskowe. Świeżo bawił w Warszawie przedstawiciel jednej z większych takich współek, który udał się do prowincyj zachodnich, celem zakontraktowania tam inwentarza na rzeź do Niemiec.

+ **Przenosiny.** Wkrótce, jak donoszą dzienniki ruskie, komitet ministrów rozważać ma kwestję przeniesienia szpitala «Dzieciątka Jezus» w Warszawie na tak zwany «Folwark Świętokrzyzki», oraz zabudowania placów po znieść się mających dzisiejszych budynkach szpitalnych. Jest to wiadoma sprawa syndykatu francuzkiego, którego propozycje obecnie będą, jak się zdaje, ostatecznie ocenione.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

Redaktor «Kraju», pan Erazm Piltz, powrócił w dniu 27 b. m., po kilkotygodniowej nieobecności, do Petersburga i objął redakcję pisma.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

W N-rze 29 szacownego pisma pańskiego, w korespondencji z Wiednia z dnia 20 lipca, pod nagłówkiem «Spory w Ognisku», umieściła szanowna redakcja wzmiankę o stosunkach w tutejszem polskiem akadem. stowarzyszeniu «Ognisko», która nie zgadza się z rzeczywistością. Prosimy zatem szanowną redakcję najuprzejmiej o zamieszczenie niniejszego sprostowania.

Otóż co do wzmianki w korespondencji: «Wydział powziął uchwałę, że członkowie muszą być przez wydział balotowani, czego ustawa stowarzyszenia nie przypisuje», rzecz ma się następująco:

Dotychczas, według statutów, mógł być «członkiem zwyczajnym stowarzyszenia każdy polak, słuchacz jednej z tutejszych szkół wyższych». Ponieważ, na podstawie tego paragrafu, przystęp do stowarzyszenia był łatwy, a kontrola ze strony wydziału żadna, dlatego wkradały się do «Ogniska» osoby, które nie odpowiadały najlżejszym wymaganiom etycznym. Wobec tego, zmieniono na legalnem walnem zgromadzeniu, *ad hoc* zwołanem, w obecności reprezentanta władzy i więcej niż połowy członków stowarzyszenia, dotyczący paragraf w ten sposób: «że członkiem stowarzyszenia jest każdy polak, słuchacz jednej z tutejszych wyższych szkół, który był wprzód przez przeciąg sześciu tygodni członkiem prowizorycznym, a po odbyciu próby przez wydział przyjętym został. «W razie zaś odmownej decyzji wydziału, przysługuje dotyczącemu prawo odwołania się do najbliższego walnego zgromadzenia».

Co się zaś tyczy wykluczenia p. Sękiewicza, to walne zgromadzenie kierowało się innemi zupełnie motywami, niż je podaje w poprzedniej swej korespondencji p. Marius. Zaznaczamy tylko, że przekonania polityczne absolutnie żadnej tu nie odgrywały roli.

Za wydział
Mochnacki, sekretarz.

Wiedeń.

ODPOWIEDZI.

Stałej prenumeratorce. W myśl obowiązujących w Królestwie polskiem przepisów prawa cywilnego, dochód z majątku, własność żony stanowiącego, należy do męża, jeżeli umowa przedślubna, czyli tak zwana intercyza, nie ustanowiła innego stosunku majątkowego między małżonkami. Mąż ze swej strony, uważany zawsze za głowę rodziny, winien ponosić tak z własnych jak i żoninych funduszów ciężary domowe i o ile możności przysparzać kapitału. Jeżeli jednak źle się rządzi i odmawia żonie i dzieciom zaspokojenia ich potrzeb niezbędnych, odpowiednio ich stanowi i położeniu majątkowemu, żona może wówczas wystąpić przed sąd cywilny z żądaniem odebrania mu zarządu jej majątkiem i administrowania samej takowym. Nadmienić wypada, że intercyza przedślubna, choćby była zawartą, jest nieważną, jeśli w akcie zawartego małżeństwa nie ma odpowiedniej wzmianki.

W. W. S. Ostateczne zatwierdzenie projektu likwidacji kasy emerytalnej dr. żel. terespolskiej wkrótce jest spodziewanem. Notatka w zeszłotygodniowej korespondencji warszawskiej zamieszczoną była podczas nieobecności redaktora naszego pisma, który, znając bliżej szczegóły prowadzenia tej sprawy, nie mógłby był na jej zamieszczenie się zgodzić. Zdaniem naszem, postępowanie b. zarządu drogi zasługuje nie na zarzuty, ale na pochwały za ofiarność z jednej strony i energję z drugiej. Wezwaliśmy telegraficznie naszego korespondenta, piszącego pod pseudonymem «Reusa», który był widocznie w błąd wprowadzony, o sprostowanie od siebie i nie wątpimy, że uczyni to w N-rze następnym, po zasięgnięciu informacyj u źródła.

W. K. Ros. Mołodeczno, należące niegdyś do Ogińskich, dziś do p. Siergiejewskiego; istnieje tu od ćwierci wieku głośne na kraj cały seminarjum, kształcące nauczycieli ludowych.

WW. K. S., R. R., Rom. Sz. i t. d. Z powodu nieobecności redaktora, zaległiśmy w odpowiedziach na listy. Upraszamy o cierpliwość.

W. Ant. Jod. Prosimy. Co tydzień. Wysyłać w poniedziałek. Listownie bliżej.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

⊥ Rodzina **zmarłego senatora Wiktora Arcimowicza**, pragnąc zgromadzić jak najzupełniejsze i różnostronne wspomnienia i wiadomości o osobie i działalności społecznej i służbowej zmarłego, najuprzejmiej uprasza wszystkich, którzy go znali w różnych epokach jego życia, o udzielenie tych wspomnień i wiadomości, adresując takowe jak niżej: «Petersburg. Ulica Nadieżdinskaja, d. № 34, m. № 7. Annie Arcimowicz».

⊥ Mało komu wiadomo, że Jules Verne jest to tylko pseudonym literacki. Właściwe nazwisko znakomitego pisarza, używającego powyższego pseudonymu, jest **Olchiewicz**; ma on być polakiem, rodem z Warszawy. Szczegół ten zresztą przed laty notował nasz korespondent, ale nieźle jest o nim przypomnieć.

⊥ W Paryżu zmarła po długiej i ciężkiej chorobie Róża z Leów **Kronenbergowa**, wdowa po Leopoldzie Kronenbergu, a matka Stanisława, Leopolda i ś. p. Władysława Kronenbergów, zacna i prawa obywatelka.

PRAWNIK.

Z SĄDÓW.

◈ Piszą do nas z **Odesy**: Tutejsza izba sądowa roztrząsała w tych dniach, w drodze apelacyjnej, sprawę osądzoną już poprzednio przez sąd okręgowy 61 włościan wsi Temne w powiecie hajsyńskim, obwinionych o **stawienie oporu władzom**. Włościanie ci, długoletni dzierżawcy dóbr należących do ministerstwa apanażów dworskich, pomimo zajawień, iż i nadal chcą pozostawać dzierżawcami, zostali usunięci od dzierżawy z powodów, iż się rzekomo jej zrzekli, i dzierżawa została oddaną niejakiemu Fojnarowskiemu. Gdy zaś ostatni, chcąc wejść w swe prawa, wysłał robotników w pole, włościanie-dzierżawcy dotychczasowi nie dopuścili owych robotników, jak również zelżyli miejscową policję, która przyszła dać pomoc robotnikom Fojnarowskiego. W agrarnym tym zatargu wiejskie baby, jak zwykle, niepoślednią odegrały rolę. Izba zatwierdziła orzeczenie sądu okręgowego, skazujące winnych na areszt od dwóch miesięcy do dwóch tygodni. *Wand.*

◈ Pisma warszawskie donoszą o następującej **sprawie** redaktora «Warsz. Dniew.». Liczna gromadka dzieci, bawiąc się na ulicy Kruczej, rzucała kamieniami i błotem na przechodniów. W owej właśnie chwili przejeżdżał p. Krestowskij, redaktor «Dniewnika Warszawskiego», i ugodzony został kamieniem. Ponieważ chłopcy się rozbiegli, a pozostał tylko 10-letni Wacław Krzyżanowski, tego więc p. Krestowskij zaaresztować kazał. Władza policyjna pociągnęła do odpowiedzialności sądowej ojca Krzyżanowskiego, Teofila, za niepilnowanie dziecka swego i pozostawianie go na ulicy bez żadnego dozoru. W sądzie Krzyżanowski upraszał o uniewinnienie, utrzymując, iż trudno dzieciaka trzymać ciągle pod kluczem, a zresztą swawola jego syna żadnych skutków za sobą nie pociągnęła. Sędzia pokoju nie uwzględnił tego tłómaczenia się i skazał p. T. Krzyżanowskiego na dzień aresztu policyjnego. Wskutek apelacji sprawa przeszła do zjazdu, który wyrok uchylił i nakazał ponowne osądzenie skargi innemu sędziemu, z uwagi na przekroczenie poprzednio artykułu 15 ustawy o karach, według którego w sprawach karnych każdy odpowiada osobiście za popełniony czyn karygodny.

NOMINACJE.

◈ **Mianowani:** sędzia śled. 1 rew. pow. mińskiego *Szatałow*, takiż sędzia 1 rew. pow. wileńskiego *Sierdiukow* i podprokurator przy sądzie okr. w Kazaniu *Żukowski*—członkami sądu okr.: pierwszy—na pow. czerdyński, drugi — na pow. ochański, a trzeci—na pow. osiński; młodszy pomocnik naczelnika pow. felińsk. *Ursynowicz* — sędzią pokoju okr. szawelsk.; sędziowie pok.: okr. telszewsk. *Brus*, okr. wołkowysk. *Żudro*, okr. kobryńsko-prużańsk. *Masłowski*, okr. humańsk. *Jakowkin*, okr. płoskirowsk. *Tumkowski*, okr. starokonstantynowsk. *Sokołow*, okr. dziśnieńsk. *Tichorski* i okr. rzeczyck. *Litewski*—prezesami zjazdów sędziów pokoju w tychże okręgach na bieżące trzylecie; sędzia śled. 2 rew. m. Dźwińska *Orłow* — podprokuratorem w Wielkich-Łukach; sekretarze sąd.: *Pierczychin* i *Kłopow*, oraz aplikant sąd. *Arefjew*—sędziami śled.: pierwszy—pow. dubieńsk., drugi—pow. dziśnieńsk., a trzeci—rew. 1 pow. prużańsk. **Przeniesieni**: sędzia śled. pow. szczuczyńsk. *Kotowicz* – na sędziego śled. do spraw ważn. w Płocku; sędzia pok. pow. pineżsk. *Łyszkowski* — do okr. czerykowsk.; takiż sędzia okr. białostocko-sokolsk. *Starow*—do okr. kowieńsk.; sędzia śled. 4 rew. pow. wasilkowsk. *Kurczyński*—do 1 rewiru pow. kijowsk. **Uwolnieni** na własne żądanie od służby sędziowie śledczy: 1 rew. pow .kijowsk. *Szramkow* i 1 rewiru pow. dubieńsk. *Mileszkiewicz.*

OGÓLNE.

◈ «Zbiór Praw» ogłasza Najwyżej zatwierdzone przepisy, co do zajmowania i **sprzedawania majątków włościańskich w Królestwie** polskiem na satysfakcję osobistych wierzycieli włościan. Przy czynnościach powyższych powinny być przestrzegane orzeczenia ustawy postępowania sądowego cywilnego, prawa cywilnego w Królestwie obowiązującego, oraz ustawy hypotecznej; a nadto ograniczenia, dotyczące aljenowania, wydzierżawiania, zastawiania i dzielenia własności włościańskiej. Dochodzenie należności regulowanem być winno przedewszystkiem co do ruchomości, w ścisłem znaczeniu; jeżeli te nie wystarczą na pokrycie długu, wówczas można dochodzić należności na ruchomościach, stanowiących «nieruchomość z przeznaczenia», jak np. na inwentarzu żywym i martwym. W ostateczności dopiero sprzedaną być może bądź cała osada, jeśli nie może być, w myśl obowiązujących przepisów, dzieloną, bądź też część osady, jeśli nie zachodzą przeszkody prawne do jej podzielenia.

KURJER KOŚCIELNY.

Sprawozdanie z kanonicznej wizyty j. eksc. bisk.-sufr. archidj. mohylowsk., Fr.-Alb. Symona.

Cała ludność katolicka Petrozawodska zgromadziła się na przystani pożegnać swego pasterza.

Całowali ręce jego, prosząc o błogosławieństwo dla siebie i dla dziatek swoich... Za chwilę «Petrozawodsk» ruszył, a pasterz jeszcze raz z pokładu pobłogosławił wiernych.

Pogoda przez cały dzień śliczna. Skoro minęliśmy Iwanowskie wyspy, statek powiózł nas po zatokach jeziora, wśród niezmiernej liczby pięknych bardzo wysp, pokazując cuda natury na dzikiej północy. Raz po raz zatrzymywał się na stacjach, by zaopatrywać mieszkańców wsi w różne do życia niezbędne artykuły nietylko na lato, lecz i na zimę, kiedy komunikacja wodna ustaje.

Dziewiętnastego czerwca byliśmy już w Powieńcu. JE. zatrzymał się w mieszkaniu kupca powienieckiego, które urządzonem na ten cel zostało przez pana Budzyńskiego, leśniczego. Niezwłocznie pasterz odprawił w mieszkaniu p. Budzyńskiego mszę św. i udzielił bierzmowania 2 osobom. Następnie zwiedził cmentarz, gdzie odprawił nabożeństwo żałobne za zmarłych w Pow. kapłanów i innych wiernych katolików. Żywych współwyznawców mała bardzo garstka zarabia na chleb powszedni — nie więcej chyba nad 10 osób. Katolicka rodzina, wyjąwszy powiaty, w mieście jedna—p. Budzyńskiego. Nawiedza katolików miejscowych raz na rok, zazwyczaj latem, archangielski ks. Juvenalis, prob., i wtedy udziela im sakramenty święte. Tegoż dnia, wieczorem, wyruszyliśmy wszyscy na spacer. JE. oglądał tartak, zbudowany nad rzeką Powieńczanką. O 2 wiorsty od miasta, w lesie jest górka. Widok z góry śliczny; u stóp jej, po kamieniach z wody sterczących, wśród narzuconych bierwion, z szumem pędzi swe wody Powieńczanka; wśród sosen i brzozek stoi młyn. W czasie pogody nie można długo bawić... muzyka i pląsy i czułości przyjazne komarów zbyt dokuczliwe... za przyjemność, jakiejśmy doznali na górze, odpłaciły nam srogo.

W niedzielę (d. 20 czerwca), po mszy świętej i obiedzie u p. Budzyńskiego, o godz. 4½, konie pocztowe pociągnęły nas w tarantasach do Sumy, osady na brzegu morza Białego, w odległości 194 wiorst od Powieńca.

Droga ta dobrze się nam dała we znaki. Ciągły deszcz, zimny wiatr, przenikający aż do szpiku kości, nieprzerwanie przez całą prawie drogę (poczynając od drugiej prawie stacji) ciągnące się strome i kręte góry, przez które droga prowadzi, do tego moc wybojów po drodze... to też trzęsło nas tak, że skutki febry niczem są wobec tego, cośmy doznawali. A nieraz ryzykowaliśmy życie. Góry wysokie ciągną się nakształt fal ogromnych, tak, że spuszczając się z jednej, wjeżdżać trzeba w pionowym niemal kierunku na drugą — to też woźnica, dostawszy się na wierzchołek góry, puszcza cugle koniom, a w dodatku okłada je batem, pędzą więc poprostu na łeb z góry, jak szalone, że aż oddech tamuje, ztąd, przy każdem potknięciu się konia, niechybnie może nastąpić katastrofa; w tych przejściach podziwialiśmy energję i niezłomną siłę ducha pasterza. Nie zważając na deszcz, błoto, zimno, w jesienne tylko odziany palto, często przy stacjach, gdy konie zmieniano, po wiorst 6, 7 szedł pieszo.

Wiele jednak prześlicznych krajobrazów przesunęło się przed oczyma naszemi: liczne ogromne jeziora na górach, lasem otoczone, ładne wysepki, urwiska gór, upiększały drogę, pogoda tylko szkaradna dużo im ujmowała uroku.

Nocowaliśmy na stacji wożmo-sałmskiej, w pokoju (dla gości przygotowanym) brudnym, ciasnym, zamieszkałym przez nieznośne, ludziom nieprzyjazne zwierzątka. Co prawda, nocleg nasz trwał krótko—od g. 2 do 5½.

Podróż trwała godzin 33. O g. 1 w nocy, z poniedziałku na wtorek, stanęliśmy zmoknięci, przeziębli w Sumie, kołacząc do drzwi «domu hospodskiego» (coś nakształt hotelu, albo raczej siedziby jakiegoś mieszczanina). Jego eksc. dni kilka odchorował tę podróż. Nie dawał tego znać po sobie, nie skarżył się. Owszem, po tak ciężkiej podróży, mówił tylko o miłości dla wiernych. W samej rzeczy, tylko idea pasterska ożywiała go i dodawała mu sił.

We wtorek, o godz. 11 rano, wyruszyliśmy na statek «Kiem». Ponieważ brzeg Białego morza jest bardzo płytki, przeto statek zatrzymuje się o 4 w. od brzegu. Trzeba tedy czółnem do niego się dostawać. Kapitan pogranicznej straży, p. Arcybaszew, ofiarował swe usługi w tej sprawie. Wybraliśmy się tedy na pięknym, mocnym «karbasie», a że wiatr był ogromny naprzeciwko nas, nie więcej wiorsty odpłynęliśmy od brzegu, gdy fale jedna po drugiej poczęły zaglądać na dno czółna naszego. Kapitan kazał żołnierzom nastawić żagiel. Fala rzuciła czółno na piasek. I zaledwie majtkowie zsunęli je z jednej mielizny, jak wnet dostało się na kamienie; tymczasem woda oblewała plecy nasze, myła twarze, dostawała się aż za koszulę, słowem, używaliśmy najlepszej morskiej kąpieli. Nie sposób już było myśleć o «Kiemi». O. Juvenalis zakomenderował do odwrotu. Z trudnością wydostaliśmy się z morza i wrócili do siedziby po 4-godzinnych daremnych usiłowaniach. Wypadało czekać na następny statek, który miał przyjść dopiero po 3 dniach. Zapasy zupełnie się wyczerpały. W osadzie zaś sumskiej ani ciasta, ani mięsa, ani kucharza dostać ani znaleźć nie można: bieda i nędza wszędzie. Ojciec Juvenalis, przypominając sobie czasy zakonne, podjął się przygotowywać obiad czy śniadanie, i przez 2 dni spełniał chwalebnie zawód kulinarny, tak, że gospodyni domu, korełka-wieśniaczka, nie mogła się nadziwić, zkąd *u duchownaho katoliczeskaho swiaszczennika* taka znajomość rzeczy, o których ona, niewiasta, gospodyni, nie miała pojęcia.

Szczęście sprzyjało nam. Na 3 dzień, we czwartek, dano nam znać, iż przyjeżdża z Archangielska do Sumy archijerej na nabożeństwo.

Jakoż o g. 9 przyszedł statek sołowieckiego monasteru «Michał Archanioł». Dzięki wybornie prowadzonej gospodarce, Sołowki posiadają miljonowy kapitał, 3 duże statki własne kursują po morzu, przywożąc do klasztoru, lub odwożąc «bohomolców» (pielgrzymów) przeważnie...

O g. 4½ statek ruszył. Przez całą prawie drogę do Sołowek «szkiery», ogromne nagie skały, wysunięte po nad wodą nakształt gór wysokich, wskazywały statkowi drogę na szeroką przestrzeń. Wiatr lekki powiewał, fale zwolna kołysały statek. Czasem czajka błysnęła w powietrzu srebrzystemi skrzydłami i zsunęła się nad wodę.

Na tymże statku jechał do Sołowek archijerej archangielski Nikanor, który zapoznał się z jego ekscelencją, zaprosił na obiad i herbatę. O godzinie 9 podjeżdżaliśmy do monasteru. Już z cerkwi wybiegli na spotkanie, otwarte bramy czekały na nas, nawet mury stare klasztoru zapraszały do siebie; wtem się ukazał wychodzący z Sołowek statek «Sołowieckij» w drodze do Archangielska. Ponieważ w Sołowkach trzebaby było czekać na statek dni 3, a podróż do Archangielska i innych miast przeciągnęła się znacznie — wolał tedy JE. minąć Sołowki, by czemprędzej dostać się do wiernych archangielskiego kościoła. Wstrzymano zatem «Sołowieckij»—po chwili byliśmy na jego pokładzie.

Ks. A. Ł.

DJECEZJE.

** Piszą do nas z **Wilna**: Następujący fakt świadczy, że jakkolwiek wśród ludu naszego demoralizacja uczyniła postępy, znakomita jednak większość zachowała poczucie sprawiedliwości i zawsze gotową jest przyczynić się do wyświetlenia prawdy. Przed paru laty, zarząd jednej z najbardziej opuszczonych parafij powierzonym został pewnemu zacnemu kapłanowi, który z właściwą mu energją i gorliwością niebawem zajął się pełnieniem trudnych swych obowiązków. Pilne czuwanie nad moralnością ludu, karcenie najbardziej rozpowszechnionych nałogów, wymaganie znajomości głównych zasad religji — wytworzyły niechęć ku niemu w garstce niepoprawnych próżniaków i nałogowców. Jeden z nich wystąpił ze skargą do władzy djecezjalnej, wymyślając fakty i podpisując dwunastu współparafjan, którzy wcale go do tego nie upoważniali. Przeprowadzone śledztwo wykazało tak bezzasadność skargi, spowodowanej osobistą zemstą, jak i wielki moralny upadek oskarżyciela. Niezależnie od wezwanych świadków, kilkudziesięciu parafjan ze stanu włościańskiego dobrowolnie stawiło się przed prowadzącym śledztwo ks. dziekanem, aby zaświadczyć pogardę dla fałszerza-oszczercy, oraz przywiązanie i uznanie dla zasług proboszcza—kapłana pracowitego, bezinteresownego i nieposzlakowanej moralności. Prawość charakteru parafjan jeszcze bardziej się uwydatni, gdy dodamy, że proboszcz zawsze był dość surowym i wymagającym względem tych dobrowolnych obrońców. Należy życzyć, aby władza djecezjalna, dla przykładu innych, występek fałszerstwa oddała pod rozpoznanie sądu kryminalnego. *L.*

** Hr. Stanisław Badeni otrzymał od ojca św. **krzyż komandorski** ze wstęgą orderu Grzegorza W., za gorliwą opiekę nad cerkwiami greckokatolickiego obrządku.

** Piszą do nas z gub. **witebskiej**: Ze smutkiem musimy uznać, że kościoły nasze parafjalne na wsi, a częścią nawet i po miastach są zazwyczaj w wielkiem zaniedbaniu. Niedawno zdarzyło się mi być na mszy w jednym z filjalnych kościołów na Białej-Rusi, znalazłem, wbrew moim oczekiwaniom, w kościołku czysto i pożądnie, natomiast organ fałszywy, a śpiew z chóru i przed ołtarzem chrapliwy, poprostu okropny. Toć doprawdy, ksiądz i organista, nie potrzebując być artystami, o tyle powinni znać muzykę kościelną, żeby nie zrażać modlących się, organy przynajmniej muszą być nastrojone. Oprócz Witebska, nigdzie nie spotkałem się na Białej-Rusi z porządznanym, dobrze nastrojonym organem i z organistą, jącym swój fach należycie, nawet w Mohylowie, w katedralnym kościele, i tam organy brzmią fałszywie. Wiem, że w Petersburgu zwrócono na to uwagę, i klerycy w seminarjum uczą się muzyki kościelnej na serjo, otóż zwierzchność duchowna powinna przestrzegać tego nietylko na szkolnej ławie, ale i po parafjach. Nie potrzeba artyzmu, lecz niech będzie znośna muzyka w naszych kościołach, a nie taka, która wystawia nasze nabożeństwo na śmiechy niedowiarków i osób obcych wyznań. Dlaczego naprzykład w Niemczech nie zdarzyło się mi słyszeć w parafjalnych kościołach na wsi, by organ brzmiał fałszywie, by organista nie rozumiał należycie swego fachu, śpiewając niemożebnie, lub wygrywając kuranty i polonezy. Można więc i u nas utrzymać to wszystko w ładzie i należytym porządku, trzeba tylko chęci i dobrej woli. *Białorusin.*

ZAGRANICZNE.

** **W Amsterdamie** znajduje się około **200 rodzin polskich**. Przez lat parę należały do kościoła niemieckiego i dwa razy do roku sprowadzały księdza polskiego. Roku przeszłego niemcy zażądali opłaty kościelnej od polaków za uczęszczanie i należenie do ich kościoła. Polacy tamtejsi pomyśleli przeto o własnym kościele i dzięki poradom ks. Józefa Dereszewskiego z Schenectady, urządzili kaplicę, zakupili grunt prawie w środku miasta i pod jesień rozpoczną budowę swego kościoła. Poprzedniego miesiąca odbyło się poświęcenie nowej chorągwi bractwa, św. Stanisława biskupa krakowskiego.

** **Książę Max**, brataniec króla saskiego, doktor prawa, postanowił zaniechać karjerę wojskową i poświęcić się **stanowi duchownemu**. Swe studja teologiczne odbędzie w sławnem seminarjum duchownem w Eichstätt w Bawarji. Książę Max jest uczniem słynnego Adolfa Fritzen, obecnie biskupa w Strasburgu.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

*** Z początkiem zbliżającego się nowego roku szkolnego, **w uniwersytecie jurjewskim** zniesioną zostaje posada prorektora, a wzamian utworzoną będzie posada inspektora studentów; jednocześnie na odpowiedzialne stanowiska dziekanów mianowani będą profesorowie ruscy. W związku z tem, uniwersytet zajęty jest obecnie, z polecenia ministerstwa oświaty, zgromadzaniem wiadomości i opracowywaniem zasad w kwestji, w jaki sposób wprowadzoną być może w rzeczonym uniwersytecie ustawa ogólna w uniwersytetach Cesarstwa obowiązująca, z pewnemi zmianami, uznawanemi jako konieczne wobec warunków miejscowych. Spodziewanem jest, że projekt zmian wniesionym zostanie do rozpoznania w drodze prawodawczej nie później jak jesienią roku bieżącego i że wprowadzenie w uniwersytecie jurjewskim ogólnej ustawy uniwersyteckiej nastąpi w r. 1894.

*** Próśb o przyjęcie do grona studentów **cesarskiej akademji wojenno-medycznej** wniesiono ogółem 278; kandydatów z medalami złotemi lub srebrnemi było 60. Z powyższej ogólnej liczby petentów przyjęto: na kurs I osób 145, posiadających przeciętne stopnie nie niższe jak 4, a na kurs II—11 osób, które ukończyły oddział nauk przyrodzonych fakultetu fizyczno-matematycznego z dyplomem I klasy.

*** Fabrykanci łódzcy, pp. Herbst i Scheibler, ofiarowali na rzecz istniejącego przy gimnazjum piotrkowskiem **internatu** 7,500 rubli.

*** Z początkiem nadchodzącego roku szkolnego, **w Finlandji** otwartych zostanie około dziesięciu nowych **ruskich szkół** ludowych.

ZAKŁADY NAUKOWE.

*** Ministerstwo oświaty ponowiło świeżo rozporządzenie w kwestji wprowadzenia wykładów **w języku ruskim** w okręgu naukowym **jurjewskim**; zalecono szczególną zwracać uwagę, iżby nowowstępujący do szkół znali język wspomniany.

*** Liczba kandydatów do **instytutu elektrotechnicznego** jest nader znaczną, a wakansów jest zaledwie 30. Pomiędzy kandydatami jest kilku studentów fakultetu fizyko-matematycznego tutejszego uniwersytetu.

ZAGRANICZNE.

*** Z początkiem roku szkolnego wykład **języka ruskiego** zostaje stanowczo wprowadzonym we wszystkich bez wyjątku średnich i wyższych zakładach naukowych **Czarnogórza**. W niektórych tamecznych szkołach, jak np. w seminarjum duchownem w Cetynje i instytucie żeńskim język ten już od pewnego czasu jest wykładanym.

*** Z **Fryburga** w Szwajcarji otrzymuje zachodnio-pruski «Volksblatt» wiadomość, iż w katolickim uniwersytecie tamże ma powstać niebawem **wydział medyczny**. Fryburg, liczący 120,000 dusz, złożył już 4½ mil. franków na założenie fakultetów: teologicznego, filozoficznego, prawniczego; wydział nauk przyrodzonych, jako wstęp do fakultetu medycznego, zostanie otwarty

w roku przyszłym, braknie tylko jeszcze środków na uzupełnienie wydziału medycznego.

*** Rektorem uniwersytetu wrocławskiego na czas od d. 1 października b. r. do d. 30 września 1894 r., wybrany został d. 1 b. m. przez senat rzeczonego uniwersytetu tajny radca rejencyjny, prof. dr. Władysław **Nehring**, długoletni profesor języka polskiego i literatury narodów słowiańskich na uniwersytecie wrocławskim.

KOLEJNIK.

OSOBISTE.

∞ Dowiadujemy się, że w składzie osobistym reprezentacji rządowej na kolejach prywatnych zaszły następujące zmiany: Radca tajny **Gorbunow**, były inspektor dróg żel. w Królestwie, a ostatnio dyrektor rządowy w zarządzie drogi żel. orłowsko-witebskiej—przeniesiony zostaje na takież stanowisko do nowozorganizowanego Towarzystwa dróg południowo-wschodnich, a na jego miejsce mianowany został p. **Łopuchin**, b. prokurator w Warszawie; ks. **Dondukow-Korsakow**, dyrektor z ramienia min. komun. w zarządzie dr. żel. moskiewsko-brzeskiej, mianowany został członkiem rady min. kom., a na jego miejsce mianowano inż. **Benzemana**; wreszcie pan **Tomaszewski**, b. dyrektor rządowy z ramienia min. kom. w zarządzie dr. żel. nadwiślańskiej, a od r. 1891 główny buchalter dr. żel. riazańsko-uralskiej, mianowany zostaje dyrektorem z ramienia min. skarbu przy zarz. dr. żel. iwangrodzko-dąbrowskiej. P. Tomaszewski jest trzecim z rzędu dyrektorem rząd. przy zarządzie tej kolei; pierwszym jest p. Potiemkin ze strony min. komunikacji, a drugim inż. górn. Keppen ze strony min. dóbr państwa.

∞ Dowiadujemy się, że główny inżynier drogi żel. petersbursko-warszawskiej, **Dobrowolski**, mianowany został dyrektorem kolei niżegorodzkiej (od Moskwy do Niżn.-Nowgorodu), na miejsce inż. **Rehrberga**, powołanego z wyboru na członka rady główn. Towarzystwa dróg żel.

∞ **P. Celichowski**, długoletni naczelnik kontroli na dr. żel. nadwiślańskiej, otrzymał emeryturę, a na jego miejsce mianowany został p. **Weychert**, b. naczelnik kontroli na drodze żel. terespolskiej.

∞ Były naczelnik dróg skarbowych poleskich, inż. **Chodorowski**, mianowany został inspektorem nowych robót na drogach żel. południowo-wschodnich.

OGÓLNE.

∞ Komisja, pod prezydencją radcy tajnego Gorbunowa, wysłana celem **zbadania** drogi żelaznej **moskiewsko-brzeskiej**, przybywszy do Mohylowa gubern., odbyła d. 21 lipca posiedzenie w pełnym swym składzie w lokalu miejscowej rady miejskiej. Taż rada wystąpiła z wnioskiem zbudowania odnogi kolejowej od Orszy do Mohylowa; komisja, wysłuchawszy mowy, wygłoszonej w tym przedmiocie przez radnego miasta, p. Jezierskiego, postanowiła wniosek powyższy przedstawić do uznania rządu.

∞ W dniu 23 b. m., w lokalu ogólnego zjazdu dróg żelaznych, pod kierunkiem inż. Iwanowa, naznaczonego przez ministerstwo komunikacji, rozpoczęła się **konferencja** przedstawicieli dróg żelaznych, wezwanych specjalnie dla ułożenia **rozkładu jazdy** na kolejach w zimowem półroczu 1893—94 roku, od dnia 1 października r. b. Na zjazd zebrało się około 50 przedstawicieli od wszystkich dróg żelaznych. Delegatem od zarządu dróg skarbowych jest inż. **Uliński**.

∞ Ministerstwo komunikacji postanowiło wprowadzić jeszcze w roku bieżącym obowiązkowe **ubezpieczanie** wszystkich **ładunków zbożowych**, wysyłanych **drogami żelaznemi**. W tym celu departament dróg żelaznych odniósł się do zarządów dróg poszczegółowych o zakomunikowanie sobie opinji co do wysokości obowiązkowego premjum asekuracyjnego, jakie można pobierać od każdego wagonu zboża.

∞ Kwestja ostatecznego uregulowania rachunków z akcjonarjuszami drogi żelaznej **warszawsko-terespolskiej** odłożoną została na czas pewien. Powodem takiego odroczenia jest podobno okoliczność, że raport b. zarządzającego tą drogą, p. Izmajłowa, o stanie drogi z chwilą przejścia jej na rzecz skarbu, różni się w niektórych punktach od opinji komisji rządowej, która drogę tę przyjmowała.

∞ Z polecenia ministra komunikacji, wysadzoną została, jak się dowiadujemy, **komisja** dla zrewidowania stosunków ekonomicznych **dróg poleskich**, między innemi, kwestji dostaw.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

∞ Nowoobrany prezydent miasta Żytomierza, p. Staroświecki, zawezwał listownie świeżo miejscowych właścicieli domów, aby się zgromadzili dnia 26 lipca w sali rady miejskiej, celem wspólnego rozważenia kwestji, jaką ciż właściciele pomoc materjalną gotowi są udzielić Towarzystwu dróg żelaznych południowo-zachodnich, aby toż Towarzystwo mogło połączyć **Żytomierz z siecią dróg żelaznych**. List rozesłany został wskutek tego, że wspomniane Towarzystwo d. 13 lipca zawiadomiło prezydenta rzeczonego miasta o zamierzonej budowie odnogi od przystanku Sokolcze (między stacją Browki a stacją Popielnia) do Korostyszewa, przyczem, pomijając Żytomierz nowobudowana odnoga przechodzić ma przez Kotelnię i Iwankowo, w odległości 20 wiorst od Żytomierza. Donosząc o tem, Towarzystwo dróg żel. południowo-zachodnich zapytuje, czyby miasto Żytomierz, nie chciało być połączonem drogą żelazną z jedną z najbliższych stacyj wspomnianych i jaką pomoc materjalną mogłoby miasto udzielić Towarzystwu.

∞ Ukaz imienny Jego Cesarskiej Mości, daty d. 9 lipca r. b., poleca ministrowi komunikacji zarządzenie **wywłaszczenia** na ogólnych zasadach **gruntów**, potrzebnych na zbudowanie odnogi drogi żelaznej od stacji drogi petersbursko-warszawskiej Orany do miasteczka Olita. Odnośne roboty mają być rozpoczęte niezwłocznie.

∞ **Otwarcie ruchu** na nowozbudowanej **drodze** żelaznej **nadnarwiańskiej** ma podobno nastąpić d. 1 sierpnia. Na kilka dni przed otwarciem prawidłowego ruchu na tej linji, wysłanych ma być kilka pociągów na próbę od stacji Małkiń do Ostrołęki, a ztamtąd do Łap.

OGÓLNE ZEBRANIA.

∞ W dniu 27 b. m. odbyło się nadzwyczajne ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów nowego Towarzystwa **kolei południowo-wschodnich**. Zgromadzenie udzieliło pełnomocnictwa nowemu zarządowi na objęcie kolei griazie-carycyńskiej i kozłowo-woronezko-rostowskiej, administrowanie linjami orłowsko-griaźską i liweńską, zarządzenie badań nad wytknięciem nowej linji kolejowej bałaszowo-charkowskiej, oraz gałęzi pomniejszych i dróg dojazdowych, wreszcie wypracowanie projektów składów towarowych, elewatorów i t. d. Ogólne zgromadzenie ofiarowało 100 tys. rubli na urządzenie internatu dla niezamożnych studentów instytutu dróg i komunikacyj, a także wyasygnowało 150 tys. na wynagrodzenie urzędników i oficjalistów dróg połączonych, którzy, skutkiem reformy, spadli z etatu. Akcje kolei griazie-carycyńskiej będą zamienione na akcje dróg południowo-wschodnich, jedna na jedną, tak samo akcje kozłowo-woronezko-rostowskie, z tą jednak różnicą, że za 7 akcyj tych ostatnich, nowych będzie wydano 4. Nowoobrany zarząd składa się z 8 dyrektorów i 4 kandydatów, a mianowicie: dyrektorowie: N. O. Kulżyński, P. E. Sufczyński, T. R. Lombardo, E. E. Kartawcew, N. K. Flige, ks. K. S. Krapotkin, F. A. Połowcew i M. M. Bibikow; kandydaci: N. N. Domogacki, N. I. Prochorow, I. I. Bohdanowicz i N. A. Nieczajew.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bujalski Ludw., adwokat—w Kazaniu.

Fedorowska Karol., l. 80, ob. m. Warszawy — tamże, 5 sierpnia.

Kronenbergowa Róża, wdowa po znanym bankierze Leopoldzie K. — w Paryżu, 2 sierpnia.

Małachowska Florent., l. 32, żona adw. przys. — w Warszawie, 4 sierpnia.

Moskalewski Fel., lat 71, ob. ziemski—w Krasnym-Stawie (gub. lubelsk.).

Odechowska Balb., lat 76, ob. ziemska — w Warszawie, 30 lipca.

Ratyński Kazim., lat 78, ob. ziemski, b. urzędnik — w Warsz., 5 sierpnia.

Romaszkiewiczowa Mar., lat 20, żona nadleśnego lasów rząd.— w Temnikowie (gub. tambowsk.), 20 lipca.

Stypułkowski Romuald, lat 37, urzędnik Tow. wyścigów konnych w Król. polsk. — w Jabłonnie (pod Warszawą), 31 lipca.

Wejtko Ant., lat 72, rzecz. radca stanu, inżynier, obyw. ziemski gub. witebskiej — w Warsz., 4 sierpnia.

Wiszowaty Apol., l. 46, były urzędnik drogi żel. warszawsko-terespolskiej, emeryt—w Warsz., 4 sierpnia.

Wołowski Fel., lat 77, ob. ziemski, b. oficer b. w. p., ozdobiony polskim krzyżem zasługi wojskowej — w Osuchowie (pow. błońsk. gub. warszawsk.).

W sprawie banków ziemskich.

Szanowny panie redaktorze!

Wiadomo dobrze każdemu, jak ciężkie są warunki kredytu ziemskiego. Rolnik stęka pod ciężarem wysokoprocentowych długów bankowych, nie mogąc z nich wybrnąć, pomimo swej znojnej pracy. Szczególniej uciążliwe są warunki kredytu w ziemskich bankach akcyjnych.

Mając to na względzie, w marcu r. b. na posiedzeniu mińskiego Towarzystwa rolniczego, wykazawszy słabe strony ustawy banku wileńskiego, o ile je dostrzegłem, podniosłem kwestję: czy nie powinni byliby rolnicy, gwoli własnemu dobru, poczynić starania gdzie można i należy, w celu skłonienia wileńskiego banku do pewnych ustępstw na rzecz dłużników. Propozycja moja znalazła uznanie ziemian, tak w gronie obecnych na posiedzeniu rzeczonem, jak i na następnem w maju, oraz przychylnie została przyjętą w prasie. Ta ostatnia, mając przed sobą sprzeczne interesy kilkudziesięciu akcjonarjuszów i kilku tysięcy ziemian, stanęła rzecz prosta, na stronie olbrzymiej większości, gdyż i słuszność była za nią.

Jedyny dysonans w tym względzie stanowił petersburski «Kraj», który w numerze 17, a następnie w numerach 26 i 27 r. b. zamieścił artykuły w obronie banku wileńskiego.

Uważam więc za stosowne sprostować błędne opinje, wygłoszone w tych oczywiście inspirowanych artykułach i w tym właśnie celu udaję się do ciebie, szanowny panie redaktorze, z uprzejmą prośbą o zamieszczenie mego listu na szpaltach twego poczytnego organu. Replika może nieco za długa, ale sprawa poważna, ogół ziemiański mocno obchodząca, wymaga należytego wyjaśnienia. P. R. P., autor artykułu o rolnym kredycie, umieszczonym w numerach 26 i 27 «Kraju», na początku swego panegiryku mówi o «znajomości rzeczy» i «dobrej woli», jako o podstawach rozpraw publicznych. Bardzo słusznie. Czy jednak, i o ile sam p. R. P. zdradził ową «znajomość rzeczy», a zwłaszcza «dobrą wolę», przekona się czytelnik z wyjątków następujących:

1) P. R. P. twierdzi, iż wszystkie instytucje kredytowe ziemskie w państwie, pobierają opłatę na trzy cele: *a)* na procent od kapitału, *b)* na amortyzację długu, i *c)* na kapitał zapasowy i administrację.

Jest to *nieprawdą*, o czem wiedział chyba i sam p. R. P., gdyż warszawskie Tow. kredytowe ziemskie nie pobiera wcale opłaty na cel trzeci, a bank szlachecki w Rosji pobiera zaledwie $^1/_4$%.

2) P. R. P. na początku swego artykułu dowodzi, iż wszystkie banki ziemskie w Cesarstwie «wzorowane są na *jednakowych* statutach i *jednakowe* swym klientom ofiarują warunki». Nieco dalej autor zapomina już o tem i usiłuje nas przekonać, że bank wileński udziela kredytu na warunkach daleko lepszych, niż wszystkie inne banki ziemskie.

Kiedyż więc p. R. P. mówi prawdę, a kiedy się... myli?

3) Pragnąc w nas wmówić, iż w Tow. kredyt. ziemskiem warunki kredytu nie o wiele są lepsze niż w banku wileńskim p. R. P. dodaje: «iż dłużnik tego ostatniego płaci zaledwie o jakieś marne 75 rs. rocznie więcej od pożyczki wynoszącej 10,000 rs.

Przez prędkość zapewne autor zapomniał dodać, iż dłużnicy banku wileńskiego, płacąc o 75 rs. więcej, płacą o 25 lat dłużej niż dłużnicy warsz. Tow. kred. ziemskiego. Przez 61 lat i 8 miesięcy pierwszy zapłaci więcej od drugiego jakieś marne 4,640 rs.

4) P. R. P. twierdzi dalej, iż zarówno w Tow. kred. ziem. jak i w bankach akcyjnych, dla dóbr dotkniętych nieurodzajem, gradobiciem, pożarem i t. d., udzielane są ulgi w opłacie rat. I tutaj... autor nieco rozmija się z prawdą. Ustawa Towarzystwa kredytowego ziemskiego zawiera odpowiednie artykuły, w ustawach zaś banków akcyjnych, przynajmniej w wileńskim, o ulgach *nie ma ani słowa*.

5) P. R. P. z uwielbieniem zaznacza, iż bank wileński prolongował w r. b.

dłużnikom swym termin ostatecznej opłaty z 2 miesięcy na 6, przyczem zmniejszył karę za pierwsze 2 miesiące zwłoki o połowę (1/2% zamiast 1%). Znowu autor rozmija się z prawdą, gdyż zasługa to bynajmniej nie banku. Zmianę odnośną zaproponowano mu z Petersburga.

6) W ferworze polemicznym p. R. P. utrzymuje, iż kredyt rolny udzielany we Francji (*crédit foncier*), tudzież w Prusach (Tow. kredytowe), niezbyt jest dogodniejszy od kredytu banków ziemskich akcyjnych. Że to jest fałszem wierutnym, widać z paru cyfr następujących: do banku ziemskiego w Wilnie płacimy 6%, do banków pruskich płacą 5%, przyczem na amortyzację idzie 3/4%, a do kieszeni akcjonarjuszów 1/4%. W banku zaś wileńskim odwrotnie: akcjonarjusze zabierają 3/4%. We Francji kredyt rolny jest udzielany na 3 1/2% do 4%, łącznie z amortyzacją.

Wobec tego cośmy powyżej przytoczyli, czyż nie należy podejrzewać p. R. P. o jedno z dwojga: albo o zupełny brak znajomości rzeczy, albo o złą wolę. Ponieważ o pierwsze nie śmiemy, drugiej przypuszczać nie chcemy, wolimy posądzić go o... zaślepienie, lub... obowiązki dla instytucji, której bronić, wbrew prawdy usiłuje. Drogą tą jednak nie uda się chyba p. R. P. zahypnotyzować palącą sprawę, przez ogół ziemian podjętą.

Proszę przyjąć, sz. panie redaktorze, wyrazy poważania i szacunku.

Eugenjusz Kowalewski.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Urodzaje. Kredyt na zastaw zboża. «*Force majeure*». Kto więcej straci?].

Ostatnie urzędowe sprawozdania o stanie urodzajów brzmią bardzo pomyślnie, zaledwie w 8 powiatach (na ogólną liczbę 604) oziminy, a w 7 jarzyny nie obrodziły dostatecznie, natomiast w 372 urodzaj ozimin, a w 456 jarzyn jest więcej niż obfity. Rok obecny okazał się szczególnie sprzyjającym w guberniach nadwołżańskich, nawiedzanych przez dwa lata wyjątkowemi nieurodzajami, natomiast w guberniach południowych i południowo-zachodnich wypadło znaczną ilość pól ozimych uprawić nanowo z wiosną pod jarzynę. Najwięcej ucierpiała pod tym względem gub. chersońska (przeszło 27 proc. zasiewu ozimego), tyleż prawie gub. kijowska, a mniej podolska (przeszło 17 proc.). W rezultacie jednak drobne te uszkodzenia nie zmieniają ogólnego tła obrazu, które przedstawia się wyjątkowo pomyślnie i każe się spodziewać za parę tygodni znacznej podaży zboża na rynki.

Tymczasem zbyt tego nowego zboża, skutkiem wojny celnej z Niemcami, został znakomicie utrudniony, co z kolei wywołać może znaczną obniżkę cen. Zapobiegając temu, p. minister skarbu postanowił na wielką skalę zorganizować kredyt na zastaw zboża, wedle zasad następujących. Oprócz istniejącego dotychczas kredytu na zastaw zboża, dostarczanego na stacje dróg żelaznych, będą udzielane zaliczki na zastaw ziarna pozostającego na składzie tak w instytucji kredytującej, jako też nawet u właściciela ziarna w punktach handlowych, których wykaz z podziałem na dwie klasy w tych dniach ma być ogłoszony. Kredytu udzielać będą banki prywatne, którym na to odpowiednich środków dostarcza bank państwa. Udział banków prywatnych usuwa formalności, które dotychczas utrudniały rozwój tego rodzaju kredytu. Banki prywatne otrzymują od banku państwa środki na prowadzenie tej operacji za 3 proc., udzielają zaś kredytu za 5 1/2 proc. rocznie w miejscowościach pierwszej klasy, a za 6 proc. w miejscowościach klasy drugiej, a w miejscowościach nie podanych w pomienionym wykazie nawet i wedle wyższej nad 6-procentowej stopy. Oprocentowanie zatem ustosunkowano odpowiednio do stopnia ryzyka. Forma pożyczek jest następująca. Oprócz kwitu zastawniczego (*załogowoj dokument*), właściciel zboża wystawia weksle, które bank pożyczający indosuje i zastawia w banku państwa, lub też otwiera rachunek bieżący. Termin pożyczki nie ma przekraczać 9 miesięcy, wysokość nie ma być mniejszą od 50 proc. miejscowej ceny sprzedażnej.

Naturalnie, powyższa organizacja przedewszystkiem wyjdzie na korzyść przekupniom zboża, z powodu zlokalizowania operacyj w punktach handlowych, gdzie zboże już zazwyczaj stanowi własność zbożowego kupca, lecz nie producenta, pośrednio jednak niewątpliwie organizacja ta okaże się pożyteczną i dla rolników, ponieważ ożywi handel zbożowy i utrzyma równowagę cen.

Kiedy się tedy tak zapowiada kampanja zbożowa, tymczasem cała prasa ruska i zagraniczna nieustannie roztrząsa rozmaite ewentualności i następstwa wojny celnej. Bardzo sporną jest kwestja, ażali należy obustronne podwyższenie ceł uważać w umowach handlowych jako «*force majeure*», inaczej mówiąc, ażali zobowiązania zawarte przed ogłoszeniem wojny celnej są obowiązujące, czy też nie. Co się tyczy dostaw zboża do Niemiec, to kwestja zdaje się nie ulegać wątpliwości. Rada związkowa oddaliła wszelkie podania o wykluczenie dostaw poprzednio zawartych z pod kompetencji nowych rozporządzeń celnych, a kontrakty na dostawę zbożową są pisane wedle wzoru londyńskiej «Corn-Trade Association», przyczem zastrzeżona jest w razach wątpliwych decyzja tejże «Association» jako sądu polubownego. Łatwo zaś przewidzieć, że instytucja handlowa w cłach nowych «*force majeure*» nie uzna, zaczem importerowie niemieccy zwyżkę cła z własnej dopłacić będą musieli kieszeni.

To samo, zdaje się, wypadnie uczynić i importerom ruskim. Przynajmniej w kwestji podwyższonego cła od koksu, ministerstwo skarbu tak tę sprawę wyjaśniło. Zapewne więc wszystkie zwyżki od machin, narzędzi i t. p. przedmiotów niemieckiego przywozu, opłacą nabywcy ruscy.

Właśnie co się tyczy tegoż przywozu, to ostatnie sprawozdanie urzędowe niemieckie zawiera dość ciekawe cyfry. Okazuje się, że w pierwszem półroczu r. b. przywóz z Rosji do Niemiec zboża był nadspodziewanie, stosunkowo, nizki. Na 7,1 mil. centnarów metr. pszenicy, Rosja dostarczyła zaledwie 88 tys. metrocentn., na 4,1 mil. żyta z Rosji zaledwie 221 tys. Przeciwnie, cyfry wywozu fabrykatów i półfabrykatów niemieckich przedstawiają się wcale poważnie. Zestawienie to ponownie ilustruje, kto większe w danym razie poniesie straty z powodu wojny celnej.

Interim.

Nowa ustawa o patentach od sprzedaży gorących trunków i o zakładach jadłodajnych.

Świeżo «Zbiór Praw» ogłosił dwie, sankcjonowane przez Najjaśniejszego Pana, opinje rady państwa w przedmiotach, w nagłówku wymienionych; obadwa te postanowienia, jakkolwiek niby samoistne, pozostają jednak w pewnym z sobą związku. Organ ministerstwa skarbu poświęca każdemu z nich nader obszerne omówienia, rysujące historyczny przebieg odnośnych przepisów i motywujące nowoprzyjęte zasady. Z omówień tych przytaczamy tu najważniejsze punkty.

I tak, co do pierwszego z powyższych praw, organ wspomniany nadmienia, iż dotychczasowe opłaty patentowe były różne w rozmaitych częściach Cesarstwa, co było wynikiem niejednoczesnego wszędzie wprowadzenia ustaw akcyzowych i łącznych z niemi postanowień dodatkowych. Na różnorodność tę zwróciła uwagę sama rada państwa, na skutek czego kwestja patentowa była przedmiotem debatów prawodawczych.

W myśl nowego prawa, wzamian dziś obowiązujących kilku tabel opłaty patentowej, będzie jedna dla całego Cesarstwa, z wyjątkiem kraju zakaukazkiego, gdzie ludność jest biedną, a przytem niewiele trunków używa, wobec swych przepisów religijnych; tam więc dotychczasowych opłat wcale nie podniesiono. Nadto, w Królestwie polskiem, również opłaty, lubo zostały podwyższone, wszakże stosunkowo będą niższe od opłat w innych prowincjach Cesarstwa, a to z powodu, że ludność tego kraju nawykła do używania trunków w domu. Wyjątkowo wysokie będą opłaty jedynie w Petersburgu (z przedmieściami).

Z tego samego względu zrównania, mniej więcej powszechnego, opłat patentowych, przyjętym został dotychczasowy podział zasadniczy miejscowości na trzy klasy, tylko na sprzedaż trunków przy traktjerniach istnieć będzie pięć klas, zamiast obecnych sześciu; nadto klasa piąta istnieć będzie tylko w guberniach: małorosyjskich, noworosyjskich, zachodnich i besarabskiej; tam nawet opłata patentowa nie została wcale podniesioną, gdyż przemysł traktjerniczy chyli się tam ku upadkowi. Takie były względy wyjątkowe; co do ogólnych, kierowano się przedewszystkiem w określeniu wysokości opłaty patentowej przewidywaną intratnością poszczególowych zakładów. Dlatego też wprowadzono inowację, dotyczącą hurtowych składów wódki i okowity, a polegającą na tem, że obok patentu zasadniczego, wydawanego na sprzedaż 10 tys. wiader 40° wódki, czyli 40 tys. stopni spirytusu bezwodnego w ciągu roku, ustanowioną została opłata dodatkowa po 25 rubli od następnych każdych 100 tys. stopni, czyli od 2,500 wiader wódki 40°. Podniesiono też opłatę patentową od składów hurtowych okowity po za miastami utrzymywanych, jako pokrywających częstokroć niedozwoloną sprzedaż detaliczną.

Co do cyfr opłaty, zamiast dzisiejszych opłat od składów, stosownie do klasy miejscowości, po 600, 200 i 100 rubli, istnieć będą również trzy kategorje, a mianowicie: 400, 300 i 200 rubli. Inne cyfry pomijamy.

W przedmiocie drugiego prawa, t. j. o zakładach jadłodajnych, organ ministerstwa skarbu, skreśliwszy historję odnośnych przepisów, zaznacza, że już od lat blizko dziesięciu ministerstwo rzeczone zaczęło otrzymywać bądź bezpośrednio, bądź zakomunikowane mu przez ministerstwo spraw wewnętrznych prośby, dotyczące zmian obowiązującej ustawy o jadłodajniach, wymieniające całe szeregi różnorodnych wad prawodawstwa w tej mierze, niezmiernie utrudniających przemysł wspomniany. Nadchodziły również przedstawienia w tej mierze od różnych władz, już to skarbowych, już administracyjnych. Wszystkie one głównie dążyły do nadania radom miejskim prawa kontroli i ostatecznego zatwierdzania wewnętrznego pomiędzy jadłodajniami rozkładu akcyzy, oraz do zmiany związanej z tem procedury. Wskutek tego poruszono na serjo kwestję zmiany ustawy o jadłodajniach z roku 1861; ustanowiono komisję specjalną, do której po-

wołano też przedstawicieli niektórych dykasteryj rządowych, której prace posłużyły za materjał do przedstawienia ministra finansów, uwieńczonego wydaniem nowego prawa, które obowiązywać będzie w całem Cesarstwie, z wyjątkiem Królestwa polskiego.

W myśl prawa, do zakładów jadłodajnych zaliczono: hotele, zajazdy i pokoje meblowane, odnajmowane ze stołowaniem się, jeśli gospodarz utrzymuje takich pokojów nie mniej jak 6; dalej: cukiernie, winiarnie, owocarnie, piwiarnie, o ile w tych zakładach podawanem bywa gorące pożywienie; nadto: restauracje, garkuchnie, bufety teatralne, na przystaniach parostatków, na samych parostatkach, na stacjach dróg żelaznych, w klubach, na zgromadzeniach publicznych lub spacerach, wystawach i t. d. Jednocześnie wyraźnie wymieniono, iż do zakładów jadłodajnych nie zaliczają się zakłady, sprzedające do spożycia na miejscu wyłącznie herbatę, mleko i produkty mleczne, napoje chłodzące i chleb, piwiarnie, ze sprzedażą zimnych zakąsek, szynki i bufety, w których również zwykle tylko sprzedawane bywają zakąski. Ulga ta dla całej tej kategorji zakładów motywowaną jest małemi ich obrotami i koniecznością ich dla biedniejszej ludności. Zastrzeżono przytem, że sprzedaż gorących trunków nie może mieć miejsca w herbaciarniach, kawiarniach, garkuchniach, zajazdach i pokojach meblowanych. Ten ostatni przepis nie stosuje się do Królestwa.

Co się tyczy godzin otwarcia i zamknięcia zakładów jadłodajnych, kierowano się przy wydaniu prawa względami dogodności publicznej. Tak więc zakłady te mogą być otwarte od godziny 5 zrana, a zamykane być winny w miastach o godzinie 11, po za miastami o godzinie 10 wieczorem; wczesna godzina otwarcia znajduje usprawiedliwienie w tem, że dla ludu prostego, zwłaszcza też latem, dzień nader się wcześnie zaczyna. Podobnież ze względu, że zatrzymujący się w hotelach lub mieszkający w pokojach meblowanych, mogą potrzebować pożywienia w różnej porze dnia, pozwolono wspomnianym zakładom podawać takowe o każdej godzinie dnia i nocy, ale jedynie w pokojach przez żądających tego gości zajmowanych, a nie w bufetach. Wreszcie na stacjach kolejowych pozwolono bufetom operować przez cały czas, póki lokale ich mogą być otwarte dla publiczności. Kwestja zamknięcia zakładów jadłodajnych z powodu zakłócenia w nich spokojności publicznej, rozważoną ma być oddzielnie przez ministra spraw wewnętrznych, za porozumieniem się z ministrem skarbu. Co do wewnętrznego porządku w zakładach podobnych nowego nic nie wprowadzono, wszystko to bowiem uregulowane jest w przepisach o zapobieżeniu przestępstwom, w ustawach sądowych i innych. Jedną tylko wprowadzono inowację, mającą na względzie niedemoralizowanie się młodzieży, a mianowicie: w zakładach jadłodajnych, sprzedających zarazem gorące trunki, zabroniono wogóle utrzymywać służących nie mających 15 lat skończonych, a w samym lokalu sprzedaży tych trunków nie mających skończonych lat 18. Przekroczenie tego przepisu zagrożone jest karą dochodzić mogącą do 50 rs. Taksy dla zakładów jadłodajnych żadnej nie ustanowiono; właściciele wszakże tych zakładów powinni umieszczać swoje cenniki i po cenach w nich podanych wszystko sprzedawać, inaczej karani będą również do wysokości 50 rs. Zmieniono też manipulację dotyczącą otrzymania konsensów: dotychczas podający się o konsens winni byli składać różne dokumenty; obecnie dostatecznem będzie złożenie przy podaniu deklaracji oznajmiającej, że podający się posiada prawo utrzymywania podobnego zakładu. Za nierzetelną w tej mierze deklarację, winni pociągani będą do odpowiedzialności kryminalnej z mocy art. 1169 kodeksu karnego. Pragnący otworzyć zakład jadłodajny, z jednoczesną sprzedażą gorących trunków, powinni czynić zadość wymaganiom ustawy o sprzedaży tychże trunków.

Obok tego wszystkiego zmieniona została manipulacja rozkładu akcyzy, co do której dotychczas właściciele zakładów jadłodajnych w każdej danej miejscowości, stanowiąc jedną tylko jednostkę płatniczą, wybierali z pomiędzy siebie deputowanych do rozłożenia ogólnej kwoty, określonej na całą miejscowość akcyzy na pojedyńcze, zakłady; manipulacja ta okazała się z wielu względów niepraktyczną, nastręczała bowiem pole do nadużyć i do monopolistycznych dążeń; a tem jeszcze była dla wielu uciążliwszą, że apelację od orzeczenia deputowanych podawać należy zgromadzeniu tychże deputowanych, od których orzeczenia ponownego odwołanie się już nie służy. Obecnie więc podzielono wszystkie zakłady na oddzielne grupy, z których każda wybierać będzie swoich deputowanych. Od orzeczenia tych ostatnich służyć będzie apelacja do rady miejskiej, lub instytucji takową zastępującej, bez możności dalszego odwołania się.

Na tych głównych rysach nowych ustaw i ich motywów poprzestać tu musimy, obszerność bowiem tak samego tekstu ich, jak i wspomnianych na czele omówień, nie pozwalają nam tu zamieścić wszystkich nader licznych szczegółów.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— «Now. Wremia» w korespondencji z prowincyj południowo-zachodnich zaznacza, że **uregulowanie stosunków czynszowych** żadnych prawie dotychczas nie zrobiło postępów. Zastrzeżony w prawie z 1886 r. termin trzyletni, w ciągu którego tak dziedzice jak i czynszownicy mieli zlikwidować łączące ich nawzajem stosunki w drodze umów dobrowolnych, upłynął całkiem bezowocnie. Nadto urzędy czynszowe zawalone były mnóstwem próśb od roszczących sobie urojone prawa czynszowników, które to prośby jakkolwiek zostały odrzucone, ale wymagały przy rozpoznaniu sporo czasu, tem bardziej, że w sprawach czynszowych rozpoznawać trzeba stosunek każdego pojedyńczego osadnika względem dziedzica, a nie jak w sprawach włościańskich, gdzie roztrząsają się prawa wspólne całych gromad wiejskich. Niezależnie od tego, jak wspomina korespondent, powolny postęp tej sprawy wynika też z wielkiej częstokroć zawiłości i skomplikowania poszczególowego stosunku, rozstrzygnięcie którego wymaga wykształcenia specjalnie prawnego, którego większość pośredników polubownych w prowincjach południowo-zachodnich nie posiada.

— Rada kolejowa przy ministerstwie komunikacji opracowuje obecnie zmiany przepisów, dotyczących normalnej **straty wagi zboża**, przewożonego po drogach żelaznych. Dotychczas norma ta określoną jest w wysokości 1%. Doświadczenie wskazuje, że straty rolników, zmuszonych uwzględniać takie straty przy tranzakcjach zbożowych, wynosiły w całem Cesarstwie około 5 miljonów pudów rocznie. Obecnie więc, tymczasowo, dopóki tabory kolejowe nie będą zaopatrzone w wagony, w którychby zboża mniej ulegały schnięciu, rozsypaniu się i innym podobnym niekorzystnym konjunkturom, norma powyższa ma być pozostawioną jedynie dla transportów zsypywanych; dla transportów zaś w workach ma być wprowadzoną norma $^{1}/_{2}$%. Wyjątek w tym względzie stanowić będzie tylko kukurydza, która, według zdania samych jej producentów, daleko więcej stosunkowo usycha. Dla tego więc ziarna norma minimalna będzie 1%, a nadto, stosownie do odległości, może być podnoszoną do wysokości 5%. Ostateczne zatwierdzenie tych zmian spodziewanem jest najdalej w końcu roku bieżącego.

— **Opłata łasztowa**, po rublu od łaszta, jaka pobieraną być ma od statków niemieckich, przybywających do Rosji i z Rosji odchodzących, będzie tak dalece uciążliwą dla Niemiec, że te konkurować nie będą mogły z innemi krajami, opłacającemi od łaszta jedynie 5 kop., jak to i Niemcy dotychczas płaciły. Według cyfr z pięciolecia od r. 1887 do 1891, statków niemieckich przybywało do Rosji w przecięciu po 1,643 rocznie, z ładunkiem również przeciętnym 373,582 łaszty; opłacały one tytułem łasztowego przeciętnie wogóle po 18,679 rubli rocznie, co znów przeciętnie wynosiło po rs. 11 kop. 40 od statku. Obecnie każdy statek w przecięciu musiałby płacić 456 rubli, czyli o rs. 444 kop. 60 więcej niż poprzednio.

— «Graždanin» notuje znów fakt, dowodzący zupełnego **zachwiania się Towarzystwa** asekuracyjno-transportowego **«Rosjanin»**. Według słów tej gazety, komisarz sądowy, przybywszy w tych dniach wraz z adwokatem przysięgłym do zarządu Towarzystwa, zaaresztował kasę dla wyegzekwowania, na mocy listu wykonawczego, zasądzonej sumy rubli 6 tysięcy. Tymczasem gotowizna w kasie wynosiła zaledwie tysiąc rubli; na kilkadziesiąt zaś tysięcy rubli było w niej weksli, a niektóre z nich wydawały się być wątpliwej wartości.

— **Zboże** wywożone z Rosji do Niemiec **w snopach**, nie jest oclonem. Z przywileju tego korzystali rolnicy, posiadający grunty w blizkości granicy zachodniej, wywożąc zboże w snopach zagranicę, gdzie po omłóceniu go sprzedawali ziarno po cenie stosunkowo wyższej, niżeli płacono na rynkach krajowych, słomę zaś zabierali napowrót dla siebie. Teraz, wobec zakazu wywożenia słomy z Niemiec, zupełnie ustał wywóz z Rosji zboża w snopach, gdyż rolnicy nie widzą dla siebie korzyści w sprzedawaniu wraz z ziarnem i słomy.

— Brak paszy, dający się uczuć w rozmaitych krajach Europy, spowodował, że po raz pierwszy w tym roku **Stany Zjedn. dostarczają** Europie **siana**. Odeszło dotąd do Europy kilka okrętów z ładunkiem 500 do 600 ton siana, a liczba zamówień zwiększa się z każdą chwilą. Zbiór siana w Stanach Zjednoczonych wynosi rocznie przeszło 46 miljonów ton, wartość 408 miljonów dolarów. Eksport siana ze Stanów Zjednoczonych był dotąd bardzo mały — w roku zeszłym przedstawiał wartość 400,000 dolarów, w roku bieżącym jednak przybierze prawdopodobnie większe rozmiary.

— Ziemstwo odeskie, ze względu na mocne podrożenie rąk roboczych, zamierza otworzyć **biuro robotników**, któreby dostarczało rolnikom potrzebnych pracowników. W tym celu w głównych punktach zbornych robotników, a mianowicie w Kachówce, Janówce i Berezówce, utworzone być mają odpowiednie agentury, przy których również w celu uczynienia robót polnych tańszemi, sprzedawane będą po cenach przystępnych narzędzia rolnicze. Do naśladowania.

— Od 1 września wszyscy **maklerowie giełdowi** obowiązani będą na zgromadzeniach giełdowych nosić specjalny znak, ustanowiony dla nich jeszcze w r. 1831. Dotychczas znaku tego maklerowie nie nosili, dzięki czemu wielu kupców wchodziło w pertraktacje z nieupoważnionymi agentami. Obecnie, celem ograniczenia działalności agentów nieupoważnionych, wydano postanowienie, w moc którego zgłaszanie się do nich będzie karane grzywnami.

— Najjaśniejszy Pan, zgodnie z orzeczeniem komitetu ministrów, upoważnić raczył ministra skarbu oraz innych ministrów do udzielania **prolongat** dla zgromadzenia **kapitału** towarzystw i spółek akcyjnych. Prolongat takich każde Towarzystwo lub spółka może pozyskać nie więcej *jak* trzy, a termin każdej z nich nie może przechodzić sześciu miesięcy. Każdą podobną prolongatę semat winien ogłosić.

— «Birżewyja Wiedomosti» donoszą z wiarogodnego źródła, że ogłoszenie o podniesieniu o 50 proc. ceł, określonych **w finlandzkiej taryfie celnej**, od towarów produkcji niemieckiej, ma w tych dniach nastąpić. Podniesienie to stanowi jedynie rozciągnięcie środka, mającego charakter ogólno-państwowy, na całe terytorjum Cesarstwa ruskiego.

— **Wywóz cukru**, szczególnie piasku cukrowego, jak donosi «Gaz. Handl.-Przem.», odbywa się w dalszym ciągu w nader małych rozmiarach, głównie przez komory południowe: bakińską, oleską i astrachańską; w czerwcu r. b. po raz pierwszy wywieziono 8,000 pud. piasku przez zachodnią komorę, mianowicie mławską.

— Namiestnictwo **lwowskie** ogłosiło w organie swym urzędowym punkty pograniczne, przez które dozwolonem jest **wprowadzanie koni** z Rosji do Galicji. Punkty te są: Bielsk, Zbarażskie Budy, Brody i Podwołoczyska. Przez Ugrynów zaś i nadal przewóz koni ruskich do Galicji jest wzbroniony.

— «Neue Freie Presse» donosi, że **konferencja celna** postanowiła prosić rząd ruski o określenie, jak wielkie służyć mają Rosji prawa państwa najbardziej faworyzowanego. Zapatrywanie się to konferencji ma być popartem w nocie austrjackiego ministerstwa spraw zagranicznych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs ruskiej waluty zagranicą poprawił się trochę w ciągu upłynionego tygodnia, lubo różnica, w porównaniu z kursem ostatnio przez nas zanotowanym, nie wynosi całej marki na korzyść tej waluty na 100 rublach. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 211 marek, a po zamknięciu giełdy 212 marek. Czy stanowczy zwrot ku lepszemu wkrótce nastąpi, niepodobna przewidzieć, o ileby bowiem świeże obostrzenia celne, przedsięwzięte nawzajem przez Rosję i Niemcy, prędko nie ustały, o tyle też rychłego ożywienia się ruskiego handlu eksportowego, zawsze przeważny i to dodatni wpływ na kurs ruskiej waluty wywierającego, spodziewaćby się nie można.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 27-go lipca. *Pożyczki premjowe:* I em. 242,50, II em. 235,50. *Pożyczki wschodnie:* II em. 103, III em. 103. *Bilety premjowe banku szlacheckiego:* 194,50. *Akcje banków:* dyskontowego 465, międzynarodowego 466, ruskiego 290, wileńskiego ziemskiego 615, kijowskiego ziemskiego 815. *Listy zastawne* 5-procentowe: wileńskie — 101,25; kijowskie — 101,75; charkowskie — 101,00; połtawskie — 100,75; moskiewskie — 101,75. **Giełda warszawska** dnia 8-go sierpnia. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 100,70; miasta Warszawy ser. I — 101,85, ser. II — 101,85, ser. III — 101,40. Akcje banku handlowego — 417. **Monety:** funt szterling — 9 rs 83,50 kop., marka — 46,15 kop., frank — 38,92 kop., gulden — 79,37 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 87 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy — 63,69 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Pod wpływem całkiem pomyślnych konjunktur co do tegorocznych plonów, jakie się w ciągu tygodnia ubiegłego stanowczo zarysowały, w międzynarodowym handlu zbożowym nie mogła zajść pożądana zmiana w kierunku większego ożywienia się, choćby tylko miarodajnych rynków. To też wszystkie rynki zagraniczne były prawie bezczynne, a tendencja wyraźnie zniżkowa powszechnie przeważała. Nawet rynki niemieckie, pomimo świeżego ogłoszenia o pewnem pogorszeniu się w Niemczech konjunktur zbożowych i pomimo trudności celnych, wielce przeszkadzających, że już nie powiemy uniemożebniających importowanie zboża ruskiego, bynajmniej nie były lepiej niż wprzód usposobione; owszem, zdawaćby się mogło, że jedynym skutkiem, jaki wywarły tam powyższe okoliczności, jest wyczekiwanie ze strony nabywców. Nadto, dobre wiadomości co do zbóż we Francji i nowe bankructwa amerykańskich firm zbożowych, tendencji zniżkowej mocno sprzyjały. Nawet owies, który tak niedawno jeszcze, jak to kilkakrotnie notowaliśmy, wielkiego doznawał popytu, nie był teraz wcale poszukiwanym i nie mógł się oprzeć ogólnej wzmiankowanej tendencji. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: **w New-Yorku**: pszenicę 78; **w Londynie**: pszenicę ruską 99 — 107, amerykańską 99 — 103, indyjską 96 — 105, miejscową 90 — 113, owies ruski 101 — 130, amerykański 110—113, jęczmień ruski 67 — 70, dunajski 70 — 71, miejscowy 70 — 85; **w Marsylji**: pszenicę ruską 91 — 108, amerykańską 94—96, indyjską 105, miejscową 108 — 121, jęczmień ruski 68, miejscowy 70; **w Berlinie**: pszenicę 54—60, żyto 45 — 50, owies 70 — 77; **w Królewcu**: pszenicę ruską 91 — 96, żyto miejscowe 62 — 63, owies ruski 86, miejscowy 74 — 93, jęczmień ruski 65; **w Gdańsku**: pszenicę ruską 94 — 97, żyto ruskie 74, miejscowe 63 — 66, owies miejscowy 96.

Rynki krajowe w wyczekującem też ogólnie były usposobieniu, a obroty na nich zeszły niemal do minimum; nabywano ziarno wyłącznie na potrzeby najbliższych okolic i to małemi tylko partjami; kupcy bowiem zbożowi nie chcieli się angażować na większe partje, w obawie wystawienia się na ewentualne straty. Zastój ten objął wszystkie zboża, nawet owies, do niedawna poszukiwany i dobrze płacony, spadł w cenie i był, rzec można, w zaniedbaniu. Sprzątnięte już miejscami, naturalnie częściowo, żyto, jak się okazuje, posiada w omłocie wymagane w handlu przymioty; niewiele go jednak dotychczas na rynki dowożono, wobec coraz to większej stagnacji. Zazwyczaj główniejsze przynajmniej punkty konsumcji, jak Petersburg i Moskwa, były o tej porze dość czynne; na teraz jednak i tu toż samo niemal co i gdzieindziej zapanowało uśpienie. Z rynków portowych, jedynie południowe były w pewnym, lubo niewielkim ruchu, ale i na nich ceny poprzednie nie zdołały się utrzymać. Na rynku warszawskim, już to z powodu spodziewanych w Królestwie polskiem obfitych plonów, już z powodu zupełnego braku popytu eksportowego, prawie wcale nie było tranzakcyj; wobec jednak nader szczupłych dowozów, ceny utrzymały się na poprzednim poziomie, a nawet pszenica odrobinkę poskoczyła. Płacono: **w Petersburgu**: mąkę żytnią 77 — 140, stosownie do gatunku; **w Warszawie**: pszenicę 97 — 101, żyto 72 — 76, owies 92—105, jęczmienia tam nie było wcale w obrocie; **w Rydze**: żyto 85 — 93, owies 82 — 88, jęczmień 67 — 85; **w Libawie**: żyto 77, owies 80 — 88, jęczmień 62 — 68, siemię lniane (87,50-proc.) 143 — 144, stepowego nie było w handlu; **w Odesie**: pszenicę 70 — 81, żyto 61 — 63, owies 70 — 88, jęczmień 49 — 52; **w Kijowie**: żyto 70 — 72, owies 70—75, jęczmień 60—65.

Według nadeszłych świeżo wiadomości, powszechnie w całem Cesarstwie spodziewają się dobrych plonów; nawet w okolicach, gdzie wyjątkowo stan zbóż niekorzystnie się zapowiadał, nastąpiło w ostatnich tygodniach pewne względne polepszenie.

CUKIER. W zagranicznym handlu tym produktem żadne świeżo nie zaszły zmiany; ogólna tendencja przeważa lekkozniżkowa; w handlu wewnętrznym zanotować wypada nowe, lubo bardzo niewielkie podniesienie się cen i dość mocne ożywienie. Objawy te przypisać należy jedynie wielce szczupłym zapasom, nic bowiem innego w tym kierunku obecnie nie mogło oddziałać. Stan plantacyj krajowych nieco lepsze niż poprzednio rokuje nadzieje co do plonu buraków; niepomyślny ich stan, zanotowany przez nas w ostatniem naszem sprawozdaniu, częściowo przynajmniej ustąpił; możnaby więc mniemać, że zniżka powinnaby być oczekiwaną; wszakże organy specjalne wcale jej w prędkim czasie nie przepowiadają. Płacono: **w Kijowie** (mączkę): produkcji r. 1892—93 500 — 523, produkcji roku 1893—94 407 — 430, zagraniczną 545 — 568; **w Warszawie**: mączkę 555 — 560; rafinadę: grubokrystaliczną 650, cienkokrystaliczną 645 — 650, kostki 670—675.

F.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na pomnik Mickiewicza: Tissenbrun rs. 2.
Do uznania redakcji: Jarząbkowski rs. 1.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 10 arkusz dodatku powieściowego p. t. «W ich ślady» M. Mycielskiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju" zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieść. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 44.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUZKI PETERSBURG, NEWSKI PROSP. 21. (1780-52) UBIORÓW MĘZKICH.

MINIATUROWA LORNETKA ACHROMAT. „LILIPUT".

Na każdej lorn. firma i stempel fabr. Z paskiem i w futerale zamszowym 8 rs. 50 k. Przesyłka za 2 funty. «Liliput» mieści się w kieszeni kamizelki, lub między guzikami munduru i zupełnie zastępuje w polu, na polowaniu, w podróży lub teatrze duże i ciężkie lornetki.

E. KRAUSS ET C°.

Specjalna fabryka wyr. optycznych: *Paryż, Rue de Bondy 32.*

Skład wyłączny na Rosję: *Petersburg, Mojka 42* (przy moście Policejskim). (1873-6-4)

Lornetki prawdziwe z naszej fabryki sprzedają się w Rosji tylko w wyż wymienionym składzie. Wystrzegać się podrabiań. Cenniki ilustr. wyr. opt. i przyrz. fotogr. wysył. się bezpłatnie.

GŁÓWNI REPREZENTANCI FABRYKI I. K. STARLEY & C-° W COVENTRY (56)

KUKSZ & LUEDTKE

w Warszawie, Bielańska № 5.

MACZKA MLECZNA NESTLE'A

DO KARMIENIA DZIECI PRZY PIERSI.

Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko macierzyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.

Cena blaszanki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję Aleksander Wentzel

Sprzedaż hurtowa w składzie centralnym materjałów chirurgicznych i opatrunk. domu handl. ALEKSANDER WENTZEL w Petersburgu. (1734-52-10)

WYŁĄCZNĄ REPREZENTACJĘ Fabryki mojej w Poznaniu powierzyłem na Królestwo polskie FIRMIE

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

W WARSZAWIE.

Z powodu kończącego się z d. 1 stycznia 1894 r. kontraktu dzierżawy lokalu filji mojej w Warszawie, przy ulicy Nowy-Świat, № 11, sprzedaż mych wyrobów do tego czasu odbywać się będzie w tymże lokalu pod kierunkiem firmy «TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI», następnie zaś w składzie tychże przy ulicy Miodowej, № 4.

Poznań, 1 lipca, 1893 r.

H. Cegielski.

Lejarnia, Fabryka Kotłów, Machin parowych, Narzędzi i Machin rolniczych w POZNANIU. (180-4-3)

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń, o wymienianie źródła takowych.

UCZEŃ CHRZEŚCJANIN do lat 16 potrzebny do Magazynu Optycznego J. MILLER, Nowy-Świat № 7 w Warszawie, na lat 4. Wymag. jest kwota rs. 150, jako koszta utrzymania za 1 rok nauki. (197-2-2)

HODOWLA RÓŻ, drzew ozdobnych i owocowych W. KRONENBERGA, Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej. Cenniki franko. (204)

PAMIĘTNIKI W. PŁACZKOWSKIEGO

porucz. d. gwardji ces. francuzkiej.

Spisane w r. 1845.

TREŚĆ:

Rok 1794. Kampanja pruska. Rok 1806 i 1807. Kampanja hiszpańska. Rok 1808. Kampanja austrjacka roku 1809. Kampanja hiszpańska i portugalska 1810 i 1811. Kampanja ruska r. 1812. Wejście w granice ruskie r. 1812. Wejście do Moskwy. Retyrada. Rok 1812. Zakończenie.

Cena wraz z przesyłką pocztową rs. 1.

Do nabycia w księgarni polskiej, Kazańska 26. (1872)

GLICERYNOWE MYDŁO na soku brzozowym, do udelikatniania twarzy. Fabrykanta kosmetyków A. ENGLUND.

Mydło to nadaje twarzy delikatność i białość. Cena 50 kop. Wystrzegać się podrabiań. Wymagać podpisu A. Englund czerwonym atramentem. Dostać można we wszystkich znaczniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. (1564)

A. URBANOWICZ, krawiec męzki, w Petersburgu, *kan. Jekaterynenski, 47, przy moście Kamiennym*, przyjm. obstal. na ubrania cywilnei wojsk.; ceny nizkie. (1516)

ПРУШИНСКІЙ Спб., Невскій, 20. ВЫСЫЛАЕТЪ ЗА ОДЕНЪ РУБ. ВЕСЬ СЕКРЕТЪ КРАСИВАГО ПОЧЕРКА.

AKUSZERKA. (Pokoje oddzielne). Przyjmuje panie na słabość, czas dłuższy, bez legitymacji, umieszczenie dziecka. Chłodna 21, Warszawa. (179-12-4)

U DOKTORA.

— Więc nie może pan wcale sypiać?
— Nic a nic...
— Bóle głowy są?
— Nie.
— Nie dolega panu nic?
— Nic a nic...
— Więc jakaż u licha może być przyczyna bezsenności?
— W winta grywam do białego dnia. (Kur. Świąt.).

T. KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa, № 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają:

Grabie konne oryginalne „Tiger"

z fabryki I. W. STODDARDA – Dayton.

Lokomobile i młocarnie parowe

„Rustona Proctor" & Comp. – Lincoln.

Młocarnie sztyftowe stałe i przewoźne ulepszone

„Claytona & Shuttlewortha" – Wiedeń.

Wialnie oryg. „Bakera i Claytona".
Tryeury oryg. „Mayera w Kalk".
Siewniki rzutowe oryginalne H. F. Eckerta i patentowane Beermana.

Młynki Tryumf systemu Roebera.
Sieczkarnie oryginalne Bentalla.
Śrótowniki. Gniotowniki do zboża.

Centryfugi ręczne z fabryki „Drösse & Ludloff". (181-6-4)

znanej prostoty, konstrukcji i dobroci,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

DOM HANDLOWY

MAURYCY SEYDEL I S-KA

W WARSZAWIE,

otworzył w domu własnym przy **ul. Senatorskiej № 33** (Plac Resursy Kupieckiej) specjalny skład dla

WYŁĄCZNEJ KOMISOWEJ SPRZEDAŻY WIN

Z WINNIC CESARSKICH APANAŻY,

WIN FIRMY KS. Z. A. DŻORDŻADZE & C° W KACHETJI

oraz wszelkich gatunków zagranicznych i krajowych win, koniaków i rumów, jak również wszystkich gatunków likierów zagranicznych.

Cenniki wysyła się na żądanie. (200-3-2)

Юго-Западныя желѣзныя дор.

Движеніе и сборъ за Іюнь 1893.

ПЕРЕВЕЗЕНО:	ВЫРУЧЕНО:
350,799 пассажировъ	420,910 р. 50 к.
21,734,249 пуд. товаровъ и багажа	1,404,789 » 68 »
Разныхъ сборовъ (1877)	112,964 » 21 »
Итого	1,938,664 р. 39 к.
Менѣе противъ Іюня 1892 г. на	411,622 » 55 »
Выручено съ 1-го Января по 1-ое Іюля 1893 г.	10,639,364 » 02 »
Менѣе противъ того же періода 1892 г. на	1,402,139 » 78 »

SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE I MUŚLINOWE

najgrubsze, zatem najtańsze

sprzedaje po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

W WARSZAWIE,

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw hotelu Rzymskiego).

Reprezentant: **M. Stankiewicz.** (159-10-8)

ZBIÓR USTAW LEŚNYCH

zawierający

NOWE PRAWO O ZABEZPIECZENIU LASÓW,

artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Królestwie polskiem, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, oraz artykuły ustawy o karach i kodeksu karnego, dotyczące kar za szkody i przestępstwa leśne.

Cena rs. 1.

Do nabycia w **KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ.**

ZARZĄD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

fabryki cukru i rafinerji

«JÓZEFÓW»

podaje do wiadomości, iż jeneralnym agentem wyłącznej sprzedaży

cukierków owocowych

JOZEFOWSKICH,

ustanowiony został na Cesarstwo i Królestwo

p. I. HERSTEIN,

kupiec 1 gildji, w Warszawie, przy ulicy Przechodniej pod № 5 zamieszkały. (171-8-6)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszem maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «*à la carte*», a także: **Flaki i Kołduny litewskie** i rozmaite potrawy polskie. **Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki** i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na **obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy** i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

BACZNOŚĆ

przed podrabianiem

„EXSICCATOR".

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. **Niszczy** grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszurka bezpłatnie. **Uważać** na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Potrzebni agenci. Dostać można tylko: **Marszałkowska 117.** Adres: inż. **RITTER**, Warszawa. (80-49)

Fabryka nagrodzona medalami srebrnemi w r. 1885 i 1886 i med. wielkim srebrnym 1890 r. Poleca w wielkim wyborze **zaprzęgi, siodła, przyrządy do ujeżdżania koni, szpicruty, baty, styki, angielskie dery, letnie i sukienne czapraki, oraz kufry, walizy, torby** i wszelkie wyroby w tymże zakresie.

Cenniki wysyłane są gratis.

J. ZIEMSKI,

Długa № 46. (168-6-6)

ОБЩЕСТВО

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

Вслѣдствіе заявленія нѣсколькихъ акціонеровъ Общества Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, Правленіе считаетъ нужнымъ довести до всеобщаго свѣдѣнія, что какъ за 1892 годъ сверхъ гарантированныхъ Правительствомъ процентовъ по акціямъ никакого дивиденда не причитается, то по дивидендному купону отъ акцій за № 15 ничего выдаваемо не будетъ и, затѣмъ, купонъ этотъ не имѣетъ болѣе какого либо значенія. (1878-2-1)

ZARZĄD DR. ŻEL. NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że dnia 27 września (9 października) i dni następnych, na stacji Praga odbywać się będzie sprzedaż różnych przedmiotów, pozostawionych przez pasażerów w wagonach i na stacjach dr. żel. Nadwiślańskiej i znalezionych w roku 1892 i dawniej, a do chwili obecnej nie odebranych. (1874-3-1)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ. 29 іюня 1893 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 13.

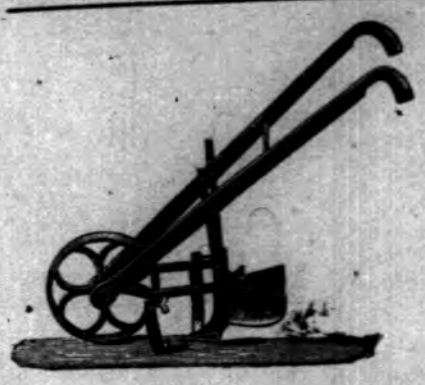

Mam zaszczyt zawiadomić osoby interesowane, iż wyłączność wyrobu i sprzedaży na **Królestwo polskie i Cesarstwo ruskie** opatentowanego wynalazku mego pielnika ręcznego pod nazwą

„GWIAZDA"

powierzyłem domowi handlowemu

I. ŁAWICKI I S-KA

w Warszawie, Nowy-Zjazd № 5,

do której to firmy interesowani raczą się zgłaszać.

Warszawa, d. 15 lipca 1893 r.

Stanisław Postawka.

Powołując się na powyżej zamieszczone ogłoszenie W-go Stanisława Postawki, mamy zaszczyt zawiadomić, że z d. 15 b. m. przystąpiliśmy do budowy pielnika ręcznego **„Gwiazda"** i rozpoczęliśmy jego sprzedaż po rs. 6 k. 50 za sztukę.

Z uwagi, że napływające obstalunki będą kolejno wysyłane, upraszamy nabywców, pragnących je wcześniej odebrać, o łaskawe rychłe nadsyłanie nam zamówień z zaliczeniem, wynoszącem 1/3 część cyfry obstalunkowej.

I. Ławicki i S-ka.

Dom Handlowy dla spełniania wszelkich zleceń i interesów przemysłu rolnego.

SKŁAD

maszyn, narzędzi rolniczych i nasion

w Warszawie, Nowy-Zjazd № 5 (Żelazny domek).

Adres pocztowy: *I. Ławicki i S-ka* w Warszawie.
» telegraficzny: *I. Ławicki-Warszawa.*

Telefonu № 634. (190-3-3)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.

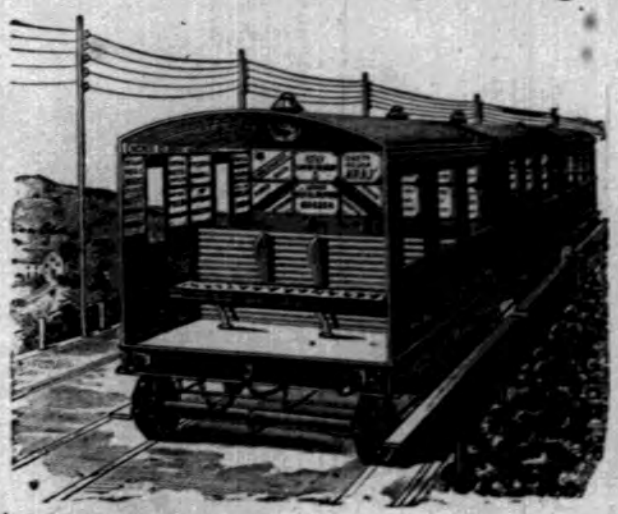

(1689)

Zarząd i Administracja: w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje: w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

ОБЪЯВЛЕНІЕ.

Правленіе Россійскаго Страховаго отъ огня Общества, учрежденнаго въ 1827-мъ году, симъ извѣщаетъ, что, за отказомъ Бронислава Ѳаддеевича Столинскаго отъ должности агента, на мѣсто его назначенъ Правленіемъ агентомъ Общества въ г. Каменецъ-Подольскѣ и Подольской губерніи, за исключеніемъ городовъ Балты, Винницы и Могилева, Теодосій Фабіановичъ *Валявскій*. А потому желающіе отдать на страхъ Общества отъ огня свои движимыя и недвижимыя имущества, въ означенномъ кругѣ дѣйствій Каменецъ-Подольскаго агенства находящіяся, благоволятъ обращаться къ Г-ну *Т. Ф. Валявскому*, имѣющему жительство въ г. Каменецъ-Подольскѣ, въ домѣ Ф. О. Коревицкаго. (1866-3-2)

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, Nr. 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają

Z FABRYKI

RUDOLFA SACKA

w Plagwitz-Lipsku,

znane **powszechnie** ze swej dobroci

PŁUGI SAMOCHODY PIĘTROWE

od 3 do 19 cali orzące,

Pługi dwu-, trzy- i czteroskibowe,

PRZYRZĄDY, dające się zastosować do pługów samochodów, jako to:

dwu-, trzyskibowe, wyorywacze, pogłębiacze etc.,

oraz (183-6-4)

Siewniki rzędowe

PATENTOWANE,

specjalnie do górzystych położeń, z automatycznem regulowaniem skrzyni siewnej, znacznie ulepszonej konstrukcji.

Cenniki i katalogi ilustrowane wysyłamy na żądanie.

K. WASILEWSKI

w Warszawie, Miodowa 16.

Specjalność: Maszyny do czyszcz. zboża i nasion.

POLECA:

Znane już powszechnie, niezrównane w działaniu wialnie «IDEAL» i młynki «TRIUMPH» z fabryki braci Röber i specjalne **TRIEURY** do najdokładniejszego oczyszczania pszenicy i żyta z wyczki, groszku, kąkolu, ziarn potłuczonych i wszelkich innych okrągłych zanieczyszczeń, z najrenomowańszej specjalnej fabryki **N. Heid** w Stockerau pod Wiedniem, po cenach następujących: (193-3-2)

Trieur № 1a	z wentylat.,	oczyszcz.	na godzinę	około 1	korca	zboża,	rs.	65.
» » 1	»	»	»	» 1¾	»	»	»	90.
» » 2	»	»	»	» 3	»	»	»	135.
» » 3	»	»	»	» 5	»	»	»	175.

Każdy Trieur zaopatrzony jest w dwa sita płaskie i trzy okrągłe na zmianę.

Cylinder na zmianę	do	czyszcz.	jęczmieni	i owsa	do Trieura	№ 1a	rs.	33.
»	»	»	»	»	»	» 1	»	50.
»	»	»	»	»	»	» 2	»	65.
»	»	»	»	»	»	» 3	»	80.

Do każdego Trieura dodaje się drukowany sposób użycia.

УПРАВЛЕНІЕ

Юго-Западныхъ жел. дорогъ

объявляетъ, что въ № 444 Сборника тарифовъ Россійскихъ жел. дорогъ подъ № 5244 опубликованъ Сводъ тарифовъ на перевозку хлѣбныхъ грузовъ во всѣхъ сообщеніяхъ Русскихъ жел. дорогъ, который вступаетъ въ дѣйствіе съ 1 Августа сего года. Подробныя свѣдѣнія о заключающихся въ Сводѣ провозныхъ цѣнахъ могутъ быть получаемы на всѣхъ станціяхъ и въ Управленіи Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ. (1873)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 1 maja do 28 sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszone. (1771-15-13)

JÓZEFINA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk. (1454)

Kijów, róg Kreszczatika i Kadetskiej ulicy, dom Schoedel'a.

Zamów. osob. i nadsył. z prowin. wykonyw. się niezwł. i ekspedjują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdzieindziej. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.

NAJSTARSZA PAROWA
Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. Diederichs,

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:

Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodzona na wszechświatow. wystawach złotemi i srebrnemi medalami.

Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. | Fortepiany salonowe 700 i 800 rs.
Fortep. gabinetowe 525, 575 i 600 rs. | Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.

Wszystkie wymien. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedyńczej i podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem—oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie.

Fortepiany i pianina z moderatorami.

Fortepiany i pianina z moderatorami.

(1789-12-4)

są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga

Pl. v. REUSSNERA:

„Najlepsza Metoda"

do nauczenia się **bez nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku **w 3 miesiącach**, po angielsku **w 24 lekcjach.** Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) **tylko rs. 2.** Metoda angielska z wymową k. 75. **Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki** lub **rusko-niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35, 20 i 10. **Polski** z 20 wzorkami pisma, rysunkami i rycin., razem **340 figur,** tudzież ze wskazówk. pedagog. k. 25, 15 i 4. **Obrazki do nauki poglądowej,** w 5 język., po 100 do 150 figur w zeszycie, k. 40 każdy zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład główny u autora (Reussnera, ul. Marszałkowska, № 142, w Warszawie). (1498-24-23)

PENSJA ŻEŃSKA

ST. STUDNICKIEJ - GIZBERT

W MITAWIE,

Kannegiesserstrasse 17.

Zapis pensjonarek i przychodnich, oraz egzaminy wstępne od 3-go, rok szkolny od 16 sierpnia. Ciągła konwersacja w językach obcych. Lekcje muzyki. Troskliwa opieka. Hygieniczne utrzymanie. Program na żądanie. (1843-2-2)

W 6-klasowym zakładzie naukowym żeńskim

ANIELI HOENE,

przy ul. Mazowieckiej № 4,

zapis pensjonarek oraz uczennic przychodnich, rozpocznie się w dniu 29 sierpnia. (195-4-2)

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają

Z FABRYKI

H. Cegielskiego

w POZNANIU,

znane ze swej trwałości, dobroci i dokładności wykonania, wszelkie wyroby tejże specjalnym cennikiem objęte, a szczególnie

MŁOCARNIE

cepowe z maneżami, trybowe i pasowe. (182-4-3)

CENNIKI i KATALOGI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

Uniwersytet we Fryburgu (w Szwajcarji).

Wyszedł z druku program wykładów zimowego semestru 1893—4.
Wykłady rozpoczną się 17 października. Zwracać się należy do kancelarji uniwersytetu.

Fryburg w Szwajcarji, 21 lipca 1893. (1871-3-1)

ALEKSANDRA

BALANS-SEPARATOR

z ręczną, konną i parową siłą ruchomą, najlepszy pod względem prostoty budowy i czystego wydzielania śmietany.

Właściciel patentu: **Leopold Jacobson, Rewel.**

Po informacje zwracać się należy do majstra podhajskiej szkoły wyrobu masła

A. N. HIPLER,

st. p. Kelmy, kowieńskiej guberni, za pośrednictwem którego sprowadzać można i inne produkty nabiałowe. (1875-4-1)

NAJWYŻEJ zatw. Tow.

RUSKI KOMIS. DOM ROLNICZY

„ROBOTNIK",

Petersburg: Solanoj Gorodok; *Moskwa:* Krasne wrota; *Kijów:* Kreszczatik; *Taszkient.*

Poleca pp. gospodarzom wiejskim:

Pługi włościańskie ze stalowemi odkładnicami i lemieszami, po cenie zniżonej. **Nowość!** Pługi całe stalowe, dwulemieszowe Ekkerta. **Siewniki** rzutowe i rzędowe Ekkerta, Sakka i fabryk amerykańskich. **Siewniki** do traw, na taczkach, amerykańskie, Krauna. **Nowość!** Grabie konne «Tiger», z ramą stalową i kołami stalowemi. **Kosiarki, Żniwiarki i Wiązałki** - fabryki Adriance, Platt et C°. **Kułomzińska mąka fosforytowa.** Nowootworzona w Petersburgu **sprzedaż wyrobów drobnego przemysłu.** (1860-2-1)

По новой системѣ

КРАСИВО ПИСАТЬ

и двойной италіянской

Бухгалтеріи

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній), за успѣхъ гарантія. Пробный урокъ высылаю безплатно. По окончаніи курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (1841-20-6)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 29 іюля 1893 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 13.